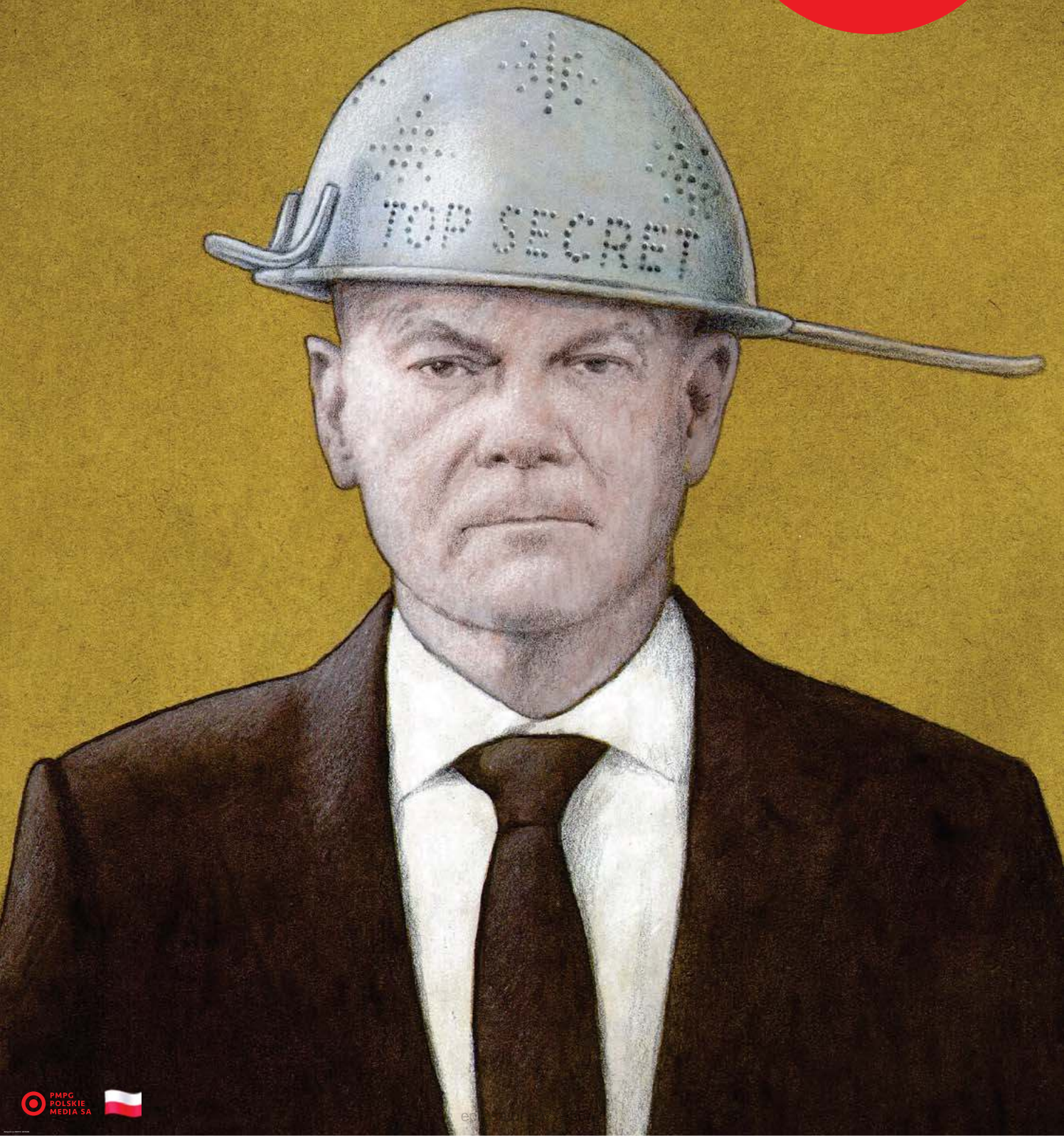


wprost

NR 11 (215) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
11 marca 2024 ISSN 0209-1747



SIMON BENNEBJERG



80
MOSTRA INTERNAZIONALE
D'ARTE CINEMATOGRAFICA
LA BIENNALE DI VENEZIA 2013
Official Selection

tiff



SSIFF
Domenica Ziemnuk
Festival de Film de Saint-Sebastien

Telluride
Film Festival

BEKART

SPRAWDŹ SEANSE



Na początek



Jakub Mielnik

Niemcy przebili Dworczyka

To, że niemiecki wywiad jest tak zinfiltrowany przez Moskwę, że cieknie jak durszlak, wiemy nie od dziś. Jest jednak jeszcze gorzej, skoro sam kanclerz Olaf Scholz ujawnia obecność wojsk sojusznicznych na Ukrainie, a niemieccy genera-

Na początek

łowie dają się nagrać Rosjanom, odbywając poufne narady w sprawie rakiet Taurus na otwartym, cywilnym komunikatorze.

– Niemcy **NIE SĄ PARTNEREM BEZ-PIECZNYM**, na którym można polegać – uważa Ben Wallace, były brytyjski minister obrony.

Komentarz dotyczy awansu Niemiec do niechlubnej dla Berlina kategorii jednego z najsłabszych ogniw NATO. Nawet Węgry, których rząd prowadzi przecież otwarcie prorosyjską politykę, nie dostarczają Sojuszowi takich powodów do wstydu, jak niemiecka generalicja i jej polityczny przełożeni.

Seria kompromitujących wiarygodność sojuszniczą Niemiec skandali z udziałem szefa niemieckiego rządu i najwyższych dowódców wojskowych każe postawić zasadne pytanie: czy w razie rosyjskiej agresji na NATO, Niemcy byłyby w ogóle zdolne wywiązać się z sojusznicznych zobowiązań?

Na początek

Rosyjski wywiad ubił w Polsce wiele użytecznej politycznie piany, wykorzystując bezmyślność ministra Dworczyka, używającego do służbowych celów niechronionego, prywatnego maila.

Niemcy skutecznie przebili jednak byłego szefa kancelarii polskiego premiera, kompromitując się w sprawach o wiele poważniejszych, niż urabianie zblatowanych z władzą dziennikarzy.

Najpierw niemiecki kanclerz w publicznej wypowiedzi ujawnił, że brytyjscy i francuscy sojusznicy wspierają na Ukrainie obsługę pocisków Storm Shadow i SCALP, używanych przeciwko celom w Rosji. W Londynie i Paryżu się zagotowało i całkiem słusznie, bo Olaf Scholz użył poufnych informacji jako alibi dla swojego sprzeciwu wobec wysłania Ukraińcom niemieckich rakiet Taurus. Do ich obsługi też potrzebne byłoby niemieckie wsparcie, a to jest ponoć nie do pomyślenia w kraju, mającym za sobą historię III Rzeszy.

Całkiem do pomyślenia jest za to w Niemczech sytuacja, w której dowódca Luftwaffe, generał Ingo Ger-

Na początek

hartz naradza się ze swoimi sztabowcami w sprawie ewentualnego wysłania Taurusów na Ukrainę, używając do tego cywilnego, otwartego komunikatora. Jego pewności siebie nie zakłóca nawet świadomość, że jeden z uczestników narady przebywa w tym czasie w Singapurze.

*Wedle niemieckich mediów, Rosjanie po prostu podłączyli się do otwartego czatu niemieckich generałów, którzy **NAWET NIE ZORIENTOWALI SIĘ**, że nie rozmawiają w zamkniętym gronie.*

Wyświadczyli w ten sposób Rosjanom przysługę, na którą zasługiwali tylko najbliżsi sojusznicy. Nie dość, że dostarczyli rosyjskiej propagandzie paliwa, podsycającego opowieści o agresywnych knowaniach NATO, to jeszcze posłużyli za pretekst do medialnego przykrycia pogrzebu zamordowanego w łagrze opozycjonisty, Aleksieja Nawalnego.

Na początek

Wszystko to uszyte zostało tak grubymi nićmi, że ktoś tam w Berlinie powinien zadzwonić do Moskwy i zameldować wykonanie zadania.

Ben Wallace nie kieruje już brytyjskim resortem obrony, dlatego może sobie pozwolić, żeby publicznie powiedzieć coś, co sojusznicy wiedzą od dawna: Niemcy nie są już wiarygodnym sojusznikiem.

Nie chodzi tylko o bezmyślność wysokich rangą oficerów Bundeswehry, naruszających wszelkie protokoły bezpieczeństwa w tak ważnej dla NATO i Ukrainy sprawie, jak dyskusja nad wysłaniem Taurusów do walki przeciw Rosji. Nagrania ujawniają kulisy, pokazujące, jak dęte są argumenty Scholza, odmawiającego pomocy Ukrainie. Generałowie Luftwaffe przyznają, jak niewiele potrzeba do zniszczenia Mostu Kerczeńskiego, który dałby Ukrainie możliwość odzyskania słabnącej ostatnio z powodu braków zaopatrzenia inicjatywy.

10 do 20 rakiet Taurus – z ponad 600 które posiadają Niemcy – pozwoliłoby odciąć Krym od bezpiecznego połączenia z Rosją i dać oddech wyczerpanym chwiejną postawą Zachodu Ukraińcom.

Na początek

Z jakiś względów Olaf Scholz jednak wzbrania się przed podjęciem takiej decyzji. Nikt poważny nie wierzy chyba w to, że Niemcy ciągle muszą leczyć kaca po III Rzeszy, dlatego wzbraniają się przed ostrzelaniem Taurusami mostu na Krym.

*„A co z inną niemiecką bronią, która jest już na Ukrainie? Przecież **BERLIN CHWALI SIĘ, ŻE JEST LIDEREM** pomocy wojskowej dla Kijowa.*

Albo więc argumenty przeciwko wysyłaniu Taurusów są dęte, albo cała pomoc niemiecka jest tylko na papierze.

Opór kanclerza Niemiec w sprawie odegrania większej roli w zwalczaniu Rosji być może kiedyś przyda się przy odbudowywaniu relacji z Rosją. Na razie jednak wyrządza on swojemu krajowi poważną krzywdę. Mało kto już dziś tęskni w Europie za niemieckim przywództwem. Niemcy stały się słabym ogniwem NATO, niewiarygodnym partnerem, któ-

Na początek

rego trudno będzie traktować poważnie w chwili jakiegokolwiek próby.

Fakty, o których dyskutują beztrosko na otwartym czacie niemieccy generałowie, pokazują, jak perfidną grę prowadzi kanclerz Scholz.

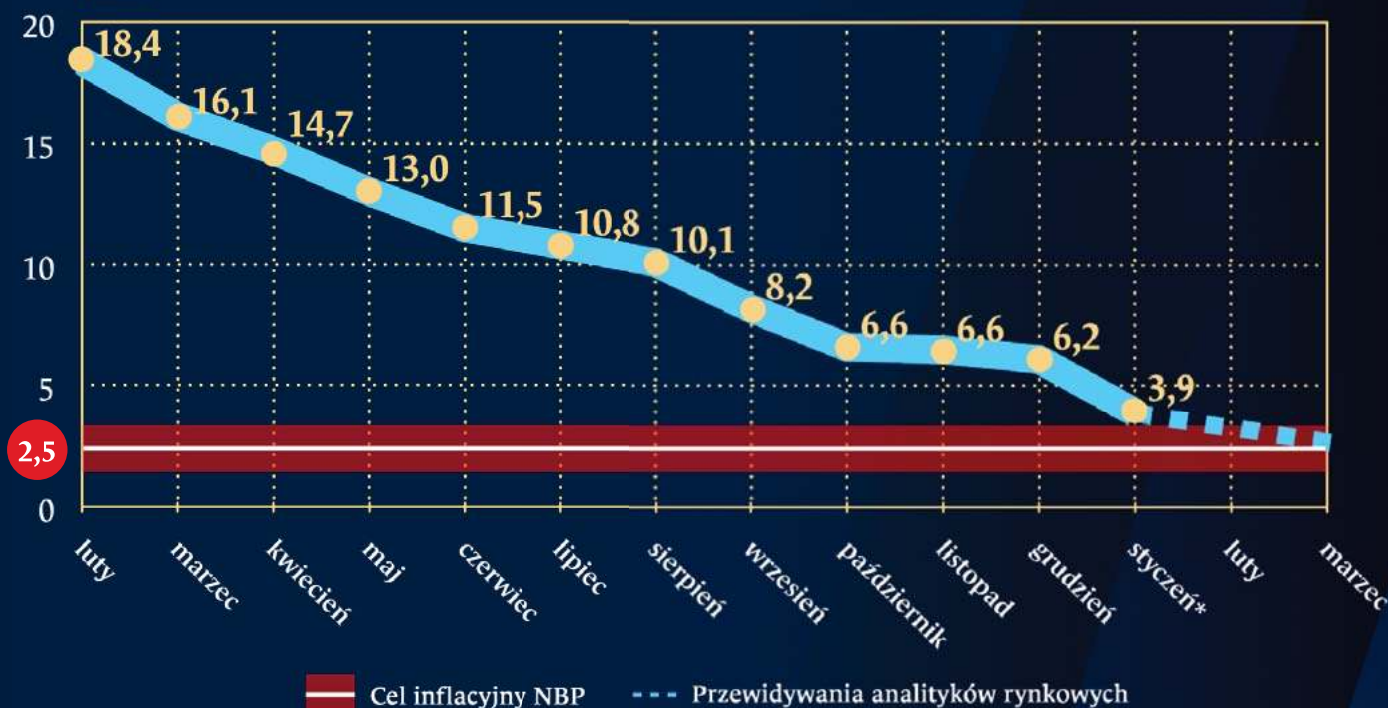
Skoro bowiem Berlin tak kluczy w dosyć prostej wydawałoby się sprawie, to jak postąpi w sytuacji, gdyby miało dojść do otwartej konfrontacji Sojuszu z Rosją? 



Narodowy Bank Polski
informuje:

Dzięki dobrej polityce pieniężnej NBP inflacja szybko się obniża, zgodnie z prognozą NBP.

Roczna dynamika cen konsumpcyjnych w okresie luty 2023 r. – marzec 2024 r.
proc.



Źródło: dane GUS. | *wstępne dane GUS za styczeń 2024 r.

*Dbamy o wartość
polskiego pieniądza*

W styczniu inflacja wyniosła 3,9% r/r
i jest już bardzo blisko celu inflacyjnego NBP,
który wynosi 2,5% +/-1 pkt proc.



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. K... dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



35 **TU ROZUMU NIE WIDAĆ**

Przed Sejmem doszło do przepychanek protestujących rolników z policją - kilku funkcjonariuszy zostało rannych. Były minister rolnictwa Marek Sawicki twierdzi, że gdyby nie Piotr Duda, szef NSZZ „Solidarność”, zadymy by nie było.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

18 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ



41 AFERA NA NOWOGRODZKIEJ

„Wprost” dotarł do instrukcji dotyczącej kampanii samorządowej, jaka została rozesłana politykom PiS.

49 PREZYDENCKIE KALKULACJE PRZEDWYBORCZE

– Zrobimy ostateczne badania, po których Donald zdecyduje, czy

kandyduje, czy wystawi Rafała – ujawnia bliski Tusкови polityk.

56 NIENAWIŚĆ ZABIJA ROZUM

– Okoliczności mojego odejścia z partii i rozstania ze Zbyszkim Ziobrą nie były zbyt eleganckie – mówi Tadeusz Cymański.

64 POSEŁ, KTÓRY SIĘ KAROM NIE KŁANIA

Posel klubu PiS Łukasz Mejza nadal nie zapłacił kary za rozwieszenie nielegalnych plakatów wyborczych.



FELIETON

70 TOMASZ P. TERLIKOWSKI

SPOŁECZEŃSTWO

75 **WIERZĘ W MISJĘ TELEWIZJI PUBLICZNEJ**

Rozmowa z Markiem Czyżem, który jest jedną z twarzy programu „19:30” i zmiany, do której w grudniu doszło na Woronicza.

93 **BYCIE W TELEWIZJI JEST ULOTNE**

Karolina Gilon, prowadząca programy „Love Island. Wyspa miłości” i „Ninja Warrior Polska” opowiada o tym, jak stresowała się czyszkami w Polsce.



Fot. VIPHOTO/East News, Shutterstock

BIZNES

106 **KARTA PRAW PODATNIKA**

– Może i nawet obecna władza wie, że taka Karta jest potrzebna, ale zabiera się do tego tak, aby uczeni musieli ją skrytykować – mówi Marek Isański, prezes Fundacji Praw Podatnika.



124 **KOZY, DIAMENTY I PLATYNOWI AMBASADORZY**

Opowiadają, że bez doświadczenia, specjalnych umiejętności czy dużych inwestycji będziesz mógł zarobić duże pieniądze. Tak, jak oni.

FELIETON

149 **JERZY WYSOCKI**

ZAGRANICA

156 **DYPLMATYCZNE MANEWRY**

Wybory szefa NATO – mogłaby to być estońska premier Kaja Kallas, ale dlaczego nie wystawić także polskiego kandydata.

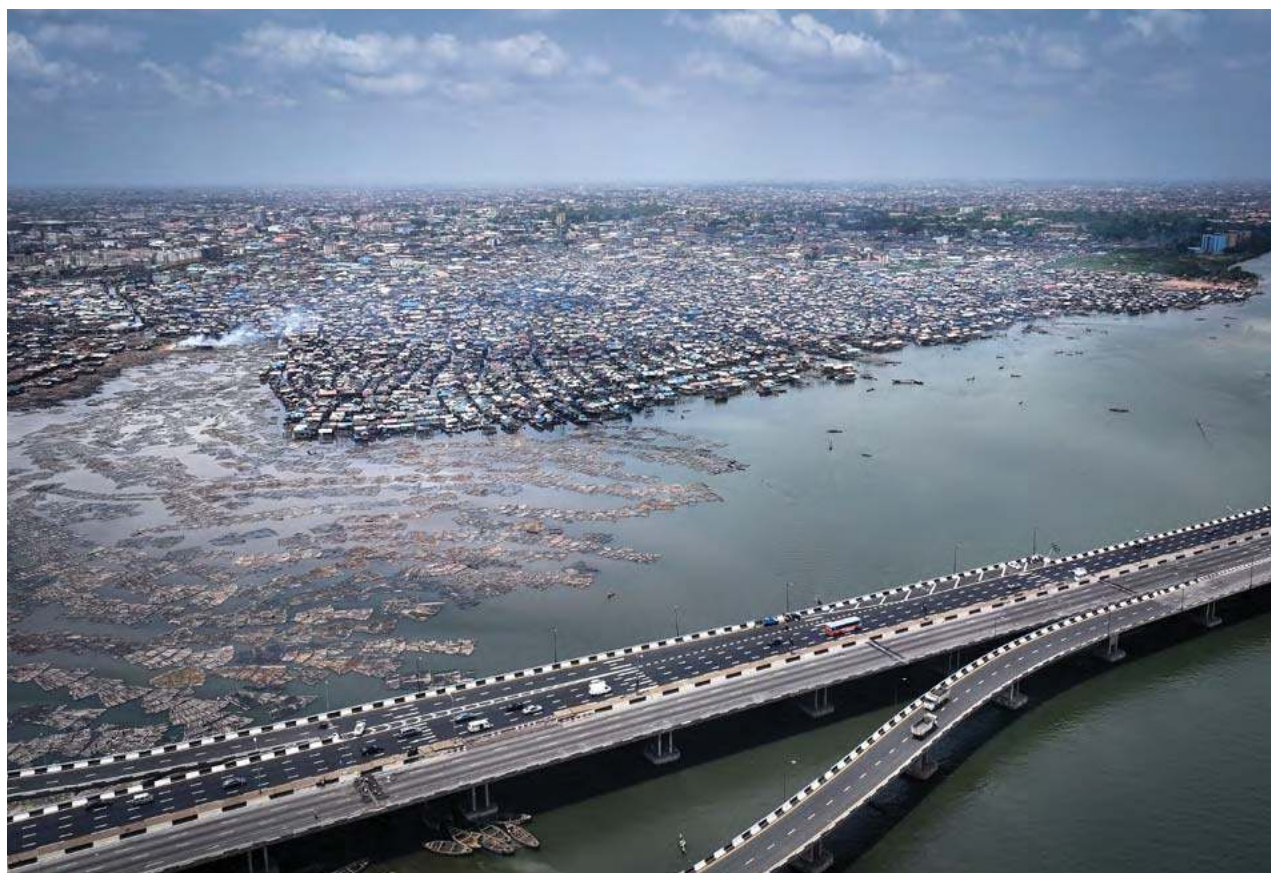
165 **AFRYKA – PRZEKLĘTE STEREOTYPY**

– Świat Zachodu traktuje Afrykę

protekcjonalnie uważając, że tylko on zna rozwiązanie afrykańskich problemów – mówi „Wprost” Dipo Faloyin autor książki „Afryka to nie państwo”.

176 **KRAJ, KTÓRY TONIE**

Rok 2024 jest absolutnie rekordowym dla demokracji. Nigdy wcześniej w historii tak wielu ludzi nie poszło do wyborów w ciągu jednego roku.



Fot. Xinhua/Han XuEast News

Czytaj Wprost

FELIETON

191 **GEN. WALDEMAR
SKRZYPCZAK**

ZDROWIE

216 **OTYŁOŚĆ TO CHOROBA**

Psycholożka Adrianna Sobol o tym, jak powinno się traktować osoby otyłe. Odnosi się także

do modnego teraz ruchu
ciałopozytywności.

KULTURA

236 **INTRYGII „ZŁOTYCH”
DZIECI ZŁOTEGO FACECIKA**

Oscary wręczono Oscary,
a my polecamy książkę o tym
złotym posążku i emocjach oraz
intrygach, które go otaczają.



Fot. Lev Kuperman



TWOJE POTRZEBY NA PIERWSZYM PLANIE



Bank Polski

W aplikacji mobilnej PKO Banku Polskiego wymieniasz waluty,
gdzie chcesz i kiedy chcesz.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Usługa wymiany walut dostępna jest w Kantorze internetowym dla Klientów indywidualnych PKO Banku Polskiego, w serwisie internetowym iPKO i aplikacji mobilnej IKO (usługi bankowości elektronicznej). Tabela kursów jest dostępna w Kantorze internetowym. Szczegółowe informacje o usłudze dostępne są na naszej stronie internetowej oraz w placówkach banku.

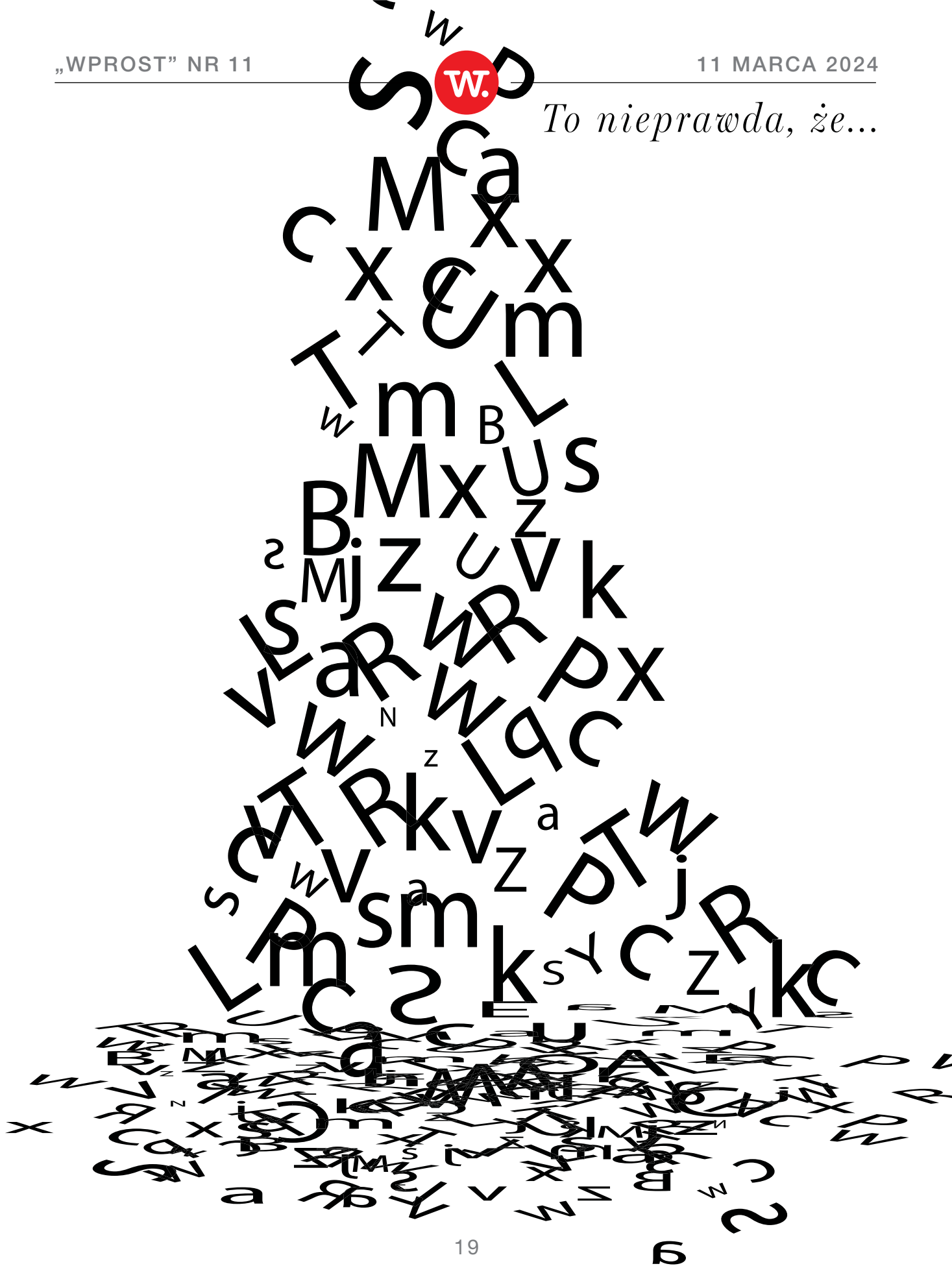
To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}
N

C^M
B^Z
a
P^N U
z
C^B S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto jest „krakenem” w Zjednoczonej Prawicy? Kogo Donald Tusk chciałby pozbyć się z rządu i dlaczego? **Z KOGO KPIĄ POLITYCY OPOZYCJI I OBOZU WŁADZY?** Dlaczego nie będzie „nocy długich noży” w sądownictwie? Gdzie znajdzie gościnną przystań Monika Pawłowska, gdy wejdzie do Sejmu? Kto się wstydzi dyplomu z Collegium Humanum? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W NAJNOWSZYCH „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

PiS stara się rozegrać na swoją korzyść protesty rolników. Pomysłów w partii jest kilka. Jednym z nich jest oddelegowanie do komentowania protestów rolniczych Jana Krzysztofa Ardanowskiego.

– Wypuścić „krakena”! Doradzałem wykorzystanie Ardanowskiego w tym temacie. U rolników ma poważanie – twierdzi polityk PiS. Jego apel się jednak nie przebił, bo Jan Krzysztof Ardanowski jest na cenzurowanym u Jarosława Kaczyńskiego.

Były minister rolnictwa w rządzie PiS zasłynął ostatnio nawoływaniem do zmiany na stanowisku prezesa partii.

– Nie będę wskazywał następcy Kaczyńskiego. To nie moja rola. Jeżeli jednak partia chce przetrwać, to musi mieć też czytelną politykę kadrową. Ja to zawsze podkreślam, że jestem w PiS ze względu na braci Kaczyńskich – byłem doradcą Lecha Kaczyńskiego, ale sytuacja, kiedy wszystko wisi na jednym człowieku, to nie może być sposób funkcjonowania partii, która prze-

To nieprawda, że...

grała wybory powiedział w „GW” Jan Krzysztof Ardanowski, pytany o kwestię przywództwa w partii.

Afera wokół Collegium Humanum zatacza coraz szersze kręgi. Według naszego rozmówcy, ujawnienia dyplomów z uczelni zaczęli się obawiać stołeczni politycy, również ci z Platformy Obywatelskiej.

– Jest część stołecznych samorządowców, która robiła studia w Collegium Humanum, pogardliwie nazywanym Collegium „Tumanum” – opowiada nam warszawski polityk.

Informacja o rozważanej dymisji Bartłomieja Sienkiewicza, ministra kultury i dziedzictwa narodowego oraz Pauliny Henning-Kloski, minister klimatu i środowiska miała być – zdaniem naszego informatora – świadomą wrzutką medialną, która wyszła z otoczenia Donalda Tuska.

– Tusk nie chce teraz zdymisjonować Sienkiewicza, choć pewnie wystawi go w wyborach do Europarlamentu. Inna sytuacja jest z Henning-Kloską. Tusk

To nieprawda, że...

nie może z nią wytrzymać i wypuszczając informację o możliwej dymisji minister klimatu i środowiska, sprawdza, jak opinia publiczna na to zareaguje i jednocześnie przygotowuje koalicjantów do ewentualnego rozstania z panią minister – twierdzi nasz informator.

I dodaje: – Ministerstwo klimatu i środowiska jest kluczowe przy rozmowach unijnych w sprawie Zielonego Ładu. Tu potrzeba kogoś sprawnego, a Henning-Kloska mało ogrania ten obszar.

Nowe kierownictwo, które objęło posady dyrektorów w TVP, miało być zaskoczony pracownikami, którzy od lat pracują na etatach w mediach publicznych.

– Spotkałem na korytarzu pracownika, który został przyjęty do pracy jeszcze za czasów rządów w TVP Ligii Polskich Rodzin, czyli w latach 2006-2011. Część z tych ludzi ukrywa się, żeby nie odkryto za jakich czasów zostali zatrudnieni – śmieje się jeden z kierowników w TVP.

To nieprawda, że...

Politycy PiS, ale też i ci związani z szeroko pojętym obozem władzy, kpią z szefów trzech komisji śledczych powołanych w Sejmie. O Magdalenie Sroce, przewodniczącej komisji ds. afery Pegasus, już pisaliśmy we „Wprost”, że PiS uważa jej szefowanie w tej komisji za wielce fortunne dla siebie. Dariusz Joński, przewodniczący komisji ds. wyborów kopertowych został ostatnio wykluczony przez swoją własną komisję z przesłuchania prokurator Edyty Dudzińskiej, pod zarzutem braku bezstronności. Michał Szczerba, przewodniczący komisji ds. tzw. afery wizowej uznał materiały, które dostał z prokuratury za zbyt trudne do zrozumienia.

Dlaczego koalicja rządząca postawiła na czele komisji śledczych właśnie takie osoby?

– Po prostu brakuje ludzi, ławka kadrowa jest krótka, poważni politycy zajmują się poważnymi sprawami, a reszta została oddelegowana do spraw drugorzędnych, co świadczy m.in. o tym, jaką wagę rządzący przykładają do prac komisji śledczych – mówi polityk związany z obozem władzy.

To nieprawda, że...

Koalicja rządząca chyba wreszcie postanowiła przystąpić do rozprawy z Trybunałem Konstytucyjnym. Podczas najbliższego posiedzenia Sejmu ma zostać przyjęty w formie uchwały apel do sędziów TK, by podali się do dymisji. Ma też zostać zaprezentowany projekt ustawy o KRS, a nawet – jak twierdzi wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz – projekt zmiany konstytucji w części dotyczącej Trybunału Konstytucyjnego.

– Adam Bodnar będzie robił porządki w sądownictwie metodą salami, odkrawając dla siebie kolejne plasterki wpływów. Gdyby zrobił „noc długich noży” i wyciął wielu sędziów w krótkim czasie, to byłby to wstrząs dla sądownictwa. Tymczasem koalicja rządząca potrzebuje narracji pod hasłem „jednoczymy naród, wszystkie ręce na pokład”. Dlatego spodziewam się powolnych ruchów i fali ciepłych słów pod adresem prezydenta Andrzeja Dudy, żeby zgodził się na jakąś zmianę w wymiarze sprawiedliwości. Ale pod tą przykrywką będzie trwało dożywianie PiS-owców – mówi nasz rozmówca z obozu władzy.

To nieprawda, że...

Monika Pawłowska, która zgodziła się objąć mandat po Mariuszu Kamińskim (PiS), ale przed ślubowaniem chciałby porozmawiać z prezydentem, ma małe szanse na przystąpienie do klubu PiS ani do żadnego innego ugrupowania.

– Nikt jej nie chce, bo wszyscy mają ją za osobę sprawiającą kłopoty, skłoną do niespodziewanych wolt politycznych. Gdyby sytuacja była taka, że koalicja rządząca miałaby niewielką przewagę nad opozycją to wtedy każdy głos – w jednym lub drugim obozie – byłby na wagę złota. Ale teraz taka sytuacja nie zachodzi. Jeden mandat nie ma znaczenia, liczą się mega przekazy – mówi polityk z obozu rządzącego.

Z kolei w Zjednoczonej Prawicy można usłyszeć, że PiS zrobi sobie krzywdę, jeżeli z góry odrzuci Pawłowską. – Za rok zacznie współpracę z kołem secesjonistów z PiS – mówi ponuro polityk Zjednoczonej Prawicy. 

Sondaż „Wprost”

WYBORY PREZYDENCKIE

Kogo Pani/Pana zdaniem powinna wystawić Platforma Obywatelska do wyścigu o fotel prezydenta Polski w wyborach w 2025 roku?

Rafał Trzaskowski

33,4%



?

Nie mam zdania

29,1%

Donald Tusk

10,7%

Radostaw Sikorski

5,9%



Inny kandydat

12,3%



Adam Bodnar

5,4%

Ewa Kopacz

3,3%

Źródło: SW Research dla „Wprost”

Sondaż „Wprost”

*Ponad 33 proc. Polaków uważa, że to **RAFAŁ TRZASKOWSKI POWINIEN BYĆ KANDYDATEM PO W WYBORACH PREZYDENCKICH** – wynika z sondażu agencji SW Research dla „Wprost”.*

Przed nami wybory samorządowe, a chwilę potem do europarlamentu. Zwieńczeniem tego wyborczego maratonu będzie zaś wybór głowy państwa. Choć to jeszcze kwestia kilkunastu miesięcy, w przestrzeni publicznej co rusz podnoszona jest kwestia tego, kogo wskaże PO jako swojego kandydata. A precyzyjniej: kogo wskaże Donald Tusk.

Kogo Pani/Pana zdaniem powinna wystawić Platforma Obywatelska do wyścigu o fotel prezydenta Polski w wyborach w 2025 roku?

W badaniu SW Research dla „Wprost”, spośród pięciu nazwisk polityków związanych z Platformą **33,4** proc.

Sondaż „Wprost”

głosów otrzymał Rafał Trzaskowski. To o wiele więcej niż drugi w kolejności Donald Tusk, którego wskazało **10,7** proc. badanych.

Kolejne miejsca zajęli: Radosław Sikorski (**5,9** proc.), Adam Bodnar (**5,4** proc) i Ewa Kopacz (**3,3** proc.).

12,3 proc. ankietowanych wybrało odpowiedź: „Inny kandydat”, a aż **29,1** proc. twierdzi, że nie ma w tej sprawie zdania.

Najzamożniejsi za Trzaskowskim

Jeśli chodzi o wskazania na Rafała Trzaskowskiego, to w zasadzie nie ma różnic między kobietami i mężczyznami (odpowiednio **33** i **33,9** proc.). Nieco więcej pań wybiera Donalda Tuska (**11,2** proc. wobec **10,1** proc. panów).

Najwyraźniejsza różnica wskazań z podziałem na płeć badanych pojawia się przy nazwisku Radosława Sikorskiego. Jako kandydata na prezydenta Polski widzi go **4,6** proc. kobiet i **7,4** proc. mężczyzn.

Różnice w preferencjach można też zauważyć jeśli weźmiemy pod uwagę wiek ankietowanych. W przy-

Sondaż „Wprost”

padku Donalda Tuska trend jest wyraźny – im młodsza grupa badanych osób, tym większe poparcie.

*W przedziale do 24 lat premiera wskazało **15,2 PROC.** proc. osób, podczas gdy wśród osób powyżej 50. roku życia – już tylko **9,4 PROC.***

Rafał Trzaskowski najwyższy wynik osiągnął w przedziale 25-34 lata (**37** proc.), Radosław Sikorski w przedziale 35-49 lat (**7,2** proc.) – podobnie jak Adam Bodnar (**6,8** proc.), a Ewa Kopacz wśród najmłodszych ankietowanych w wieku do 24 lat.

Na Tuska częściej też wskazywały osoby z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (**19,1** proc.), tak jak na Trzaskowskiego (**36,1** proc.), ale podobny wynik obecny prezydent Warszawy uzyskał także wśród osób z wykształceniem wyższym (**37,8** proc.). Najlepiej wykształceni badani częściej wskazywali również na Radosława Sikorskiego (**6,7** proc.) i Adama Bodnara (**6,6** proc.).

Sondaż „Wprost”

Wśród ankietowanych, którzy zgodzili się określić swój miesięczny dochód (choć należy podkreślić, że nie jest to pełna próba), ci z najniższym dochodem – do 3 tys. zł – znacznie częściej wybierali Tuska (**13,2** proc.) niż ci zarabiający najlepiej, powyżej 7 tys. zł (**4,3** proc.). W tej drugiej grupie zaś, w sposób wyraźniejszy niż przy jakimkolwiek innym kryterium brany pod uwagę w badaniu SW Research dla „Wprost”, zwyciężył Rafał Trzaskowski (aż **58,2** proc. głosów).

Przy pozostałych nazwiskach te różnice nie są aż tak zauważalne.

Badanie zostało zrealizowane w dniach 27-28 lutego 2024 roku przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 803 wywiady z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.

Komentarz redakcji „Wprost”

Dwa udane wystąpienia to za mało

Na początku lutego Marszałkini Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska powiedziała w Radiu ZET, że kandydatem Koalicji Obywatelskiej w wyborach prezydenckich w 2025 roku jest Rafał Trzaskowski i „nikt nie podważa tego wyboru”.

Ale zdaniem informatorów dziennikarki „Wprost” Joanny Miziołek, otoczenie Donalda Tuska mocno naciska, by to premier kandydował.

– Pod koniec roku zrobimy ostateczne badania, po których Donald zdecyduje, czy kandyduje sam, czy wystawi Rafała. Na pewno wybory stołeczne pomogą podjąć decyzję. Są „być albo nie być” dla Trzaskowskiego. Jeśli nie wygra w pierwszej turze, to o starcie na pre-

Sondaż „Wprost”

zydenta Polski może pomarzyć – powiedział „Wprost” bliski Donaldowi Tuskowi polityk.

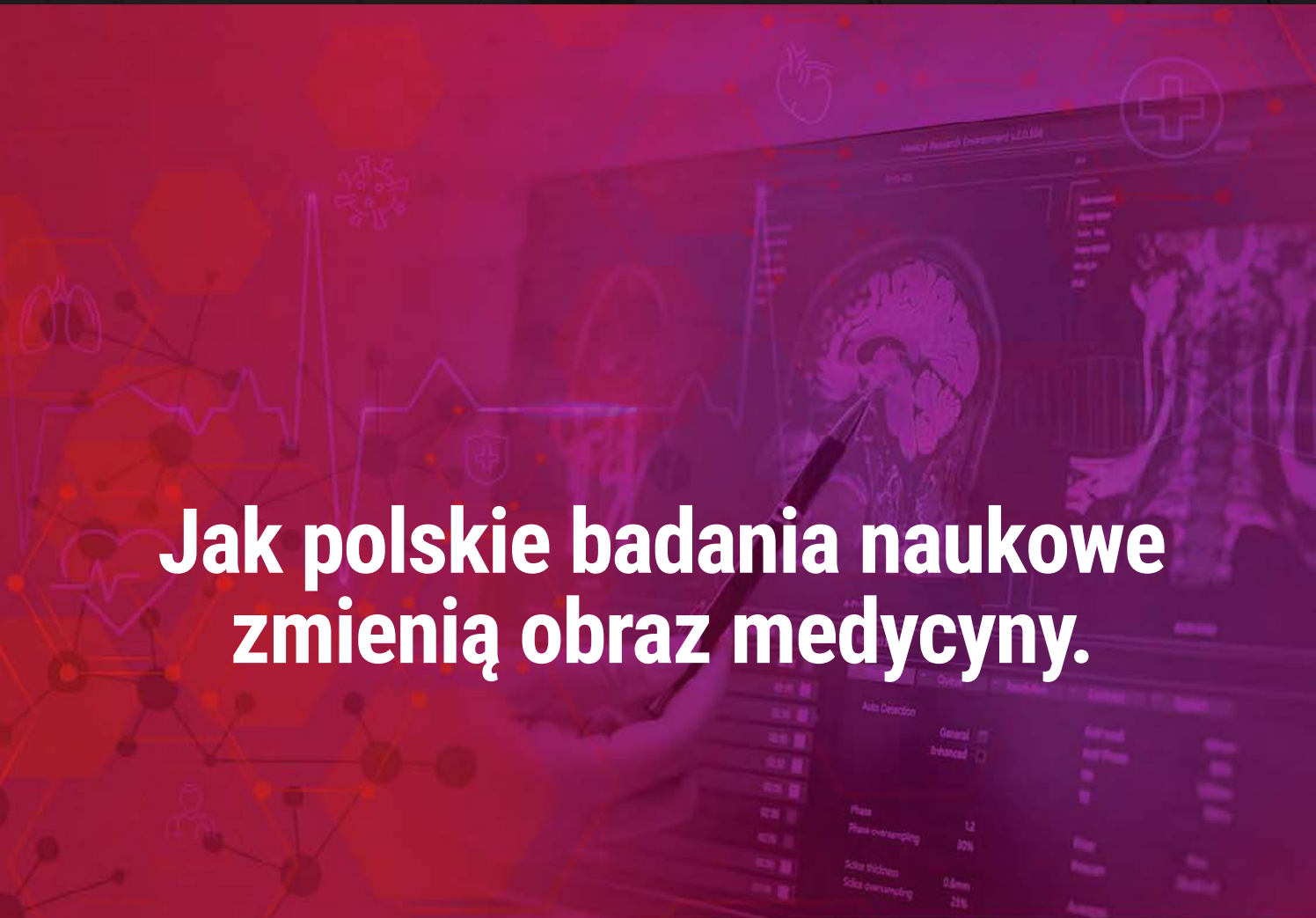
Jego zdaniem w partii istnieje obawa, że jeśli do drugiej tury wejdą Trzaskowski i Hołownia, to ten drugi może wygrać głosami konserwatywnych wyborców PiS. A tego – zdaniem naszego informatora – obawia się Tusk.

W ostatnim czasie media rozpisywały się o udanych wystąpieniach na forach międzynarodowych Radosława Sikorskiego. Polski minister spraw zagranicznych był komplementowany ze strony licznych komentatorów oraz podbił media społecznościowe po tym, jak w trakcie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ w celny sposób wypunktował brednie wygłaszane przez rosyjskiego ambasadora. Wkrótce potem pojawiły się spekulacje o jego możliwym starcie w wyborach prezydenckich.

– Sikorski nie pojawia się w wewnętrznych rozmowach dotyczących kandydata na prezydenta. Rozważany jest raczej na stanowisko unijne – powiedział „Wprost” znajomy szefa MSZ. 

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCyny I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.



Jak polskie badania naukowe zmieniają obraz medycyny.

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki



TU ROZUMU NIE WIDAĆ

Fot. Filip Naumienko/REPORTER/ East News

Warszawa, 6.03.2024 r. – strajk generalny rolników w stolicy

ROLNICY NIE ODPUSZCZAJĄ NOWEMU RZĄDOWI. *Do protestujących dołączyli górnicy, leśnicy i myśliwi, którzy sprzeciwiają się napływowi ukraińskich towarów, a także unijnej polityce związanej z tzw. Zielonym Ładem. Przed Sejmem doszło do przepychanek z policją, a kilku funkcjonariuszy zostało rannych.* **BYŁY MINISTER ROLNICTWA MAREK SAWICKI TWIERDZI, ŻE GDYBY NIE PIOTR DUDA, SZEF NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”, ZADYMY BY NIE BYŁO.**



Tekst: **Agnieszka Niesłuchowska**

Rolnicy wyruszyli sprzed siedziby Kancelarii Prezesa Rady Ministrów przy Alejach Ujazdowskich i dotarli przed Sejm – przy ul. Wiejskiej. Jak pisała WP, protestującym nie spodobало się, że prezydent miasta, Rafał Trzaskowski wydał zgodę na przyprowadzenie tylko jednego ciągnika przez organizatorów i odgrazali się też na forach in-

ternetowych, że zamierzają przed Sejmem wylać z kanistrów gnojówkę. Tam jednak starli się z policją. Onet podał, że w stronę funkcjonariuszy leciały petardy i race a kilku demonstrantów zdołało dostać się na teren parlamentu.

Afera zrobiła się przez politykę

Marszałek-senior twierdzi, że protest by tak nie wyglądał, gdyby nie aktywność Piotra Dudy.

– Dopóki protestowali sami rolnicy, był spokój, nie było rzucania butelkami czy racami.

*Wszystko odbywało się zgodnie z prawem. Gdy **W SPRAWĘ WESZŁA POLITYKA** i włączył się w to Piotr Duda, zrobiła się afera.*

To on podkreślił atmosferę. Nie ma sensu do niego apelować, bo uspokajać można tylko człowieka rozumnego. Tu rozumu jednak nie widać – mówi Marek Sawicki.

W jego opinii ani pracownicy Sejmu, ani parlamentarzyści nie byli zagrożeni z powodu wdarcia się demonstrantów na teren Sejmu.

– Bardziej zaszkadzili sobie sami rolnicy. Nie pomaga im to, co robi Duda ze swoimi bojówkami – dodaje.

Sam Sawicki również dostał od rolników zaproszenie do udziału w proteście, jak jednak mówi, postawił protestującym warunek. – Jeśli nie będzie tam przebierańców i tych, którzy rolników oszukują od lat i na nich się bogacą, wyjdę do was. Ale tego zabrakło – zaznacza.

W opinii marszałka-seniora protest jest słuszny, bo „problem narastał przez ostatnie dwa lata i trzeba napięcie rozładować”. – Tusk musi przekonać szefową Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen, do naszych postulatów. Jeśli będą zrealizowane przez Brukselę, protesty ustaną. Jeśli nie będzie reakcji, minister nie ma wyjścia, musi zablokować granicę z Ukrainą – mówi polityk PSL.

Wybór Wojciechowskiego na komisarza to porażka Polski

Zdaniem Marka Sawickiego „ten pasztet” zgotował rolnikom „swoją nieudolnością” unijny komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski oraz ministrowie rolnictwa z PiS – Robert Telus i Henryk Kowalczyk. – Zielony Ład mieścił się w Krajowym Planie Strategicznym. Polska jako pierwsza złożyła ten dokument do Brukseli, choć nawet w ministerstwie nikt tego nie przeczytał a zawarto w nim wszystko, co jest konstytucją polityki rolnej, którą muszą wypełniać rolnicy. Wszystko stoi na głowie od dłuższego czasu, bo

„Wojciechowski nie miał pojęcia o rolnictwie. Obsadzenie go na stanowisku unijnego komisarza **TO NAJWIĘKSZA PORAŻKA POLSKI** od czasów wstąpienia do UE – uważa Sawicki.

– Politycy PiS odrobiny wstydu nie mają, występując teraz w roli obrońców rolników – podkreśla.

Przed premierem – akcentuje marszałek-senior – stoją teraz trzy najważniejsze wyzwania w dziedzinie rolnictwa.

– Musi uzyskać fundusz humanitarny w wysokości 5-7 mld euro od UE w następnych latach, bo problem z wywózką zbóż będzie co roku, nie zniknie. Po drugie – trzeba zablokować napływ produktów z Ameryki Południowej. Europa, świadomie wpuszczając produkty z tamtego regionu, tylko udaje, że w Europie oszczędza emisję dwutlenku węgla. W praktyce niszczy płuca świata jakimi są lasy tropikalne. Należy też natychmiast zatrzymać import żywności z Rosji, Białorusi i Kazachstanu, który jest przewodnikiem w transporcie produktów z Rosji – podsumowuje. 

AFERA NA NOWOGRODZKIEJ



„Wprost” dotarł do instrukcji dotyczącej kampanii samorządowej, jaka została rozesłana politykom PiS. A w niej między innymi wskazówki, by **WZOROWAĆ SIĘ NA SPOCIE POLITYKA PLATFORMY OBYWATELSKIEJ.**



Tekst: **Joanna Miziołek**

WPiS-ie sztab nie działa. Nie ma nawet jego spotkań w sprawie kampanii. Są tylko rozsyłane instrukcje co mamy robić – żali się polityk Prawa i Sprawiedliwości. I dodaje, że dziwi go brak angażowania partii w kampanię, szczególnie, że już pod koniec stycznia został powołany szef sztabu, którym jest sekretarz generalny PiS Piotr Miłowański. Zastąpił na tym stanowisku Krzysztofa Sobolewskiego.

Politycy PiS dostali instrukcję

Jak ustalił „Wprost” we wtorek w siedzibie PiS przy Nowogrodzkiej atmosfera była gorąca.

– Na Nowogrodzkiej wybuchła afera, po tym jak „Polityka w Sieci” opublikowała raport, zgodnie z którym na Facebooku Suwerenna Polska wyprzedziła w liczbie obserwujących PiS. W reakcji

na następny dzień zostały nam rozesłane **INSTRUKCJE W SPRAWIE MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH** *i nagrywania kampanijnych filmików – zdradza polityk PiS.*

„Wprost” dotarł do instrukcji rozesłanej do polityków PiS. Oto jej treść: „To co najważniejsze warto pokazać i powiedzieć w 6 sekundach filmiku. W pierwszych 6 sekundach ma się znaleźć: Wyraźny logotyp komitetu/imię i nazwisko – najlepiej wypowiedziane i co chcemy, aby zrobił oglądający (zapisz się/przyjdź na spotkanie, głosuj). Spot powinien zaczynać się od

Kraj



kadru z wyraźną twarzą kandydata – najlepiej, żeby została w kadrze przez całe 6 sekund. Głos powinien się pojawić od 1 sekundy nagrania – każda sekunda bez głosu to strata. Jeżeli kandydat mówi niewyraźnie, można wziąć lektora, ale to ostateczność. Nagranie powinno mieć do 30 sekund. Im dłużej, tym więcej osób przestaje oglądać, także korzyść z długich nagrań jest umiarkowana. Używajmy hasła kampanii – jesteśmy na TAK. Najważniejsze jest to, co mówimy – bardzo wiele osób nie ogląda Youtube’a, tylko słucha w tle, także to, co mówimy, jest dużo ważniejsze niż to, co jest na obrazkach”.

Wymagania techniczne i przykłady do inspiracji

„Są w niej też wymagania techniczne. „Reklama powinna być w aspekcie 16:9 (pozioma). Dobrej jakości telefon, nagranie tylną kamerą (mają lepszą jakość). Jeżeli tylko mamy – statyw, aby nie było efektu trzęsącego się kadru. Dźwięk – szczególnie, jeżeli kręcimy na zewnątrz warto zainwestować w mikrofon bezprzewo-

dowy tak, aby nie było szumów. Światło – warto przed kręceniem zrobić próbę tak, aby nie było widocznych cieni i innych defektów.

Jeżeli nagrywamy spot, a nie spontanicznie – warto zrobić makijaż, także dla mężczyzn”.

W instrukcji są również podane przykładowe spoty jako inspiracja. Wśród nich filmiki z kampanii parlamentarnej z 2023 roku. Większość polecanych spotów to nagrania polityków Suwerennej Polski. Są też spoty kandydatów brytyjskiej Partii Pracy. Ale

największe zdziwienie wśród polityków PiS w rozesłanej instrukcji wywołał
SPOT KANDYDATA PO NA PREZYDENTA
KRAKOWA Aleksandra Miszałskiego,

który został pokazany jako przykład dobrze robionej kampanii.

– Kierownictwo chce, żebyśmy wzorowali się na filmiku polityka Platformy Obywatelskiej? Niebywałe! Co ten Janusz nawymyślał – oburza się polityk PiS.



Za opracowanie kampanii w internecie ma w PiS odpowiadać były minister cyfryzacji Janusz Cieszyński. Zdaniem naszego informatora w partii nie tylko z social mediami PiS ma problem, ale również z ostatnimi konwencjami. – W partii jest powszechne niezadowolenie z ostatniej konwencji samorządowej i hasła „Jesteśmy na tak”. Nie wiadomo o co w tym chodzi – usłyszeliśmy. 



PREZYDENCKIE KALKULACJE PRZEDWYBORCZE



– Pod koniec roku zrobimy ostateczne badania, po których **DONALD ZDECYDUJE, CZY KANDYDUJE SAM, CZY WYSTAWI RAFAŁA**. Na pewno wybory stołeczne pomogą podjąć decyzję. Są być, albo nie być dla Trzaskowskiego. Jeśli nie wygra w pierwszej turze, to o starcie na prezydenta Polski może pomarzyć – mówi bliski Donaldowi Tuskiowi polityk.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Otoczenie Donalda pcha go do startu w wyborach prezydenckich. To byłoby zwieńczenie jego kariery. Czy ostatecznie Donald się na to zdecyduje? Wciąż zleca badania. Dla niego najistotniejsze jest to, żeby Hołownia nie został prezydentem – opowiada nasz rozmówca z PO.

Jego zdaniem, w partii jest poważna obawa, że jeśli do drugiej tury wejdzie Trzaskowski i Hołownia, to ten drugi może wygrać przewagą konserwatywnych głosów wyborców PiS.

– *Kiedy do II tury nie wejdzie kandydat PiS-u, **CZĘŚĆ WYBORCÓW PRZENIESIE SVOJE GŁOSY** na kogoś innego. I nie będzie to lewicowy Rafał*

– opowiada nasz rozmówca.

Być albo nie być dla Trzaskowskiego

Ważne z punktu widzenia kandydatury Trzaskowskiego na prezydenta Polski będą zbliżające się wybory samorządowe.

– Pod koniec roku zrobimy ostateczne badania, po których Donald zdecyduje czy kandyduje sam, czy wystawi Rafała. Na pewno wybory stołeczne pomogą podjąć decyzję. Są być albo nie być dla Trzaskowskiego. Jeśli nie wygra w pierwszej turze, to o starcie na prezy-

denta Polski może pomarzyć – mówi bliski Donaldowi Tuskowi polityk.

A wygraną w I turze oddała fakt, że lewica wystawiła swoją kandydatkę w wyborach Magdalenę Biejat.

– Biejat zabierze głosy Trzaskowskiemu i się umocni. Jeśli wejdzie do II tury, umocni się na lewicy i może zostać wystawiona w wyborach na prezydenta Polski. Tu znów odbierze głosy Trzaskowskiemu – opowiada polityk Trzeciej Drogi, który odradzał Szymonowi Hołowni wystawianie kontrkandydata w wyborach na prezydenta stolicy.

Prezydent Radosław Sikorski? „Raczej stanowisko unijne”

W przestrzeni medialnej pojawiła się jeszcze jedna kandydatura na prezydenta Polski. Chodzi o Radosława Sikorskiego, który ostatnim przemówieniem na Radzie Bezpieczeństwa ONZ zyskał nie tylko w oczach polskiej opinii publicznej, ale i zagranicznej.

– Sikorski nie pojawia się w wewnętrznych rozmowach dotyczących kandydata na prezydenta. Rozwa-

żany jest raczej na stanowisko unijne – mówi znajomy Radosława Sikorskiego.

Unijny komisarz do spraw obrony to funkcja o jaką mógłby się postarać polski rząd. Nie wiadomo jednak jakie miałyby znaczenie.

– *Najważniejszymi komisarzami w UE są* **CI, KTÓRZY MAJĄ DUŻE PIENIĄDZE.** *Dlatego każde państwo walczy o komisarza ds. budżetu.*

Radek chciałby zostać komisarzem ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Na to jednak nie ma szans. Może zostać po rozdzieleniu stanowiska komisarzem ds. bezpieczeństwa, ale jest obawa, że nie dostanie wtedy dużych środków finansowych na rozbudowanie stanowiska – słyszymy od jego znajomego.

Twierdzi on również, że Sikorski chciałby objąć tę funkcję, jeśli podlegałby mu Europejska Agencja Obrony i mógłby stworzyć Europejskie Siły Szybkiego Reagowania.

– W Unii jest obawa przed tworzeniem własnej armii, bo oznaczałoby to dublowanie NATO. Chyba, że po wyborach w USA nie będzie wyjścia, bo Donald Trump postanowi doprowadzić do rozkładu Sojuszu Północnoatlantyckiego – tłumaczy. 

wprost
POLECA

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.



Współczesna nauka pod znakiem Kopernika.

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

NIENAWIŚĆ ZABIJA ROZUM

Fot. Andrzej Iwanczuk/REPORTER/East News

– **OKOLICZNOŚCI MOJEGO ODEJŚCIA Z PARTII I ROZSTANIA ZE ZBYSZKIEM ZIOBRĄ NIE BYŁY ZBYT ELEGANCKIE.** *Doszło do niepotrzebnej rozmowy. Nie dopytuję go zatem o chorobę, bo w takiej sytuacji spokój jest najważniejszy. Modlę się jednak za niego. W sercu zgasiałam żal i przy całym krytycyzmie do różnych decyzji, będę bronił jego imienia. Oburza mnie, co wyprawiają niektórzy politycy domagający się wzywania go przed komisję śledczą, podważając jego chorobę – mówi **TADEUSZ CYMAŃSKI**, były poseł Solidarnej Polski.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Za miesiąc odbędą się wybory samorządowe. Noto-
wania PiS jednak znacznie stopniały w ostatnim cza-
sie.

Jak w życiu, nie zawsze wygrywa najlepszy. Kluczowe
będą jednak wybory prezydenckie. Na nich trzeba się

wyjątkowo skoncentrować, co nie oznacza, że należy kompletnie odpuścić wybory samorządowe i europarlamentarne.

Pan też wystartuje?

Owszem, do Rady Powiatu Malborskiego.

A więc historia zatoczyła koło. Wraca pan na „stare śmieci”.



Tadeusz Cymański

– samorządowiec i polityk, współzałożyciel Solidarnej Polski. Z zawodu ekonomista. W latach 1990-1998 burmistrz Malborka. Poseł na Sejm w latach 1997-2009 i 2015-2023, poseł do Parlamentu Europejskiego 2009-2014.

Owszem, ćwierć wieku temu byłem burmistrzem Malborka, zasiadałem też w Radzie. To nie pierwsza dla mnie.

Odnajdzie się pan na nowo? Nie fascynuje już pana „wielka” polityka?

*Pewnie, że lepiej wskoczyć na rumaka i pędzić do góry, ale **PRACA W SAMO-RZĄDZIE W NICZYM MI NIE UJMUJE**. To inna, ale równie ciekawa ranga problemów do rozwiązywania.*

Jak pan ocenia pierwsze miesiące rządów nowej ekipy?

Martwi mnie radykalizm władzy, zwłaszcza jeśli chodzi o bliskie mi sprawy.

To znaczy?

Nauczanie historii. Aż mi włosy dęba stanęły, gdy posłuchałem wykładu prof. Andrzeja Nowaka, który podsumował zmiany, które chce wprowadzić ministerstwo edukacji do podstawy programowej z nauczania

historii, a więc wykreślenie m.in. zwycięstw Polaków, np. bitwę pod Grunwaldem. Usunięcie faktów bezdyskusyjnych, nie kwestionowanych nawet przez komunistów, niezwykle mnie niepokoi. A wręcz szokuje.

Przecież to prymitywne niszczenie naszej historii i żer dla skrajnych radykałów. Podobnie jej z kanonem lektur szkolnych.

Resort ma analizować wszelkie głosy przeciwnie, więc klamka nie zapadła. Jak tłumaczyła minister Barbara Nowacka, w ministerstwie pracuje zespół ekspercki, który zajmuje się tą kwestią.

Ale kto w ogóle wpadł na pomysł tak radykalnych zmian? Chyba ktoś pijany, kto nie ma w żadnej wiedzy historycznej. Chciałbym zobaczyć eksperta, który chce, by nie uczyć dzieci o bitwie pod Grunwaldem. Bez względu na to, skąd jest ten ekspert, czy z PO, Konfederacji, PSL czy Polski 2050 – jest do usunięcia.

Zatrzymajmy się na chwilę przy zmianie listy lektur. Nie zgadza się pan z opinią minister, że literatura musi nadążać za współczesnym światem, a treść musi być dla młodzieży zrozumiała?

Świat się zmienia, pojawiają się nawet tłumaczenia „Pana Tadeusza” na język „polski”, ale są granice.

JAKIE BĘDZIE KOLEJNE POKOLENIE POLAKÓW, *jeśli nie będzie znało powieści Sienkiewicza? Mam nadzieję, że pani minister się opamięta.*

Jak jednak zachęcić młodych do czytania Trylogii czy „Krzyżaków”?

To trudne, ale przecież są nowoczesne metody nauczania. Z pewnością wiele da się wypracować, nauczyć, wystarczy chcieć. Mamy wojnę na Ukrainie, więc nie można podsycać sporu ideologicznego między Polakami, udowadniać, że my będziemy za wszelką cenę lepsi od PiS, więc – jak chciałby minister Bartłomiej Sienkiewicz – usuniemy z Pl. Piłsudskiego pomnik upamiętniający ofiary katastrofy smoleńskiej. To się gryzie z frazesami o pojednaniu, które często wygłasza Donald Tusk.

Jeśli mowa o pojednaniu, pogodził się pan ze Zbigniewem Ziobrą? Macie kontakt?

Mam informacje o nim z drugiej ręki, od kolegów.

Co mówią?

Że to bardzo ciężki przypadek. Są złe rokowania.

Wspiera pan ministra?

Nie wiem, jak by to odebrał. Być może byłby trochę zaskoczony, więc nie chciałbym być nietaktowny. Okoliczności mojego odejścia z Solidarnej Polski i rozstania ze Zbyszkciem nie były zbyt eleganckie. Doszło do niepotrzebnej rozmowy. Nie dopytuję go zatem o chorobę, bo w takiej sytuacji spokój jest najważniejszy. Modłę się jednak za niego. W sercu zgasiałam żal i przy całym krytycyzmie do różnych decyzji, będę bronił jego imienia.

Oburza mnie, co wyprawiają niektórzy politycy, domagający się wzywania go przed komisję śledczą, podważając jego chorobę. Córką zapytała mnie, dlaczego ludzie mu to robią.

Co pan odpowiedział?

Że nienawiść zabija rozum. A robią to ludzie są inteligentni, więc mamy do czynienia z kompletną tragedią. Ktoś, kto ma choć mgliste pojęcie o chorobie no-

wotworowej, nie domagałby się przesłuchań w szpitalu. Trzeba nie mieć wyobraźni, by mówić, że symuluje, by uniknąć odpowiedzialności.

Nie sądzę, by za rządów obecnej władzy, takie kłamstwo dało się utrzymać w tajemnicy. 



POSEŁ, KTÓRY SIĘ KAROM NIE KŁANIA

*Zielona Góra, 5.01.2024 r. - zdjęte przez służby miejskie nielegalne
banery wyborcze posłą na Sejm RP.*

*W ciągu jednej nocy na ulicach Zielonej Góry pojawiło się **1200 NIELEGALNYCH PLAKATÓW ŁUKASZA MEJZY**. Jak dowiaduje się „Wprost”, poseł klubu PiS nadal nie zapłacił kary, którą nałożyły na niego władze miasta.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Pod koniec ubiegłorocznej kampanii wyborczej, w nocy z 11 na 12 października, ulice Zielonej Góry zalały plakaty i banery Łukasza Mejzy. Zdjęcia „zamejzowanego” miasta obiegły ogólnopolskie media. Łącznie miejskie służby ściągnęły 1200 nielegalnych materiałów wyborczych. Polityk klubu PiS został ukarany finansowo.

„Mówiłem, że nie ma na to zgody i nie będzie tolerancji dla takich skandalicznych ekscesów. Wszystko zostało zdjęte i policzone” – ogłosił na początku stycznia prezydent miasta Janusz Kubicki. Potwierdził, że

decyzja o karze jest prawomocna, a Mejza ma zapłacić ponad 78 tysięcy złotych.

„Uważam, że każdy z nas musi brać odpowiedzialność za swoje czyny (...). Nigdy nie mówiłem, że nie znam tego człowieka. Tak, znam go, pomagałem mu i wspierałem go. Ale zadam Wam jedno pytanie, proste i łatwe: Czy Was w życiu nigdy nikt nie zawiódł?” – dodawał wówczas Kubicki, opisując przy tym wszystkie kroki, jakie w tej sprawie podjęły władze miasta.

Już wtedy pojawiły się głosy, że Kubicki zastosował wobec Mejzy, czyli swojego dawnego sojusznika, taryfę ulgową. Radny Dariusz Jacek Legutowski wyliczał, że kara powinna wynieść ponad 100 tysięcy złotych, a radny Janusz Rerwers stwierdził wręcz, że „cała akcja mogła być ustawką”. „Bo przecież akcja nielegalnego oklejania miasta na taką ogromną skalę musiała trwać wiele godzin w nocy, przez co najmniej kilkanaście osób. Zatem gdzie był monitoring? Gdzie policja całą noc, skoro nie dało się tego nie zauważyć? Nikt nie zatrzymał tego? Nie podjechał sprawdzić?” – zastanawiał się w mediach społecznościowych.

„Bilans: Mejza, co byśmy nie mówili, przez skandal miał promocję ogólnopolską. Kubicki – pokazał się jako ten, który tym razem, po latach bliskiej, też finansowej współpracy, walczy z... Mejzą. Każdy swoje ugrał” – ocenił Rewers.

Łukasz Mejza wciąż nie zapłacił za nielegalne plakaty

Radny Dariusz Jacek Legutowski sprawy nielegalnych plakatów Mejzy nie odpuścił. Dwa miesiące po wyborach, 14 grudnia, dopytywał w interpelacji,

*ile kosztowało usunięcie plakatów przez miejskie służby, czy prezydent Kubicki obciążył posła kosztami, a także, czy polityk klubu PiS zapłacił. **MAGISTRAT MILCZAŁ.***

Dopiero 4 stycznia Kubicki ogłosił, że Mejza ma zapłacić ponad 78 tysięcy złotych kary, jednak przez kolejne tygodnie wciąż nie było wiadomo, czy polityk

klubu PiS wyrównał rachunek z miastem. 7 lutego radny wysłał więc ponaglenie. Odpowiedź na interpelację sporządzono dopiero 29 lutego, do Biuletynu Informacji Publicznej trafiła 4 marca. Na piśmie widnieje podpis prezydenta Kubickiego.

„Poseł RP Łukasz Mejza za nielegalne rozmieszczenie plakatów wyborczych na terenie Miasta Zielona Góra został obciążony kwotą 78 tys. zł., której nie zapłacił do dnia dzisiejszego. Postępowanie jest aktualnie na etapie przedegzekcyjnym” – czytamy.

– Kara jest i tak zaniżona. Wiele wskazuje na to, że są to pozorne działania – ocenia w rozmowie z „Wprost” radny Legutowski. – Mieszkańcy odbierają to tak, że to było medialne odcięcie się prezydenta Kubickiego od Mejzy przed wyborami samorządowymi. Też uważam, że było to zrobione celowo w nocy z czwartku na piątek, media ogólnopolskie to podchwyciły – zauważa.

Poprzedniej kary Mejza też nie zapłacił

Samorządowiec przypomina również, że to nie pierwsza kara, której Mejza nie zapłacił. W 2019 roku niele-

galnie rozwiesił plakaty w Gorzowie Wielkopolskim. Tamtejszy magistrat nałożył na posła karę w wysokości 50 tysięcy złotych. Mejza tłumaczył się jednak, że... nie zna tej sprawy i „nie ma czasu na takie śmieszne tematy”. Kary nie zapłacił, więc w 2021 roku ruszyła egzekucyjna komornicza, a miasto do dzisiaj nie wyegzekwowało pełnej kwoty. Społecznicy alarmowali, że w 2019 roku także w Zielonej Górze plakaty Mejzy były wieszane nielegalnie, jednak wówczas nikt Mejzie kar nie naliczał. Kubicki otwarcie wspierał go w kampanii, która nie zakończyła się sukcesem. Mejza do Sejmu wszedł dopiero w 2021 roku, gdy przejął mandat po śmierci Jolanty Fedak.

Posel Mejza kar za nielegalne plakaty nie płaci, mimo że w najnowszym oświadczeniu majątkowym wykazał około 500 tysięcy złotych oszczędności. 

**Tomasz P. Terlikowski**

Hejt, jaki leje się na głowę Hołowni, jest żenujący

Aborcja dzieli i będzie dzielić Polki i Polaków, ale także rządzącą obecnie w Polsce koalicję. Tych różnic nie da się zakrzyczeć, a próba zmuszenia polityków Trzeciej Drogi, by ci zrezygnowali z własnych poglądów jest nie

tylko niedopuszczalna, ale także nieodpowiedzialna politycznie.

Hejt, jaki leje się obecnie na głowę samego Szymona Hołowni, ale także szerzej na polityków Trzeciej Drogi jest żenujący.

– Marszałek Hołownia boi się księży, biskupów, katolickich lekarzy. Czas przestać się bać. Bycie marszałkiem oznacza, że czasami trzeba podejmować trudne decyzje. Jak ktoś się boi biskupów, może nie powinien być politykiem – przekonywała w rozmowie z Gazetą.pl Katarzyna Kotula, minister ds. równości.

A to i tak jest delikatne sformułowanie, bo w sieci lecą już wprost obelgi. Kłopot polega tylko na tym, że Hołownia, działając tak, jak działa, realizuje jedynie program, który otwarcie przedstawiał. I Polska 2050 i PSL szły do wyborów z jasnym komunikatem, że nie chcą liberalizacji ustawy aborcyjnej, a jedynie przywrócenia status quo i referendum.

Część z polityków Koalicji Obywatelskiej przystąpiła zresztą do Trzeciej Drogi, bo nie chciało zaakcep-

tować nowej linii swojej partii, a część z wyborców tej formacji głosowało na nią, bo nie chciało wspierać PiS, a jednocześnie obce jej były poglądy w sprawie aborcji KO i Lewicy.

Warto nieustannie przypominać Lewicy i rozmaitej maści harcowników, że tego rządu i nowej koalicji by nie było, gdyby nie Trzecia Droga.

*Jej liderzy w niczym **NIE ZMIENILI SWO-
ICH POGLĄDÓW**, są im wierni, i nie ma
powodów, by zakładać, że ich wyborcy
nie wiedzieli, na kogo głosują.*

A skoro wiedzieli, to nie ma najmniejszych powodów, by przyjmowali oni rozstrzygnięcia prawne, których nie akceptują zarówno politycy jak i spora część wyborców Trzeciej Drogi. Tym wyborcom i ich poglądom też należy się szacunek i liczenie się z ich głosem. A krzyk, szantaż i atakowanie nie może przesłonić prostego faktu, że arytmetycznie ten Sejm w sprawach światopoglądowych jest ustawiony inaczej niż w partyjnych. Jest wciąż nie-

chętny liberalizacji aborcji. Takie są twarde fakty. Krzyk tego nie zmieni.

Ale jest jeszcze jednak kwestia. Moje poglądy są, zakładam, w sprawie aborcji twardsze i bardziej jednoznaczne niż te Szymona Hołowni. I zapewniam posłanki Lewicy, że jestem przeciw nie dlatego, że nakazali mi to biskupi. Moje poglądy w sprawie aborcji niewiele mają wspólnego z wiarą. Jestem przeciw aborcji, bo przyjmuje, że w przypadku aborcji mówimy o prawach dwóch istnień ludzkich, w tym jednego słabszego. Oba mają swoje uprawnienia, nie jest tak, że prawa dotyczą tylko kobiety.

Ta opinia nie wynika z mojej wiary. I tak jak ja, myśleli wiele Polek i Polaków. Nie ma żadnego powodu, by nieustannie ich obrażać.

W tej sprawie różnimy się. Agresja, hejt tego nie zmieni. Jeśli mamy ze sobą rozmawiać, to droga obrażania siebie nawzajem jest najgorszą z możliwych. 



**Sustain
Tomorrow
Conference**
Powered by Wprost

Weź udział w dyskusji z ekspertami ESG!

19 marca 2024

Warszawa, Courtyard by Marriott Warsaw Airport

KUP BILET



**Sustain
Tomorrow
Conference**
Powered by Wprost

wprost

Partner Merytoryczny

TAILORS
GROUP

Partnerzy:

ADM Group

 **antal**
THE VALUE OF
SPECIALIZED TALENTS

e-on

FAKRO

PGE

Polska Grupa
Energetyczna

 Polski Związek
Przemysłu
Kosmetycznego

ROBYG



Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER/East News

WIERZĘ W MISJĘ TELEWIZJI PUBLICZNEJ

– *Panie i panowie, przyjdziecie do nas, na pewno przyjdziecie, my to wiemy i wy też to wiecie. Tylko musimy dać sobie czas, a wy musicie wiedzieć i zrozumieć, że to jest także wasza telewizja, nikt wam tam drzwi nie pokaże. Zaprezentujcie swoje pomysły, wejdźcie w polemikę ze swoimi kolegami z innych partii, zróbcie to – tak* **DO POLITYKÓW DZISIEJSZEJ OPOZYCJI ZWRÓCIŁ SIĘ MAREK CZYŻ, JEDNA Z TWARZY PROGRAMU „19:30” I ZMIANY, DO KTÓREJ W GRUDNIU ZESZŁEGO ROKU DOSZŁO NA WORONICZA. GOŚĆ PODCASTU „WPROST PRZECIWNIE” ODPOWIEDZIAŁ TEŻ M.IN. NA PYTANIE, Z JAKIM SPOTYKA SIĘ HEJTEM** *i dlaczego w „19:30” nie pokazano, jak minister Sienkiewicz nie wstaje do hymnu.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Pańskim zdjęciem ilustruje się wszystkie informacje o publicznym nadawcy.

To się powolutku zmienia, bo dochodzą do tego moi koledzy z anteny.

Ale dziewięćdziesiąt parę procent. To sporo.

Niektóre (zdjęcia/grafiki z Markiem Czyżem – red.) są w mundurze.

Czuje pan ciężar, że to na panu spoczywa „odpowiedzialność” za większość rzeczy, które się dzisiaj dzieją w TVP, mimo że przecież nie pan podejmuje decyzje?

Nie, chyba tak nie jest. Ja wiem, jaki tym rządzi mechanizm. Po prostu graficy w redakcjach najczęściej sięgają po zdjęcie, które mają najbliżej (...). Nie wydaje mi się, żeby ktoś chciał tworzyć wrażenie, że Czyż jest szefem „Wiadomości” albo kimś bardzo ważnym w Telewizji Polskiej.

Może dla kogoś jest symbolem, bo zdarzyło mi się tam wygłosić ten pierwotny referat i może taki jest mechanizm. Natomiast nie czuję na sobie brzemienia tego, co się dzieje, odpowiedzialności za losy TVP.

To a propos pierwotnego referatu. Zmieniłby pan w nim coś dzisiaj?

Nie zmieniłbym zasadniczo niczego, mógłbym go wyposażyć w jakieś elementy tłumaczące, co mam do powiedzenia, aby lepiej mnie zrozumiano, bo już dziś widzę, że wiele osób albo nie zrozumiało tego co mówię, albo manifestuje swoją własną metodę rozumienia (...).

Co się najbardziej „rozjeżdża” pańskim zdaniem?

Najbardziej rozjeżdża się „czysta woda”, którą tam postulowałem. Ja po pierwsze nie powiedziałem, że my ją wprowadzimy, tylko będziemy chcieli ją zaproponować. Ale nie chcę się tłumaczyć, bo to źle zabrzmiałoby. Ja

Marek Czyż

– dziennikarz radiowy i telewizyjny, prezenter telewizyjnych programów informacyjnych oraz publicysta. Pracował w wielu stacjach telewizyjnych i radiowych, także na stanowiskach kierowniczych. Od 2011 pracował w TVP Info, z TVP odszedł w 2016. 21 grudnia ub. roku poprowadził pierwsze wydanie „19:00”, nowego programu informacyjnego TVP.

Spółeczeństwo

po prostu wiem, że jeżeli ktoś dziś stawia zarzut, mnie osobiście, ale telewizji także, że nie ma tam wcale żadnej czystej wody, którą Czyż obiecywał, to kłamie. I robi to z pełną intencją i ze złą wolą.

Ja proponuję za każdym razem taki eksperyment, jeżeli ktoś ma takie intelektualne kompetencje, a ufam, że tak: Aby po jednej stronie postawić telewizję sprzed pół roku, z jej zapleczem finansowym, intelektualnym, politycznym. Po drugiej stronie postawić tę telewizję w jej obecnym kształcie, z tym, co ona robi, jaki formułuje przekaz, jak wygląda.

I jeżeli ktoś wtedy nadal utrzymuje, że nie widzi różnicy, to niech powie mi to prosto w twarz.

To jest nieuczciwe, moim zdaniem, to głęboko nieuczciwe, bo ja wiem na pewno, że jest różnica i

*będziemy pracowali nad tym, żeby ona była jeszcze bardziej wyraźna. **TO JEST INNA TELEWIZJA**, o całkiem innym przekazie, o całkiem innych emocjach.*

Spółeczeństwo

Ta woda jest czystsza, a jeżeli ktoś nie widzi różnicy między tymi dwoma cieczami, tą sprzed sześciu miesięcy i tą dziś, to przykro mi bardzo, ale na pewno nigdy nie dojdziemy do porozumienia.

To jest nieuczciwe w tej dyskusji i to jest jedyny najbardziej wyraźny moment, w którym się z tym czasem źle czuję, bo uważam, że to była szczerza deklaracja, wiele zrobimy, żeby ona była oparta na czynach. Jeżeli ktoś ma trochę dobrej woli, to widzi, że zmiany zaszły i są bardzo wyraźne.

To nie jest krystalicznie czysta woda, ale jak powiadam, porównajmy te dwie ciecze i zobaczmy różnicę, tak będzie uczciwiej.

To jaka temperatura panuje na kolegiach „19.30”? Zastanawiam się nad tym, myśląc na przykład o takich materiałach, w których pokazywane są memy z prezydentem Andrzejem Dudą, coś, co państwu wytknęła organizacja fakt-checkingowa „Demagog”, która przesłodziła styczniowe wydania „19.30”. Potem jeszcze do tego wróć, ale generalnie przyjrzała się programowi, zestawiała go z wydaniem także Faktów oraz polsatow-

skich Wydarzeń i zwróciła uwagę właśnie na memy z prezydentem Andrzejem Dudą, bo tylko w „19:30” się pojawiły. Czy one w ogóle były potrzebne pańskim zdaniem?

Nie wiem, czy były potrzebne. Myślę, że są fragmentem rzeczywistości i nie ma powodu, żeby ich nie pokazywać. Ale oczywiście, jeżeli ktoś chce z tego uczynić zarzut, to go zrobi i on będzie celny. Natomiast jeżeli ktoś będzie chciał wytknąć podobne braki warsztatowe czy podobne skrzywienia w TVN-ie, w Polsce, w Republice, to też to zrobi. (...)

Jesteśmy na patelni. Wiemy o tym doskonale i wiemy, że trzeba uważać na wszystko, bo będziemy recenzowani za każdym razem najbardziej precyzyjnie.

Pyta pani o to, jaka jest atmosfera?

Nie byłam na kolegium „19.30”, natomiast bywałam na kolegiach w wielu redakcjach w tym kraju i wiem, że głównie chodzi w nich o to, żeby krytycznie oceniać wydania programów czy gazet... I zastanawiam się, czy dzisiaj w TVP w ogóle dopuszczacie państwo głosy krytyczne? Czy raczej to jest tak, że

Spółeczeństwo

w atmosferze hurraoptymistycznej, jako ekipa, która teraz sprząta telewizję i ją naprawia, rewolucjonizuje, po prostu poklepujecie się po ramionach i gratulujecie sobie tego, jak wspaniałą odwalacie robotę.

Nie, nie ma takiej atmosfery, nie ma takiego klimatu. Nie musi pani w to uwierzyć, oczywiście państwo też nie musicie, ale ja nie mam innej metody, aby was o tym przekonać, poza tym, że tak mówię.

*My, jak powiadam, doskonale **WIEMY, W JAKIM MIEJSCU JESTEŚMY.** Wiemy, za co będziemy łapani i co będzie nam wytykane.*

Więc staramy się robić wszystko, aby ten przekaz równoważyć i balansować tak, jak to możliwe. Tylko mamy jeden zasadniczy problem.

Nie wszyscy nas traktują poważnie. Duża część polskich środowisk politycznych nam odmawia legalności i mówią nam to otwarcie: „Z panem nie rozmawiam”. Trudno jest prezentować stanowisko „drugiej strony”,

Spółeczeństwo

kiedy „druga strona” nie chce stanąć do setki (wypowiedź przed kamerą – red.).

To jest oczywiste. Natomiast ja bardzo bym chciał, żebyśmy sobie przypomnieli także te analizy, które pojawiały się po pierwszych wydaniach „19.30”, z których wynikało, a mówili to poważni ludzie, że rzeczywiście potrafimy pokazać, czy położyć akcent także na „drugą stronę”.

Nie przytoczę ich (komentarzy – red.) teraz z pamięci, ale wiem na pewno, że wyrażano rodzaj zdziwienia, porównując „19.30” do „Wiadomości”, że oto pojawił się tam czyjś głos, a wcześniej by się nie miał prawa pojawić.

Więc myślę sobie, że nikt nas nie powinien podejrzewać o to, że my się klepiemy po ramionach, mówiąc sobie „świetna robota”, bo pokazaliśmy memy.

Staramy się szukać równowagi wszędzie, gdzie to tylko możliwe, ale – jak powiadam – do tego tańca ktoś musi z nami chcieć stanąć, a mamy z tym niestety spory problem. Ja już to mówiłem i powtórzę jeszcze raz, panie polityczki i panowie politycy, przyj-

Spółeczeństwo

dziecie do nas, na pewno przyjdziecie, my to wiemy i wy też to wiecie. Tylko musimy dać sobie czas, a wy musicie wiedzieć i zrozumieć, że to jest także wasza telewizja, nikt wam tam drzwi nie pokaże. Zaprosimy, zapytamy. Zaprezentujcie swoje pomysły, wejdźcie w polemikę ze swoimi kolegami z innych partii, tylko to zróbcie. (...)

Pański program „Bez Retuszu” wraca na antenę. To jaki on będzie mieć sens, jeżeli tam też nie będzie zasiadać reprezentacja dzisiejszej opozycji?

Chcielibyśmy zrobić wszystko, żeby z tego programu nie powstało drugie Forum. A więc program, w którym na podstawie pewnych przepisów dawno, dawno temu podjętych i chyba już zapomnianych, mają prawo zasiadać politycy partii, które przekroczyły próg finansowania. O ile pamiętam, taki był pierwotny sens tego przepisu.

Najmniej się obawiamy o nieobecność polityków prawicy, ponieważ chcielibyśmy, żeby w tym programie pojawiali się politycy, ale częściej, żeby to byli eksperci. Ludzie, którzy mają merytoryczną wiedzę (...).

Spółeczeństwo

Więc myślę, że publicystów, ekspertów reprezentujących inny punkt widzenia niż liberalno-lewicowy znajdziemy na pewno i będziemy mogli opisywać najważniejsze wydarzenia, klimaty z różnych stron.

Przeczytałam jeden komentarz na portalu „Wirtualnemedi.pl” dotyczący powrotu tego programu. Zacytuję: „Czekam na »Ekran z bratkiem« i »Telesfora«. Rozumiem, że to dotyczy powrotu kolejnego formatu i szeroko rozumianych powrotów do TVP.

Jasne. To jest głos osoby, która uznaje, że serwuje się jej rzeczy, które widziała i nie chce do nich wracać.

Trochę na zasadzie, że znamy i lubimy to, co już słyszeliśmy.

Jak w „Rejsie”. A ja chętnie zacytuję zdania ludzi, którzy mają dokładnie inne stanowisko. Mówią tak: „Tęsknimy za rzeczami, które lubiliśmy, które były dobre w tej firmie. Nic przeciwko nowym propozycjom nie mamy, ale są takie, które nam się podobały i chcemy je znowu oglądać”.

Proszę mi wierzyć, że ludzi o takim spojrzeniu na Telewizję Polską jest równie dużo, co tych, którzy mó-

Społeczeństwo

wia, „dajcie nam jeszcze »Telesfora« i »Ekran z bratkiem«”.

Ale pracujecie nad jakimiś nowymi formatami? Widać jakiś proces twórczy, żeby młoda krew przyszła z czymś nowym, wkroczyła na antenę, żeby można było zobaczyć prawdziwą odwilż, a nie tylko odwilż, bo nowa ekipa „przejęła telewizję”, czy „wróciła do telewizji”, ale tak naprawdę nic się nie zmieniło, bo widzimy te same twarze...

To jest pytanie do sekretariatu programowego, nie do mnie. Trochę mnie pani przecenia. Poza tym

*chciałbym wszystkim tym, którzy formułują takie sądy zwrócić uwagę, że minęło 60 dni, 2 miesiące. **TO JEST W SKALI BUDOWANIA TELEWIZJI Z RUIN NAPRAWDĘ MAŁO.***

My pracujemy cały czas trochę po partyzancku.

Przeprowadziliśmy cztery gigantyczne programy informacyjne w jedno miejsce, z Placu Powstańców, który

był miejscem dedykowanym takiej aktywności. Musimy to zbudować na nowo (...).

Wróćę do raportu „Demagoga”. Dlaczego nie pokazaliście ministra Sienkiewicza, kiedy nie wstał do hymnu?

Nie mam pojęcia, nie wiem.

Dlaczego nie pokazaliście autobusu, który zatrzymał się tuż przed bramą Belwederu, „czym utrudnił kolumnie prezydenckiej sprawny wyjazd”? Chodzi o sprawę Kamińskiego i Wąsika.

Nie będę polemizował z paniami i panami z „Demagoga”, bo pewnie to sprawdzili. Może w istocie tak było. Powtórzę to jeszcze raz. Dajcie mi szansę obejrzenia wydań innych dzienników, wykażę wam podobne nie rzetelności.

To jest takie łapanie za drobiazgi, które jest fajne, bo wyrazistość przekazu zawsze robi wrażenie. Ja to rozumiem doskonale. Natomiast nie tak nerwowo, panie i panowie. Jeżeli to mają być nasze najgłówniejsze grzechy, biję się w piersi. Może w istocie tak było. Natomiast chciałbym, żebyśmy też się skupili na tym, że stały tam

Spółeczeństwo

się także rzeczy dobre, a u naszej konkurencji, czy u innych uczestników w rynku, stały się także rzeczy złe, z całą pewnością. Ale też muszę zrozumieć, że to my jesteśmy w tej chwili pokazywani palcem i musimy na to uważać. Im więcej będzie staranności w omijaniu takich raf i mielizn, tym lepiej. Postaramy się to zrobić.

Na pewno nie było niczego celowego w tym, o czym w tej chwili pani mówi. To nie było tak, że nie pokazujemy Sienkiewicza, bo to jest minister, który opiekuje się TVP, nie chcemy go oczerniać. My żyjemy w czasach, w których nie da się utajnić takich rzeczy.

*Nasze celowe omijanie jakichś tematów
NIE MIAŁOBY ŻADNEGO SENSU, a dało
skutek tylko taki, że będziemy pokazy-
wani palcem.*

Nie chcemy tego z całą pewnością. To być może był błąd, być może była to czyjaś „niedoróba”, być może było w tym jakieś zaniechanie, ale na pewno nie był to celowy zamiar skierowany na to, aby albo kogoś pogła-

skać, albo kogoś pogryźć. Tak na pewno nie było, bo w mediach dziś tego się nie da zrobić skutecznie.

Zastanawiam się, jak wyglądał u pana proces podejmowania decyzji o powrocie do TVP. Robił pan listę „za i przeciw”, bo to jednak praca z datą ważności, obarczona dzisiaj dość dużym ryzykiem, chociażby ze względu na klimat, który mamy i na fakt, że jesteście dzisiaj na świeczniku i pewnie będziecie w najbliższym czasie, nie sądzę, żeby wam odpuszczono w jakimkolwiek zakresie, także ze względu na fakt, w jaki sposób doszło do tej zmiany w TVP.

Nie miałem żadnych wątpliwości. Wie pani, przez osiem lat człowiek robi różne rzeczy, żeby nie utonąć, krótko mówiąc, ale również to wystarczająco długi czas, żeby sobie zapewnić stabilną pracę.

Ja ją sobie znalazłem, ja ją sobie zrobiłem. Więc to nie jest tak, że telefon z Telewizji Polskiej oznaczał dla mnie wybawienie i gałąź, którą ktoś mi podał, gdy to-
nąłem w bagnie. To nieprawda, nie szukałem pracy, nie musiałem jej podjąć w Telewizji Polskiej. Ale wie pani, to jest moje środowisko od 30 lat, na tym się znam. Więc

Spółeczeństwo

kiedy ktoś mi takie coś proponuje, w takiej antenie i w takim czasie, to się nie kaprysi, tylko mówi: oczywiście z wielką przyjemnością. Tym bardziej, że miałem głębokie przekonanie, że ktoś to wreszcie musi zrobić, bo sprawy zaszły po prostu za daleko.

Jeżeli ktoś uważa, że Telewizja Polska przez tych osiem lat mogła być znakomitą przeciwwagą dla liberalno-lewicowych mediów, to jest skończonym idiotą, ponieważ jeżeli miał ochotę na jakąś przeciwwagę, to miał ją sobie kupić. Zebrać pieniądze i stworzyć sobie prywatną telewizję, która byłaby przeciwwagą.

Telewizja publiczna nie ma być żadną przeciwwagą, bo nikogo nie wolno zmuszać do płacenia podatków na jej utrzymanie, jeżeli kategorycznie nie zgadza się z linią, która tam jest prezentowana. Tak nie wolno robić (...).

I zapytano mnie, czy ustoję, jeżeli będzie trzeba wypowiedzieć parę zdań, z którymi się całkowicie zgadzam. I czy ustoję hejt i plucie na auto potem. Powiedziałem, że ustoję i ustałem. I niespecjalnie przejmuję

Społeczeństwo

się ludźmi, którzy składają dłoń w pistolet i strzelają do mnie na przejściu dla pieszych.

Tak się dzieje?

Tak się dzieje, ale nie robi to na mnie najmniejszego wrażenia. Jedyne, co mi daje do myślenia, to to, że coś nam się z głowami porobiło. Że

*jesteśmy strasznie pokręcani, zakręcani i **NAPAKOWANI JAKIMIŚ EMOCJAMI**, które okleją zjawiska kompletnie na to niezastępujące.*

Nie wiem skąd się to w ludziach bierze, ale tak nas wytresowano przez te lata, że jesteśmy skłonni do takich wyrazistych zachowań.

Pan dalej wierzy w misję TVP?

Oczywiście, że wierzę w misję TVP.

Pewnie mi pan powie teraz, że gdyby pan nie wierzył, to...

Nie, niczego takiego pani nie powiem.

...To by pan nie przyjął tej oferty.

Spółeczeństwo

Można tę firmę traktować jako miejsce do zarabiania pieniędzy. I tyle.

Przykładów mamy kilka.

Bardzo współczuję ludziom, którzy odczytywali kwestie nie przez siebie napisane tylko dlatego, że zapłaceno im za to dobry pieniądz. Może mają taki mindset, jak to się dziś modnie mówi. Wierzę w misję telewizji publicznej, bo wiemy od czego ona jest. Tylko my za bardzo utożsamiamy telewizję i jej misję z polityką, z publicystyką polityczną, ze sporem. Telewizja jest od całkiem innych rzeczy. (...) 

Słuchanie podcastu i czytanie całości treści w dniu premiery nowego odcinka dostępne jest jedynie dla stałych Czytelników „WPROST PREMIUM”. Zapraszamy. Podcast Wprost Przeciwnie powstaje dzięki współpracy ze Studiem Plac.

BYCIE W TELEWIZJI JEST ULOTNE



– *Mój tata odszedł od nas, gdy miałam cztery lata. Gdy nas zostawił, był dla mnie najważniejszą osobą na świecie. A on pewnego dnia wyszedł z domu i nie wrócił. Miałam szesnaście lat, gdy zobaczyliśmy się po raz kolejny. Myślałam, że jego ponowne pojawienie się uspokoi moje serce i ugasi tęsknotę. Ale **ŻYCIE TO NIE BAJKA, A JA NIE JESTEM KSIĘŻNICZKĄ, KTÓRĄ TRZEBA URATOWAĆ. – MÓWI KAROLINA GILON.***



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Potrafisz podrywać facetów?

Kwestia podrywania w moim przypadku jest dość zabawna, bo gdy pojawiał się na horyzoncie ktoś, kto mi się podobał, czułam się zawstydzona, a tym samym byłam dość nieśmiała, żeby zrobić pierwszy krok. Do

Spółeczeństwo

dziś wstydę się pierwsza zagadać czy nawiązać kontakt wzrokowy. Chyba sprawiałam zazwyczaj wrażenie, że jest we mnie potencjał na kumpelę, a nie na dziewczynę. Trudno więc nazwać mnie mistrzynią podrywu. Relacje związkowe budowałam na relacji, która początkowo była koleżeńską. Dopiero z czasem przedrzało się to w związek.

Ale zdarzyło ci się wyjść z inicjatywą randki?

Zdarzyło. Mój obecny związek tak właśnie przebiegł. Czułam się podrywana, ale udawałam, że tego nie dostrzegam, że Mateusz stara się mnie poderwać. Pojawiło się we mnie myślenie, że skoro jesteśmy dla siebie świetnymi kumplami, może powinno tak zostać i nie ma sensu zmieniać stanu rzeczy. Przyszedł nie-

Karolina Gilon

– prezenterka telewizyjna, dziennikarka, modelka i piosenkarka. Związana jest z telewizją Polsat – prowadzi program „Love Island. Wyspa miłości”, a od jesieni 2020 jest prowadzącą program „Ninja Warrior Polska”.

Społeczeństwo

spodziewanie dzień, gdy zadałam sobie pytanie, dlaczego mam bronić się przed tym, co dzieje się między nami.

I co zrobiłaś?

Napisałam do Mateusza, że grają w kinie fajny film i żebyśmy na niego poszli. „Jutro?”, zapytał mnie. A ja odpowiedziałam mu: „Nie, dziś”. I poszliśmy na „Oppenheimera”. Dziś ten dzień uznajemy, że koleżeństwo przeszło na etap poważnego związku.

Dziwny film wybrałaś na randkę.

Szukałam pretekstu. To go znalazłam!

Pierwszy raz mówisz publicznie imię twojego wybranka serca. Mimo że w Wikipedii przeczytamy zdanie w notce o tobie „Jest w związku z Mateuszem Świerczyński, uczestnikiem VII edycji Love Island. Wyspa miłości”, nigdy oficjalnie nie puściłaś pary z ust.

Omijałam ten temat, uciekałam, udawałam, że nie słyszę pytań dziennikarzy. Nigdy nie chciałam i nie zależało mi, aby prywatne wydarzenia służyły mi do autopromocji. Zależało mi, żeby jak najdłużej przecią-

Społeczeństwo

gnać moment, kiedy wyjdzie na jaw, z kim jestem związana. Szybko detektywi z Instagrama wydedukowali jednak kim jest mój tajemniczy chłopak, bo wrzucaliśmy na IG zdjęcia z tych samych miejsc, więc dało się odkryć, że Mateusz i ja jesteśmy w jednym czasie, w jednym miejscu, a więc coś musi być na rzeczy. I nie było to z mojej strony wodzenie mediów za nos, ale chcieliśmy – i nadal chcemy – żyć normalnie. Wolałam jednak sam początek naszej relacji przeczekać z publicznymi wyznaniem, bo pierwsze tygodnie są zawsze jak bajka, która może szybko dobiec końca. Trzeba wziąć czasem na wstrzymanie. My wzięliśmy. Związek z Mateuszem jest ciągłym odkrywaniem siebie.

Mówiłaś w wywiadach, że twoim marzeniem jest znaleźć spokój. Rozumiem, że go odnalazłaś?

*Gdybyśmy spotkali się trzy lata temu, zauważyłbyś, że dzieje się ze mną tragedia. Dlatego **POSZŁAM NA TERAPIĘ**, która trwała dwa lata,*

Spółeczeństwo

a ja dzięki regularnym spotkaniom z psychologiem, przeszłam ogromną metamorfozę. Zanim to zrobiłam zdarzało się, że obcy ludzie pisali do mnie na Instagramie z pytaniem, czy aby na pewno wszystko u mnie jest ok, bo widać w moich oczach smutek. Czułam, że gasnę, dużo płakałam, a w pewnym momencie zastanawiałam się, czy nie mam depresji. Dziś sama dużo pracuję nad sobą i staram się przerabiać swoje problemy, a nie przed nimi uciekać. Duży krok naprzód zrobiłam.

Dawniej bycie w związku oznaczało dla mnie wszystko, ale nie wewnętrzny spokój. Jechałam na mocnych obrotach, pakowałam się w toksyczne relacje i okoliczności. Dziś jest inaczej.

Karałaś facetów.

Było to wynikiem tego, co wydarzyło się w moim dzieciństwie.

Mój tata odszedł od nas, gdy miałam cztery lata. Kiedy nas zostawił, był dla mnie najważniejszą osobą na świecie. A on pewnego dnia wyszedł z domu i nie wrócił. Miałam szesnaście lat, gdy zobaczyliśmy się po

Spółeczeństwo

raz kolejny. Myślałem, że jego ponowne pojawienie się uspokoi moje serce i ugasi tęsknotę. Ale życie to nie bajka, a ja nie jestem księżniczką, którą trzeba uratować.

Dopiero psychoterapia nauczyła mnie szukać rozwiązań na moje problemy. Do momentu pracy nad sobą, wybierałam mężczyzn, którzy mieli wiele cech mojego ojca. Mateusz jest jego przeciwieństwem. Ma w sobie spokój, pewność siebie, ciepło i nie jest zarozumiały. Nie walczy ze mną. Zawsze działało się tak, że gdy druga strona chciała walczyć, zakładałam na siebie zbroję i działałam tak, żeby te walkę wygrać. Dziś już tej zbroi nie ma. Zauważyłam pewną zależność, że im lepsi byli dla mnie, tym byłam dla nich bardziej okrutna. Byłam zazdrosna, pisałam w głowie różne scenariusze...

Na pewno już tak nie robisz?

Na pewno. Dobrze, że z Mateuszem poznaliśmy się już po mojej terapii. On sam jest wyjątkowo stabilny psychicznie, bo wyszedł ze świetnego domu.

Czyżbyś poznała już jego rodziców?

Spółeczeństwo

Dobrze ich poznałam i jestem nimi oczarowana.

To teraz seria bezczelnych pytań. Kiedy ślub? Kiedy dziecko?

Na wszystko przychodzi odpowiednie miejsce i czas. Nie założyłam z góry, że do konkretnego wieku chcę wyjść za mąż, mieć dzieci.

*„Nie żyję ze strachem, że mój zegar biologiczny tyka, a zaraz okaże się, że jest za późno. **CO MA BYĆ, TO BĘDZIE.** Na razie cieszymy się odkrywaniem siebie wzajemnie*

A może ty jesteś egoistką?

Każdy z nas trochę jest.

Nie wiem, czy potrafiłabym, całą swoją uwagę skierować na dziecko i obecnie poświęcić się głównie wychowaniu. Nie wiem, czy to jest właśnie ten moment, żeby zrezygnować z części siebie.

Nie mam listy, na której napisałam punkty, które chciałabym stopniowo odhaczać.

A twoja praca w telewizji? Masz marzenia z nią związane?

Bycie w telewizji jest ulotne i całkowicie zdaje sobie z tego sprawę, że dziś mam programy, które prowadzę, a za jakiś czas ich nie będzie. Życie jest po to, aby dotykać nowych rzeczy, więc chciałabym dotknąć jeszcze i muzyki, i aktorstwa. Mam jednak świadomość, że nie będzie to Hollywood.

Na razie prowadzenie programów rozrywkowych jak „Love Island. Wyspa miłości” czy „Ninja Warriors” sprawia mi ogromną frajdę, bo uczestniczę w produkcjach, w których dominuje spontaniczność i dobre emocje.

Przyjdzie jeszcze czas na poważniejsze formaty. Dziś wiem, że nie byłabym gotowa poprowadzić talk show, bo nie czuję się na tyle dojrzała, żeby rozmawiać z ludźmi, z którymi chciałabym w takim programie rozmawiać. Mam świadomość tego, co na daną chwilę pasuje do mnie, a co nie.

I nie chodzisz i nie prosisz szefów, żeby dali ci coś jeszcze?

Nie wydzwaniam do szefostwa, żeby nawijać im makaron na uszy. Wierzę, że jeżeli coś ma przyjść, to samo przyjdzie. A ja staram się po prostu wykonywać swoją pracę najlepiej jak potrafię. A czego nie potrafię, staram się nauczyć jak najszybciej.

Wiele z gwiazd Polsatu straciło pracę po przyjściu nowego dyrektora programowego. Przeżyłaś stres, że możesz być na jego czarnej liście?

Stresowałam się tymi czystkami, które zadziały się po przyjściu pana Edwarda Miszczaka, ale jedyna zmiana, która mnie dotknęła to, że „Love Island. Wyspa miłości” jest emitowana na TV4, a nie na głównej antenie Polsatu. Nie będę ukrywać, na początku to było jak małe, prywatne trzęsienie ziemi, ale zaufałam tym decyzjom, a ja dalej daję z siebie wszystko, co mogę dać. A jeśli kiedyś tam przyjdzie dzień, gdy dostanę te legendarne piękne kwiaty, powącham je, wstawię do wazonu i pomyślę, co tu dalej począć ze sobą. Z każdej sytuacji jest wyjście, trzeba się czasem chwilę zastanowić, pogłównkować, a rozwiązanie problemów okaże się na wyciągnięcie ręki.

Społeczeństwo

Telewizja jest miejscem, w którym nie możesz pozwolić sobie na chwilę słabości, zawsze musisz być w formie i nie ma miejsca na rozczulanie się nad sobą.

Miałam moment w swoim życiu, że było nie najlepiej. Wstawałam rano, zakładałam sukienkę, wyuczony uśmiech i szłam na plan.

Z wyjazdami do Hiszpanii na plan „Love Island” bywa ciężko, bo na siedem tygodni zostawiam całe swoje życie.

*”Zastanawiam się, co będzie, gdy wrócę do domu. **CIĘŻKO JEST WTEDY UŁOŻYĆ SOBIE ŻYCIE**, jeśli nie masz już kogoś, kto jest dla ciebie kotwicą.*

Spakowałaś zestaw do badmintona?

Przyjedzie do mnie z moim chłopakiem. Mam na swoim koncie relacje, które nie przetrwały rozłąki związanej ze zdjęciami. Z Mateuszem mamy już za sobą chwile, gdy wyjeżdżałam na zdjęcia i nie będę ukrywać, że pojawił się we mnie delikatny stres, czy to się uda.

Spółeczeństwo

I się udało. Dziś wyjeżdżam na zdjęcia z dużo większym luzem. Planujemy, że odwiedzi mnie ze dwa razy, a to dodaje mi skrzydeł, że się zobaczymy. Będę zmuszona nauczyć się, że wracając ze zdjęć do domu, nie będę mogła przytulić się do niego, a świat nie przestanie istnieć. Ale damy radę.

Nie znasz FOMO?

Kiedyś chciałam być w dziesięciu miejscach na raz i zawsze wydawało mi się, że coś mi ulatuje, bo nie jestem tam, gdzie być powinnam. Teraz już tak nie mam. Nauczyłam się doceniać to, co dzieje się tu i teraz. W życiu nie ma się wszystkiego, a praca w „Love Island” nauczyła mnie, że niektórym rzeczom zawodowym zmuszona jestem podziękować, bo nie da się robić wszystkiego jednocześnie. Program zawsze był i jest dla mnie priorytetem w wyborze zawodowych wyzwań.

Boli cię, gdy programy takie jak twój nazywane są siedliskiem patologii?

Takie opinie się niezwykle krzywdzące, bo wielu z uczestników to ludzie niezwykle wartościowi, mający swój kodeks moralny, którym się kierują w życiu. Bar-

Spółeczeństwo

dzo często widzowie, którzy są aż tacy krytyczni w stosunku do uczestników, widzą w nich siebie, ale zapominają o tym, jak sami się zachowują. Prawda jest taka, że gdyby każdego w nas wzięto na miesiąc i filmowano, powstałby materiał, w którym nie byłibyśmy na samych intelektualnych wyżynach. Każdy z nas czasem zachowuje się słabo. Jeśli ktoś twierdzi, że nie, to kłamie. Ale nie za każdym 24 godziny na dobę chodzą kamery, by to uchwycić. Ja wybieram opcję patrzenia na miłość, zapamiętywania radości. To brzmi jak wytarty frazes, ale nie ma ideałów.

No chyba że Mateusz?

No chyba że. 

Biznes



KARTA PRAW PODATNIKA

– *Może i nawet* **OBECNA WŁADZA WIE, ŻE TAKA KARTA JEST POTRZEBNA, ALE ZABIERA SIĘ DO TEGO TAK, ABY UCZENI MUSIELI JĄ SKRYTYKOWAĆ.** *Da to argumenty do tego, żeby nic się w ochronie praw zwykłych obywateli, podatników nie zmieniło* – **MÓWI MAREK ISAŃSKI,** *prezes Fundacji Praw Podatnika.*



Rozmawiał **Szymon Krawiec**

Ministerstwo Finansów zapowiedziało projekt Karty Praw Podatnika. Cieszy się pan?

Teoretycznie powinienem.

A w praktyce, uśmiechu nie ma?

Ponad siedem lat temu założyłem z żoną Fundację Praw Podatnika i pracy z roku na rok nam przybywa.

Dlaczego?

Bo stan przestrzegania przez administrację i sądy administracyjne praw podatników jest od lat fatalny.

O prawach szarych obywateli to w zasadzie w ogóle nie można mówić. Oni są traktowani jak niewolnicy.

Fiskus doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że po pierwsze przepisy prawne są marnej jakości, niezrozumiałe nawet dla specjalistów. Po drugie, zwykli oby-



Marek Isański

- przedsiębiorca (projektowanie systemów informatycznych, leasing). W latach 1996-2015 pozbawiony możliwości prowadzenia działalności przez aparat podatkowy i ścigania. W 2015 roku wygrał prawie 20-letnią sądową batalię, został całkowicie oczyszczony z jakichkolwiek zarzutów. W 2017 roku wraz z żoną założył Fundację Praw Podatnika, która od 2019 ma status Organizacji Pożytku Publicznego.

watele – podatnicy ani nie umieją się bronić, ani nie mają zbytnich szans, gdyby nawet podjęli taką próbę. Po trzecie, za przyzwoleniem sądów administracyjnych, fiskus w stosunku do nich zwleka z prowadzeniem postępowań, bo hodzi o odsetki za zwłokę i na końcu wydaje decyzje nakładające podatek dochodowy, nawet gdy obywatel nie uzyskał żadnego dochodu, a często nawet gdy ma stratę. Do perfekcji bowiem doprowadzono taką interpretację tych marnych przepisów, która z prawa czyni bezprawie. Jakoś nikomu nie przyjdzie do głowy, aby te fatalne przepisy naprawić.

Ministerstwo Finansów się obudziło i chce to zmienić?

Na to pozornie wygląda. Jednak, jak na razie, nie ma żadnego konkretnego. Resort szumnie zapowiadał, że przedstawi projekt Karty Praw Podatnika na konferencji dotyczącej orzecznictwa sądów administracyjnych w sprawach podatkowych, która odbyła się 1 marca w Toruniu.

Ale?

Ale niczego konkretnego na tę konferencję nie przywiózł. Chciał jedynie podyskutować na ten temat z uczonymi i sędziami. Powiedzieć, że to kpina, to nic nie powiedzieć.

Taka Karta Praw Podatnika jest w Polsce potrzebna?

Od lat jest niezbędna. Podobne akty zostały wprowadzone dekady temu w krajach o wysokiej kulturze prawnej. Dużo wyższej niż nasza jest obecnie. W USA, Australii i w zasadzie całej zachodniej Europie. Oni już dziś Karty w zasadzie nie potrzebują, bo

organy państwa, a w tym sądy, nauczyły się – przez dziesiątki lat jej funkcjonowania – **SKUTECZNIE PRZESTRZEGAĆ PRAW OBYWATELI** *– podatników.*

Każdy obywatel który płaci podatki, a mówimy o ponad 27 mln Polaków, musi wiedzieć, jakie są jego prawa i obowiązki. Przede wszystkim musi wiedzieć, jaki po-

datek ma zapłacić, bo przecież, mając obowiązek złożenia deklaracji, nie będzie się tego domyślał, ani zgadywał. Musi też być pewny, że jak zapłaci za dużo, to mu państwo odda. O to, żeby nie zapłacił za mało martwić ma się fiskus. Musi też wiedzieć, jakie są obowiązki organów podatkowych. Statystyczny Kowalski nie przeczyta ze zrozumieniem ordynacji podatkowej, gdzie opisane jest całe postępowanie podatkowe. To dla niego zbyt trudne. Dlatego Karta Praw Podatnika mogłaby być orężem w skutecznej walce ze stanowiskiem organu podatkowego, takim stałym przypomnieniem urzędnikom i sędziom, jakie są podstawowe prawa obywateli – podatników.

Co pana zdaniem powinno się w takiej Karcie znaleźć?

Apele władzy do obywateli o ostrożną jazdę nie zmniejszą liczby wypadków na drogach. Potrzebne do tego są konkretne działania. Takie jak stan dróg, sprawność aut, świadomość kierowców, że nie są sami na drodze i świadomość, że za naruszanie przepisów poniosą uciążliwą odpowiedzialność.

O kierowców nie pytałem, ale chyba rozumiem analogię.

Z przestrzeganiem przez fiskusa praw obywateli – podatników jest podobnie. Nie mogą to być same deklaracje. Muszą być gwarancje, że te deklaracje to nie pustosłowie.

W administracji pracują przecież ludzie, w zdecydowanej większości to profesjonaliści i uczciwi urzędnicy, ale mogą się pomylić i doprowadzić do tego, że zapłacę jako podatek coś, co się państwu nie należy, czyli wyrządzona zostanie mi krzywda. Utracę majątek, a to jest krzywda. I ta krzywda musi być przez państwo naprawiona. Jeśli nie odda, to zachowa się jak oszust, a nie państwo. Do tego przede wszystkim jest Karta Praw Podatnika.

Dlatego Karta nie może się ograniczać do deklaracji, że organ naprawi wyrządzone krzywdy. Muszą być zagwarantowane realne sposoby i mechanizmy realizacji.

Mamy ordynację podatkową. Wiadomo, kto za co i dlaczego ma płacić. Po co jeszcze Karta?

Całe postępowanie podatkowe spisane jest w ordynacji podatkowej, ale to dokument za obszerny i za trudny dla zwykłych obywateli. Jak normalny obywatel ma to czytać? To 400 stron tekstu pisanego hermetycznym językiem, z dziesiątkami odnośników. To lektura dla profesjonalistów.

A szaremu obywatelowi potrzebna jest elementarna wiedza o tym, jakie ma prawa, jakie obowiązki i jakie obowiązki ma urzędnik. Bo nawet

*jeśli ciąży na mnie jakiś podatek, to ma być on najpierw określony po przeprowadzeniu, **ZGODNIE Z OBOWIĄZUJĄCYM PRAWEM**, dwuinstancyjnego postępowania.*

Dochodzony przez państwo ma być również z poszanowaniem moich praw. Nawet gwałciciela czy mordercę skazuje się według uchwalonej procedury prawnej, z zachowaniem poszanowania jego godności.

Czyli najpierw ma zostać ustalone, że rzeczywiście mam zaległość podatkową, a dopiero następnie, gdy się uchylam z jego zapłatą, może być przymusowo dochodzona. Urzędnik podatkowy nie może, w trakcie toczącego się postępowania, nadużywać władzy i chodzić na skróty, bo to bezprawie.

Ministerstwo powiedziało o Karcie Praw Podatnika i od razu pojawiły się w mediach głosy ekspertów, że nie warto jej w ogóle wprowadzać.

To wygląda nie na profesjonalne działanie państwa dla dobra wspólnego, ale na jakąś „ustawkę”. Może i nawet obecna władza wie, że ta Karta jest potrzebna, ale zabiera się do tego tak, aby uczeni to musieli skrytykować. Da to argumenty do tego, żeby nic się w ochronie praw zwykłych obywateli – podatników nie zmieniło.

Trochę jak powtórka z rozrywki i „in dubio pro tributario”. Miała być rewolucja, o której dzisiaj mało kto pamięta.

To właśnie przypomina dyskusję sprzed 9 lat, gdy prezydent Bronisław Komorowski wyszedł z inicjatywą wprowadzenia do ordynacji podatkowej zasady

„in dubio pro tributario”, czyli o zakazie rozstrzygania wątpliwości co do treści przepisu prawa podatkowego na korzyść fiskusa. Przepis został uchwalony, ale nadal nie jest powszechnie stosowany, bo sędziowie jakoś nigdy nie mają wątpliwości co do wykładni przepisu. A to, że przepis ma stosować obywatel – bo to on, a nie sędzia składa deklarację podatkową i może go nie rozumieć – nie wydaje się sędziom ważne.

W efekcie mamy przepis chroniący prawa obywatela, który wskutek podejścia sędziów w zasadzie nie jest stosowany. W dużej mierze spowodowane to jest przez sposób, w jaki prowadzono batalie o wprowadzenie zasady „in dubio”.

Nazwano go „batem na urzędników”, podczas gdy tak naprawdę był to krzyk rozpaczony skierowany do sędziów sądu administracyjnego, aby zaczęli wreszcie chronić prawa obywateli, a nie firmować działania fiskusa nakładającego podatki na podstawie niejasnych i niezrozumiałych dla obywateli przepisów.

Takich przepisów niestety jest coraz więcej. Tak też obecnie Karta Praw Podatnika zawierać ma funda-

menty praw obywatela, których skuteczne przestrzeganie ma zabezpieczać NSA, a ciągle tego nie robi w pożądanym stopniu.

Jednym z głównych zapisów Karty Praw Podatnika ma być naprawa szkód wyrządzonych obywatelom przez fiskusa. Wierzy pan w takie nawrócenie, że nagle organ państwa przyzna się do błędu, przeprosi, naprawi szkody?

To przecież sprawa zasadnicza dla obywateli – podatników. Państwo nie może chować głowy w piasek jak się okaże, że się „pomyliło”, czyli bezprawnie zabrało obywatelowi jego majątek, bo to zwykła grabież.

Państwo nie może się bogacić wskutek własnej niegodziwości, czyli poprzez
**WYDAWANIE NIEZGODNYCH Z PRAWEM
DECYZJI**

czy poprzez wymuszenie przez urzędników złożenia deklaracji, w której obywatel nakłada na siebie nieistniejący podatek i robi to niby samodzielnie, ale pod

presją, że jak tego nie zrobi, to organ postawi mu zarzuty karne, czyli zrobi z niego przestępcę.

Przy tak marnej jakości prawa podatkowego pomyłki urzędników i sądów muszą być niestety częste.

Ktoś za te pomyłki pana zdaniem zapłaci?

Sądy administracyjne i fiskus, co prawda zbyt rzadko, ale czasem przyznają się do błędów. Oczywiście nigdy nie użyto sformułowania, że w danej sprawie popełniono błąd. Nigdy też do tej pory nikogo nie przeproszono. Wyjątkiem było, gdy w 2013 roku z trybuny sejmowej ówczesny minister finansów działania szkodzące podejmowane przez administrację podatkową wobec mojej spółki TFL SA nazwał „ponurą kartą historii polskiej skarbowości”.

Tę ponurą kartę postanowił pan przekuć na coś dobrego i założyć Fundację Praw Podatnika.

Na walkę ze zmasowanymi bezprawnymi działaniami fiskusa wobec mojej firmy poświęciłem, a raczej zmarnowałem prawie 20 lat. Wiele się przez ten czas musiałem nauczyć z tego, jak działa, a właściwie nie działa, w Polsce praworządność w najważniejszych dla

obywateli sprawach, jakimi są podatki, bo one ingerują w majątek. Dlatego skoro nie wróciłem do biznesu, postanowiliśmy z żoną wykorzystać te „unikatowe” doświadczenia.

Ujawnił pan aferę związaną z tzw. ulgą meldunkową. Jej ofiarą padło prawie 20 tysięcy rodzin, które przez – jak się okazało – bezprawne działania państwa utraciły majątki. Wielu z nich przypłaciło to utratą zdrowia, rozpadem rodzin, depresją, biedą, a nawet umierali, popełniali samobójstwa.

Póki nie było FPP, to rzeczywiście nie przyznawano się do błędów ani urzędniczych, ani sądowych. Dziś już tak „łatwo” nie mają, bo mamy w ręku wiele konkre-tów. Przykładowo, Ministerstwo Finansów doskonale wie – bo przekazywało te dane Marszałkowi Senatu już trzy lata temu – że w samej tej sprawie tzw. ulgi mel-dunkowej urzędnicy zmusili 15633 (!) osoby, aby skorygowali zgodne z prawem deklaracje na niezgodne i zapłacili jako podatek coś, co nie jest podatkiem.

I w stosunku do żadnej z nich administracja nie podjęła działań z urzędu, gdy dowiedziała się o zmianie li-

nii orzeczniczej NSA, aby im oddać to, co zabrała. Co naturalne, żadna z tych osób nie wiedziała, że doszło do zmiany linii orzeczniczej i że mogą wystąpić o zwrot tego co zapłacili. Osoby te w końcu dowiedziały się od nas, że zostały okradzione i złożyły stosowny wniosek do fiskusa o zwrot pieniędzy, ale w 99 proc. przypadków organ im odmówił, powołując się na... przedawnienie.

Jest to argument niepoważny, bo

przedawnić to się może podatek, a nie nadpłata, czyli odwrotność podatku.
Boli, że ciągle **NSA TAKIE STANOWISKO ORGANÓW AKCEPTUJE.**

Jak w tym kontekście należy rozumieć deklaracje - póki co ustne - Ministerstwa Finansów, że Karta Praw Podatnika gwarantuje naprawę wyrządzonych krzywd przez administrację?

To pytanie retoryczne. Tym bardziej, że jako FPP występowaliśmy do ministerstwa w sprawie tych po-

nad 15 tysięcy osób wielokrotnie i wskazywaliśmy nawet na sposoby, jak tę, jakże wstydliwą, dla administracji podatkowej i sądów administracyjnych, sprawę należy rozwiązać. Nigdy żadnej odpowiedzi nie uzyskaliśmy.

Przykładów całkowitej sądowej zmiany interpretacji przepisów nie brakuje. Znamienne, że są to zawsze zmiany interpretacji z niekorzystnej dla obywateli na tę korzystną. Co jest dowodem na to, że nie możemy mówić o błędach popełnianych przypadkiem. Bo gdyby były one przypadkowe, to połowa z nich byłaby na korzyść obywateli, a druga połowa na niekorzyść. To, że początkowe podejście jest zawsze niekorzystne dla obywateli świadczy o tym, że z założenia organy i sądy dokonują antyobywatelskiej wykładni przepisów. Że podatki widzą wszędzie, nawet tam, gdzie ich nie ma.

Wierzy pan, że choćby w przypadku ofiar ulgi meldunkowej państwo naprawi te krzywdy?

Ulga meldunkowa to krzywda ponad 18 tys. polskich rodzin. Ponad 15 tys. zostało skrzywdzonych przez wy-

muszenie na nich skorygowania deklaracji, a w stosunku do ponad 3 tysięcy wydano decyzje nakładające ten „łże-podatek”.

Wskutek naszych działań zaledwie kilkaset osób odzyskało majątek, wszystkim pozostałym państwo polskie, patrząc w oczy i powołując się na prawo, odmawia zwrotu, tłumacząc się przedawnieniem.

To kompletny absurd. Prawo ani takie nie jest, ani takie być nie może.

TO POSTAWIENIE SPRAWY NA GŁOWIE,
bo to trochę tak, jakby za kradzież karać nie złodzieja, ale tego kto został okradziony.

Prawo nie może powodować, że państwo bogaci się wskutek własnej niegodziwości. Powoływanie się w takiej sytuacji na przedawnienie to, ze strony organów państwa, ewidentne nadużycie prawa. Niestety NSA ciągle stoi po stronie administracji, a nie obywateli i nie chce tego zauważyć.

A tak na marginesie, ulga meldunkowa to zaledwie wierzchołek góry lodowej krzywd wyrządzanych na masową skalę zwykłym obywatelom.

Dlaczego Ministerstwo Finansów nie skierowało projektu Karty do konsultacji z Rzecznikiem Praw Obywatelskich, Rzecznikiem Małych i Średnich Przedsiębiorstw, organizacjami pozarządowymi?

To zadziwia, bo profesorowie prawa podatkowego i sędziowie są ostatni, z którymi należy o Karcie dyskutować. Oni nie płacą podatków, robi to za nich pracodawca. Nie znają więc realiów. Czego najlepszym dowodem jest ich powszechnie prezentowane krytyczne podejście do zasady „in dubio pro tributario”.

Przede wszystkim odnoszę wrażenie, z wieloletnich obserwacji uczestniczących, że obie te grupy traktują podatki jak zabawę, jak grę w warcaby. Podczas gdy to jest to rzeczywiście element prowadzenia działalności gospodarczej, zwłaszcza na dużą skalę. Jednak dla zwykłych obywateli to podejście jest niedopuszczalne i do-

prowadza do takich tragedii jak wspomniana afera z ulgą meldunkową.

Dla szarych obywateli, którzy ani nie mogą przerzucać podatków na kontrahentów, ani nie mogą finansować się zobowiązaniami, podatki to najważniejsza sprawa, bo to rozdzielenie tego, co należy się państwu od tego, co jest majątkiem obywatela. NSA musi to wreszcie dostrzec. 

CEL

**To jest najlepsze
uczucie**

KOZY, DIAMENTY I PLATYNOWI AMBASADORZY

Ty ZMARNUJESZ KILKANAŚCIE MINUT CZYTAJĄC TEN TEKST, ONI W TYM CZASIE WZBOGAĆ SIĘ O KILKASET ZŁOTYCH. Bezinteresownie przekażą swoją wiedzę innym, by ci niedługo mogli zarabiać takie same pieniądze. Bez doświadczenia, specjalnych umiejętności czy dużych inwestycji. Wystarczy dostęp do internetu. No i dyscyplina, dużo dyscypliny. Też byś tak mógł, nic cię nie ogranicza. Ale śmiało, czytaj dalej, to twoje życie i twój czas...



Tekst: **Karol Górski**

Filmik numer jeden: Srebrny rolex na tle sportowej fury, chyba lamborghini, później widok ze szczytu wieżowca w Dubaju, znów samochody, a na koniec dwa ujęcia pokazujące pliki banknotów tak grube, że ledwie mieszczą się w dłoni. W tle komputerowo wygenerowany męski głos: „To powiedzenie zmieni twoje życie na zawsze. Każdy z nas musi wybrać jeden z dwóch rodzajów bólu. Ból DYSCYPLINY lub ból ŻALU”. Zacytowane zdania pojawiają się na ekranie również w formie napisów.

Kolejna sklepka: Ujęcia bardzo podobne, głównie luksusowe fury i pokaźne pliki banknotów. Tym razem towarzyszy im inne hasło, znów wyświetlane w formie napisów i czytane syntezytorem: „Jedyną różnicą pomiędzy bogatym a biednym jest to w jaki sposób wykorzystują swój czas. Jeśli nie chcesz tracić czasu dołącz do nas i zacznij już TERAZ”.

Jest też seria kilkunastu krótkich wideo, gdzie na tle kolejnych luksusowych ujęć przedstawiono „zasady”,

których powinieneś się trzymać, jeśli chcesz „zajść do czegoś w życiu”. Pierwsza z tych zasad brzmi tak: „Miej wy*ebane w zwykłych ludzi. Oni zawsze będą mówić, że niemożliwe jest stanie się BOGATYM” (pisownia oryginalna, podobnie jak w poprzednich i następnych cytatach – red.).

Takie filmiki znajdziemy na tiktokowym profilu WARSAW GOATS.

„*Obserwuje go prawie 80 tysięcy użytkowników, opublikowane na nim* **POSTY ZEBRAŁY ŁĄCZNIE PONAD MILION POLUBIEŃ.**

W opisie widnieje kilka linków, m.in. do strony internetowej, na której można kupić ebooka, i kanału na Discordzie. Klikam w ten drugi. Trafiam na otwarty kanał, nie trzeba się nawet logować. Pierwszy wpis pochodzi z czerwca ubiegłego roku. Administrator czatu wyjaśniał w nim, że oferowanym produktem jest „strategia dropshippingu”.

**To jest najlepsze
uczucie**



**To jest najlepsze
uczucie**



Fot. Fot. Warsaw Goats Instagram

Sam dropshipping to, w skrócie, model biznesowy umożliwiający sprzedaż towarów bez posiadania magazynu lub własnego zaplecza logistycznego. Czyli najczęściej po prostu handel online.

„Strategia”, której odpłatne udostępnienie oferowało WARSAW GOATS, obejmowała m.in. tworzenie strony internetowej pod konkretny produkt, pozyskiwanie towaru, kwestie logistyczne czy marketingowe. Celowo używam czasu przeszłego. Ostatnie ogłoszenie na Discordzie opublikowane zostało pod koniec sierpnia. W tamtym okresie na TikToku i Instagramie marki przestały pojawiać się nowe posty.

Wszystko wskazuje na to, że twórcy WARSAW GOATS po prostu zwinęli działalność. Nie znalazłem żadnych informacji dotyczących powodów tej decyzji. W sieci nie widzę doniesień o oszukanych czy wykorzystanych klientach. Choć content mieli karykaturalny, ci „finansowi guru” działali akurat dość transparentnie. Na wczesnym etapie przedstawiali konkretną ofertę. Nie ukrywali, że sprzedają wyłącznie szkolenie w zakresie dropshippingu. W opisie nie wspominali

o żadnej nauce inwestowania. Może właśnie dlatego projekt nie wypalił.

Wielu „tiktokowych milionerów” działa zdecydowanie bardziej bezczelnie. Mamią potencjalnych podopiecznych, głównie nastolatków, wizją czegoś na pograniczu inwestycji i stabilnej pracy. Zyskują nieliczni – ci, którzy nie mają oporów przed wciąganiem w podejrzaną strukturę kolejnych osób liczących na łatwy zysk. Bo zarabia się przede wszystkim na poszerzaniu społeczności.

Kontrola zamiast nauki

Schemat działania naciągaczy jest prosty. Potencjalnych podopiecznych wabią luksusowymi obrazkami – często sami pozują przy drogich hotelach czy samochodach – i entuzjastycznymi relacjami. Powtarzają, że promowany przez nich „projekt inwestycyjny” gwarantuje zmianę życia na lepsze, a ograniczenia nie istnieją. Dopiero później, przy bezpośrednim kontakcie z chętnym, wyjaśniają, że w gruncie rzeczy firma, z którą współpracują, oferuje „naukę”.

Dziewiętnastoletnia obecnie Magda połknęła haczyk na TikToku. Na jej tablicy regularnie wyskakiwały posty Dominiki, przedstawiającej się jako jedna z liderek społeczności Gamechangers (GC). To twór podobny do wspomnianego WARSAW GOATS, tyle że działający na znacznie większą skalę.

Magda: – Działo się to w maju ubiegłego roku. Byłam wtedy krótko po osiemnastych urodzinach. Dominika zachwalała GC.

Mówiła, że zarabia bardzo dużo pieniędzy, że mogła rzucić pracę na etacie.

WYDAŁA MI SIĘ PRZEKONUJĄCA, więc napisałam do niej na Instagramie.

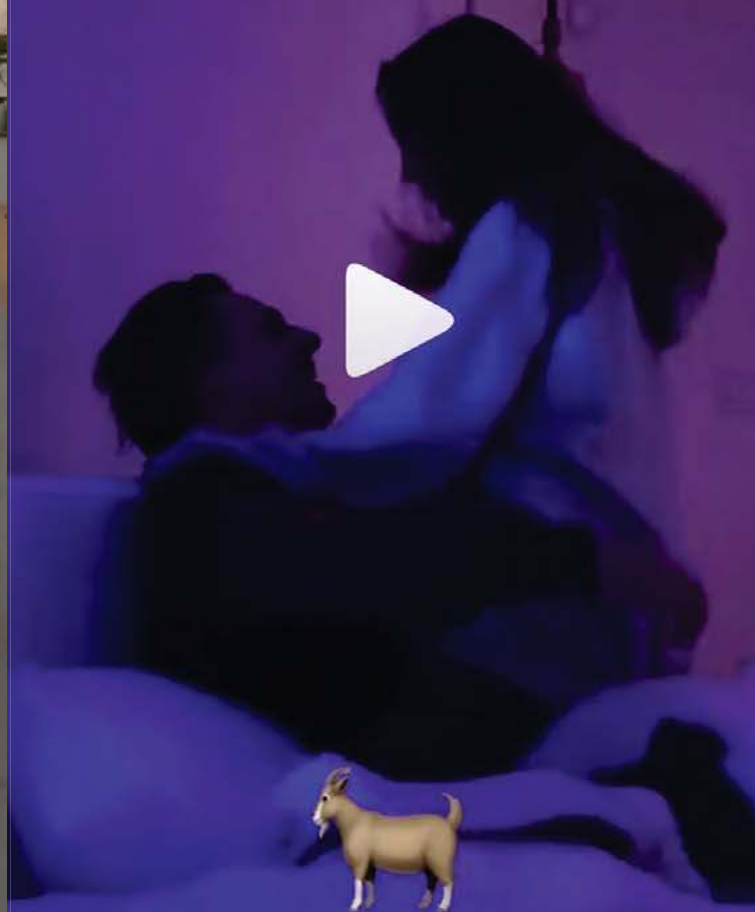
Magda zdecydowała, że na początek kupi pakiet podstawowy. To nie spodobało się jej liderce. – Namawiała mnie na zakup pakietu elite, który kosztował około 6-7 tysięcy złotych. Kiedy odmówiłam, usłyszałam od niej, że nie traktuję tego „biznesu” poważnie. Mimo wszystko wybrałam pakiet podstawowy, za niespełna 800 zło-

w rodzinie



Fot. Fot. Warsaw Goats instagram

**“To jest najlepsze
uczucie jakie istnieje”**



tych. Dodatkowo trzeba było wykupić subskrypcję tego pakietu w cenie 400 złotych miesięcznie – wyjaśnia nastolatka.

Po wykupieniu pakietu inwestujący otrzymywali dostęp m.in. do szkoleń online. Magda faktycznie wzięła udział w kilku takich szkoleniach. Wyglądały one jednak zupełnie inaczej, niż je sobie wyobrażała.

– Zamiast uczyć nas tradingu (handlowania aktywami finansowymi – red.) instruowali, jak mamy prowadzić media społecznościowe. Kazali usuwać z Instagrama stare posty, w opisie profilu umieścić hasła takie jak „krypto” czy „forex”. Każdego dnia mieliśmy wypisywać do przynajmniej 50 osób i namawiać je do inwestowania. Moje konto kontrolowała Dominika. Zabraniała mi wrzucać posty niezwiązane z ich działalnością, a nawet promować ją po swojemu. Wszystko musiało być robione zgodnie z poleceniami – mówi Magda.

Jak dodaje, samej wiedzy finansowej czy inwestycyjnej członkowie społeczności nie przekazywali właściwie wcale. – Nie było żadnej nauki samodzielnej ana-

lizy tradingowej. Kazali po prostu kopiować sygnały inwestycyjne z internetowych grup. Zresztą te sygnały zwykle zawodziły – podkreśla moja rozmówczyni.

Ona sama z „biznesu”, na którym się przejechała, zrezygnowała dość szybko, bo po dwóch miesiącach. Wtopiła mniej więcej półtora tysiąca złotych. Środowisko, w którym przez ten czas się obracała, określa jako „toksyczne”.

– Liderzy wyśmiewali ludzi pracujących na etacie, nazywali ich nieudacznikami. Uważali się za lepszych – podsumowuje Magda.

„Diamond Ambassadors” i zdjęcia w Dubaju

Wątek pogardy wobec znacznej części społeczeństwa przewija się w wielu relacjach osób, które miały do czynienia z Gamechangers. Jednym z najczęściej powtarzanych przez liderów słów jest „etat”. To ich zdaniem synonim porażki. Ludzi pracujących na etacie nazywają „frajerami” i „przegrywami”. Albo jeszcze gorzej – po prostu „g*wnem”. Takich określeń używają na zamkniętych czatach, w obecności tych, którzy dali się

już namówić na inwestycję. W ogólnodostępnych postach unikają tak dosadnych zwrotów. Tam demonizują sam etat, a nie pracujące w ten sposób osoby. W końcu stanowią one ich grupę docelową. Trzeba się kontrolować.

Liderzy uwielbiają luksusowy patos. Na stronie Gamemechangers znajdujemy krótkie bio członków ich ekipy. Tytułują się oni „Diamond” albo „Platinum Ambassadors”. W opisach pojawiają się oczywiście życiowe motta. Na przykład takie: „Nie ważne jest to z jakiego miejsca zaczynasz, ale ważne jest do jakiego miejsca dążysz”. Albo: „Wystarczy podjąć decyzję i działać”.

*Liderzy przechwalają się wiekiem, w jakim **BYLI W STANIE RZUCIĆ PRACĘ NA ETACIE**, oraz liczbą osób, którym „pomogli”.*

Wielu jako swój cel wskazuje „wolność geograficzną”. Mają na myśli możliwość pracowania, czy raczej inwestowania, z dowolnego miejsca na świecie. Twierdzą,

milionerem

CEL



Fot. Fot. Warsaw Goats Instagram



że cel ten już zrealizowali. Dowodem mają być zdjęcia, w większości przypadków zrobione w Dubaju. Dodajmy: zdjęcia bardzo do siebie podobne. Wyglądające trochę tak, jakby wykonano je podczas jednej sesji...

W sylwetkach liderów brakuje za to informacji, z których wynikałoby, że ktokolwiek z nich posiada wykształcenie związane z finansami. Nie ma żadnych wzmianek o ukończonych kursach inwestowania. No, może poza kursem, który sami próbują wcisnąć. Doświadczenie zawodowe liderów też nie pozycjonuje ich jako autorytety w dziedzinie inwestycji. Ekipa GC ma w swoich szeregach nastolatków, sportowców-amatorów, modelkę, byłych pracowników magazynu i sklepu spożywczego.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że wizerunek, jaki kreują wokół siebie liderzy, nie do końca przystaje do branży, w której rzekomo mają działać. Żeby było jasne: nie zamierzam oceniać nikogo na podstawie wyglądu. Ale nie chodzi przecież wyłącznie o cechy fizyczne, tylko wypadkową ubioru, scenerii, a nawet sposobu pozowania. Zainteresowanych odsyłam do za-

kładki „Nasz Team” na stronie gamechangers.com.pl. Później proponuję przejrzeć zespół dowolnej firmy zajmującej się doradztwem inwestycyjnym. Jest różnica?

„*W czerwcu ubiegłego roku Gamechangers zorganizowało „event z okazji **OSIĄGNIĘCIA PUŁAPU PONAD 2000 OSÓB** aktywnych w polskim zespole”.*

Impreza odbyła się w hotelu konferencyjnym w podwarszawskim Ożarowie Mazowieckim. W podsumowującym to wydarzenie filmiku, opublikowanym w serwisie YouTube, widzimy przynajmniej kilkuset uczestników. Przez scenę przewinęły się dziesiątki prelegentów. Były wśród nich znajome twarze, czyli wymienieni już w tym tekście liderzy. Pojawili się też zagraniczni przedstawiciele społeczności. Jeden z nich wykrzykiwał na cały głos motywacyjne hasła, co powtarzała po nim widownia.

Z kolei rodzimi „tiktokowi milionerzy” wręczali sobie wzajemnie jakieś statuetki i pierścienie.

Event przypominał organizowany w podobnym okresie Life Balance Congress, trzydniowy zlot coachów i mówców motywacyjnych, nagłośniony przez dziennikarza Krzysztofa Stanowskiego. Z jednym zastrzeżeniem: coache i mówcy informowali mniej więcej wprost, co oferują. Nie zasłaniali się tekstami o „nauce inwestowania”.

iGenius pod lupą UOKiK

Gamechangers, będące obecnie największą w Polsce społecznością działającą na opisanych zasadach, powstało wokół platformy iGenius. To na niej dostępne są pakiety promowane przez „tiktokowych milionerów”. Po wpisaniu nazwy firmy w przeglądarkę otrzymujemy informację, że jej siedziba mieści się w amerykańskim stanie Utah.

Za platformą stoi notowana na giełdzie spółka Investview. Działalność iGenius jest przedmiotem trwającego od prawie trzech lat śledztwa Komisji Papierów Wartościowych i Giełd USA.

**To jest najlepsze
uczucie**



Twój też?



W sierpniu ubiegłego roku iGenius, wraz z dwiema podobnymi platformami: Dream Trips i Jifu, znalazło się na celowniku polskiego Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. UOKiK wyjaśniał, że wymienione podmioty „potencjalnie mogą stanowić systemy promocyjne typu piramida, w których zarabianie jest uzależnione od pozyskiwania nowych członków do struktury dystrybucyjnej”. Wszczęto w ich sprawie postępowanie wyjaśniające.

„Systemy promocyjne typu piramida stwarzają pozory wysokich zysków dostępnych tylko dla wtajemniczonych. Takie systemy po pewnym czasie muszą upaść, bowiem wpłacane pieniądze trafiają tylko do ich organizatorów i osób zajmujących wyższą pozycję w strukturze piramidy.

W takim systemie **NIE MA ŻADNEGO PRODUKTU LUB USŁUGI**, której sprzedaż przyniosłaby wartość dodaną i wypracowała realne zyski.

Apelujemy do konsumentów o sceptyczne podchodzenie do tego typu ofert inwestycyjnych” – zaznaczał cytowany w oświadczeniu prezes UOKiK Tomasz Chróstny.

W sierpniowym komunikacie UOKiK informował również o postawieniu zarzutów trzem mężczyznom promującym popularny kilka lat wcześniej projekt IM.Academy. Urząd określa go jako podmiot „udający sprzedaż pakietów edukacyjnych z dziedziny finansów i e-commerce”. Brzmi to znajomo.

Wydano też ostrzeżenie konsumenckie dotyczące pakietów edukacyjnych IM.Academy. UOKiK może wystosować takie ostrzeżenie, gdy istnieje podejrzenie „stosowania przez konkretnego przedsiębiorcę praktyki naruszającej zbiorowe interesy konsumentów, która może spowodować znaczne straty lub niekorzystne skutki dla szerokiego kręgu konsumentów”. Po odwołaniu zostało ono podtrzymane przez Sąd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Czy MLM to piramida finansowa?

Nazwa „piramida” pochodzi od kształtu struktury, w której zysk uczestnika zależy od osób znajdujących się na jej niższych poziomach.

– Upraszczając, piramidy finansowe działają na zasadzie: wejdź i przyprowadź kogoś nowego – mówi dr Czesław Bartłomiej Martysz ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, badający nadużycia na rynkach finansowych.

– Warunkiem wejścia do struktury jest zwykle opłacenie „licencji” lub zakup produktów czy usług, przeznaczonych do dalszej odsprzedaży za, powiedzmy, kilka tysięcy złotych. Na czymś takim trudno zarobić. Jedyną realną perspektywą zysku jest więc wciąganie w piramidę kolejnych osób – dodaje.

Ustawa o przeciwdziałaniu nieuczciwym praktykom rynkowym zabrania zakładania, prowadzenia lub propagowania systemów promocyjnych typu piramida, gdzie korzyści uczestników zależą przede wszystkim od ściągania nowych osób do systemu, a nie od sprzedaży produktów. Z kolei ustawa o zwalczaniu nieuczci-

**To jest najlepsze
uczucie**

wej konkurencji zabrania tzw. sprzedaży lawinowej, czyli obiecywania nabywcom towarów lub usług pewnych korzyści za nakłanianie innych do dokonania takich samych transakcji.

Kierowanie lub organizowanie opisanej struktury zagrożone jest karą pozbawienia wolności na okres od 6 miesięcy do 8 lat. Dr Martysz podkreśla, że piramida finansowa może mieścić się również w definicji oszustwa z Kodeksu karnego, o ile dojdzie do niekorzystnego rozporządzenia mieniem. Osobom, którym taka działalność zostanie udowodniona, grozi od 6 miesięcy do 8 lat więzienia.

Piramida finansowa często mylona jest z tzw. schematem Ponziego. Swoją nazwę wziął on od nazwiska Charlesa Ponziego, włoskiego emigranta, który w 1920 roku wywołał w USA jeden z najgłośniejszych skandali finansowych w historii, oferując nawet 100 procent zysku w 90 dni za inwestowanie w nieistniejące kupony pocztowe. W schemacie Ponziego obiecywany atrakcyjny zysk ma pochodzić z inwestowania w fikcyjny model biznesowy.

W rzeczywistości za zysk starych inwestorów odpowiadają wpłaty nowych inwestorów. Gdy tych brakuje, schemat upada z powodu braku płynności. Schematy Ponziego, podobnie jak klasyczne piramidy, są nielegalne.

„Milionerzy z TikToka” uczestniczą jednak w innej strukturze – MLM, czyli marketingu wielopoziomowym, zwanym także marketingiem sieciowym. Oparty jest on na sieci dystrybutorów, którzy sprzedają zakupione wcześniej produkty danej firmy, za co otrzymują od niej prowizję. Mogą oni również tworzyć swoje własne sieci sprzedawców i dostawać ułamek ich prowizji. – W dobie internetu to trochę przestarzała konstrukcja. Niektórzy twierdzą, że MLM-y są z natury piramidami finansowymi, inni – że nie.

*Rozstrzygnięcie tej kwestii **SPROWADZA SIĘ DO ODPOWIEDZI NA DWA PYTANIA:** co sprzedajemy i czy musimy rekrutować, żeby zarabiać.*

Jeśli sprzedajemy fizycznie istniejące produkty o pewnej wartości, na przykład kosmetyki, to trudno mówić o działaniu nielegalnym. Wątpliwości pojawiają się, gdy sprzedajemy obietnice czy przysłowiowe „gruszki na wierzbie” – wyjaśnia dr Martysz.

Ekspert zaznacza jednocześnie, że aby MLM uznany został za nielegalny, trzeba udowodnić jego twórcom nieuczciwe praktyki lub oszustwo.

– Mówi się, że najprostszy sposób na zarobienie miliona złotych to zebranie po tysiąc złotych od tysiąca osób za wskazanie im „jak zarobić milion”. Mniej więcej tak próbują działać „tiktokowi milionerzy”. Rzecz w tym, że firma, z którą są związani, faktycznie sprzedaje jakieś szkolenia. Nie ma tu wyraźnego oszustwa. Przyjrzałbym się im jednak pod kątem innych nieuczciwych praktyk, np. missellingu, czyli wprowadzania w błąd za pomocą fałszywych informacji, obiecywania zysków bez ryzyka czy agresywnej sprzedaży, a więc wywierania psychicznego nacisku na konsumenta – podsumowuje pracownik SGH.

Sprawa jest więc niejednoznaczna. Na razie nie wykazano, by „tiktokowi milionerzy” stosowali którąś z tych praktyk, więc działają oni w najlepsze i namawiają do inwestycji kolejnych nastolatków. A że działalność ta moralnie jest co najmniej wątpliwa, to już inna sprawa. Dla samych zainteresowanych raczej drugorzędna. 

**Jerzy Wysocki**

Dość fundowania milionerom szampana

Jest światełko w tunelu. A raczej w ślepej uliczce bezmyślnego rozdawnictwa, które wprowadził i kultywował poprzedni rząd. Rząd niby prawicowy, ale bardzo socjalny, gdzie transfery socjalne mieszały się z cynicznym kupowaniem kolejnych grup wyborców. Są nieśmiałe przesłanki, że trochę to się

zmieni i pomoc trafiać będzie przede wszystkim do potrzebujących.

– Mogę już chyba zaryzykować, że 15 października skończyły się w Polsce kłótnie i rozdawnictwo, a zaczęła się współpraca i inwestycje w naszą przyszłość – powiedział spontanicznie i nieoczekiwanie Szymon Hołownia podczas wieczoru wyborczego.

Nieoczekiwanie, gdyż hasło „Nic co dane, nie zostanie odebrane” miało uspokoić socjalny elektorat niedawnej opozycji. Padały nawet twarde deklaracje, że kredyt mieszkaniowy będzie wręcz za darmo, radykalnie wzrośnie kwota wolna od podatku, a przedsiębiorcy będą znowu płacić zryczałtowany ZUS. Obietnice miłe dla ucha wyborcy i... wywołujące zimne dreszcze u ekonomistów, którzy od lat przestrzegają przed greckim scenariuszem.

W tej chwili mamy brutalne zdarzenie z rzeczywistością. Z jednej strony rządzący powinni powiedzieć wyraźniej prawdę o stanie finansów państwa i wyjaśnić, że spełnienie obietnic musi być odłożone w czasie. Z drugiej zaś, czekają nas kolejne wybory, bez wygrania których rządzić będzie niezmiernie trudno.

Na dłuższą metę, z wrogim prezydentem się nie pojedzie, a kredyt zaufania Brukseli szybko się skończy.

A jak wybory, to **NIESPEŁNIONE OBIETNICE MOGĄ SIĘ BRUTALNIE ZEMŚCIĆ.**
Zwłaszcza, że poprzednicy swoje spełniali.

Widać więc dylemat i pojawiające się napięcie. Przy okazji, każdy ugrać chce swoje. Trzecia Droga dopomina się o przedsiębiorców i na nich chce budować wyborcze poparcie. Sprawę stawia na ostrzu noża. Ale powrót do zryczałtowanego ZUS-u, to 20 mld zł (słownie: dwadzieścia miliardów złotych)! A gdzie jeszcze inne, oczywiście bardzo słuszne, plany zwycięskiego obozu wobec pracodawców. Stąd opieszałość premiera. Przykra, ale jakoś tam zrozumiała.

Słabo to wygląda, lecz wróćmy do światełka w tunelu. Wprowadzone przez PiS wakacje kredytowe, mające ulżyć ludziom spłacającym kredyt hipoteczny, którego raty inflacyjnie mocno podskoczyły, mają być prze-

dłużone, ale nie dla wszystkich. Pojawi się kryterium dochodowe. Wakacje dostaną ci, których rata kredytu to 30-35 procent miesięcznego dochodu. Krok w dobrą stronę i odejście od ślepego rozdawnictwa. Przecież kredyty brali bardzo zamożni inwestorzy na rynku nieruchomości i to z pełną świadomością ryzyka. To co innego, niż rodzina z trudem spłacająca swój własny kąt.

Podobnie z obiecany kredytem zero procent na pierwsze mieszkanie. Tu też poszli po rozum do głowy. Zero ma być, ale dla... pięcioosobowej rodziny. Dla pozostałych kredyt będzie już oprocentowany, w zależności od liczby osób. Pojawia się też kryterium dochodowe. Bardziej to skomplikowane, ale bardziej sprawiedliwe. No i mniej kosztowne dla dziurawego budżetu.

Przy okazji rządzący zrozumieli, że tani kredyt tylko podnosi ceny nieruchomości i cała zabawa idzie na nic.

I tak powinno być niemal ze wszystkim. 800 plus na dziecko: tak, ale na drugie, lub dla samotnych matek. Ryczałt dla przedsiębiorców, ale tych mikro i osób na

samozatrudnieniu. Przecież jednoosobowa działalność gospodarczą prowadzą też duzi gracze rynkowi, bo tak jest po prostu korzystniej. 13., 14. emerytura: jak już musi być, to niech zostanie. Ale znowu, dla wielu to możliwość wymiany pralki na działającą, dla niektórych, niezauważalny dodatek za nic.

*Częsty jest argument, że te wszystkie kryteria, to armia urzędników od weryfikacji, a **I TAK LUDZIE BĘDĄ KOMBINOWAĆ**, jak tu się załapać.*

Z armią nie przesadzajmy, ona już jest i często nie wiadomo, co konkretnie robi. Kombinatorzy też są i trudno. Chodzi o dużo ważniejszą rzecz. O elementarne poczucie sprawiedliwości. Tak, nie bójmy się tego słowa z lewicowej doktryny, sprawiedliwości społecznej.

Jak pomagać, to realnie potrzebującym, a nie fundować szampana milionerom z pieniędzy wszystkich podatników.

Felieton

Tym obecna władza powinna odróżnić się od poprzedników, dla których świadczenia socjalne były głównie tępym narzędziem do budowania poparcia i pójściem na łatwiznę w polityce społecznej.

Czas na nową filozofię: przede wszystkim licz na siebie, bierz odpowiedzialność i dbaj o swój status materialny. Na państwo możesz liczyć, ale nie bezwarunkowo i nie dlatego, że ci tak wygodnie. To dość śmiała zmiana myślenia, ale badania społecznie pokazują, że ma szanse spotkać się z aprobatą.

Najwyższy czas na jej wprowadzenie, lepszej okazji szybko nie będzie. 

orły^{wprost}
2024

*VIII edycja
Orłów Wprost*

Kraków

13 marca 2024



MECENAS:



PARTNER STRATEGICZNY:



PARTNERZY:



PARTNERZY MEDIALNI:



www.orly.wprost.pl

epasa.pl a077an647

DYPLOMATYCZNE MANEWRY

Bruksela, 1.02.2024 r. - premier Estonii Kaja Kallas przybywa na nadzwyczajny szczyt Rady Europejskiej.

*W polskim interesie byłoby zablokowanie kandydatury współtwórcy Nord Stream 2 na szefa NATO i wsparcie bloku regionalnego, który przevorsowałby przedstawiciela wschodniej flanki Sojuszu. Mogłaby to być estońska premier Kaja Kallas, ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wystawić w ostatniej chwili także polskiego kandydata. Na razie jednak Warszawa sygnalizuje **GOTOWOŚĆ DO PRZEHANDLOWANIA POPARCIA DLA HOLENDERSKIEGO PREMIERA MARKA RUTTEGO ZA KILKA DRUGORZĘDNYCH POSAD W PAKCIE.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Wrozkręcającej się rywalizacji o obsadzenie stanowiska szefa NATO Polska ma szansę na odegranie kluczowej roli i jednocześnie wzmocnienie pozycji Sojuszu w konfron-

tacji z Rosją. Do tego potrzeba jednak większego zdecydowania niż to, okazywane obecnie przez rząd w Warszawie.

Puszczanie sygnałów o tym, że poprzemy zaangażowanego kiedyś mocno w budowę Nord Stream 2 Holendra Marka Ruttego w zamian za obsadzenie kilku drugorzędnych stanowisk w Sojuszu nie wygląda dobrze.

Polska mogłaby powalczyć o wiele więcej, wykorzystując propozycję estońską, zakładającą wspólne weto Europy Środkowej wobec kandydatury Holendra i perforsowanie w ten sposób kogoś z wschodniej flanki NATO. Precedens już jest: Hiszpanie też postawili się kiedyś większości sojuszników, forsując Javiera Solanę, za którego rządów do Sojuszu przyjęta została cała Europa Środkowa.

Sikorski na szefa NATO

Estończycy walczą oczywiście o swoją premier Kają Kallas, która rywalizuje z Holendrem. Nic nie stałoby jednak na przeszkodzie, gdyby rząd Polski wystawił

Zagranica

w ostatniej chwili swojego kandydata. W 2009 roku wymieniano w tym kontekście Radosława Sikorskiego. Wtedy belgijski „Le Soir” nazwał go młodym wilkiem NATO.

Dziś Sikorski już taki młody nie jest, co zwiększa jego szanse tak samo, jak dobrze przyjmowane w świecie wystąpienia na arenie międzynarodowej. Starcia z rosyjskim ambasadorem na forum ONZ, czy zapowiedzi podwojenia polskich wydatków na obronę, które i tak są obecnie jednymi z największych w NATO odbiły się przecież w Europie szerokim echem.

Rząd taki jak ten Donalda Tuska, dobrze przecież osadzony w europejskim mainstreamie i szczycący się pokonaniem populizmu, co nie każdemu w UE się udaje, miałby tutaj wielkie pole do popisu.

Nawet jeśli kandydatura Sikorskiego ma swoje ograniczenia – wśród których największą miałyby być opowieść o niechęci, jaką w otoczeniu Trumpa wywołuje publicystyka jego żony, znanej amerykańskiej dziennikarki Anne Applebaum – to ciągle Polska ma możliwość manewru i szansę na grę w poważ-

Zagranica

nej lidze, do której aspiruje przecież także pod rządami tej koalicji.

Ograniczanie naszych apetytów do posady wiceszefa NATO jest rozczarowujące. Czy nikt już nie pamięta drwin z prezydenckiego ministra Krzysztofa Szczerskiego, który starał się bezskutecznie o to skromne przecież i mało znaczące stanowisko?

*Jaki będzie użytek z jednego czy dwóch generałów z sztabie Sojuszu, skoro **WOJSKIEM I TAK DOWODZĄ AMERYKANIE**, a oni akurat dobrze rozumieją zagrożenie ze strony Rosji.*

Czy dla tych resztek warto rezygnować z wpływu na główną nagrodę?

Nawet jeśli założymy, że Polak na czele NATO to zbyt wygórowane żądanie, to czyja wdzięczność – a przy tej okazji i dług do spłacenia – za pomoc w sięgnięciu po to stanowisko będzie większa: estońskiej premier Kaji Kallas czy Holendra Marka Ruttego?

Jak Orban z Rosją próbują utracić weto

Propozycja regionalnego weta dla jego kandydatury, którą forsuje m.in. były prezydent Estonii, Toomas Hendrik Ilves, ma oczywiście także swoje ograniczenia. Własne weto wobec Ruttego złożyli już Węgrzy, którym nie podoba się jego krytyka stanu demokracji pod rządami Orbana. Szef węgierskiej dyplomacji, Peter Szijjarto ogłosił swój sprzeciw tuż po spotkaniu z Siergiejem Ławrowem, po raz kolejny pokazując, że w UE i NATO Węgry grają konsekwentnie po rosyjskiej stronie.

Co prawda Moskwie Rutte nie przeszkadza za bardzo: był on obok Angeli Merkel jednym z głównych promotorów Nord Stream 2 w Unii. Nigdy nie nastawał też za bardzo na wzmocnienie natowskich wydatków na zbrojenia. Jako premier był także mocno przeciwny przyjmowaniu Ukrainy do UE i NATO. Jeśli więc Węgrzy po spotkaniu z szefem dyplomacji Kremla ogłosili wobec niego weto, to tylko z dwóch powodów.

Po pierwsze: Orban w typowy dla siebie sposób zarzuca sieć, czekając, co mu się skapnie w zamian za wycofanie weta.

Po drugie, Węgry chcą w ten sposób przysłużyć się Moskwie i skompromitować plan zbiorowego sprzeciwu Europy Środkowej wobec kolejnego kandydata na szefa Sojuszu z zachodniej Europy. Żaden z szanujących się rządów regionu nie będzie chciał przecież powielać weta rządu Orbana – może z wyłączeniem Słowaków, którzy pod rządami premiera Fico grają w tej samej co Węgrzy drużynie Kremla.

Jak Rutte okłamał Trumpa

Za obsadzeniem stanowiska szefa NATO przez kogoś z Europy Środkowej przemawiają względy praktyczne i historyczne. Wojna Rosji z Ukrainą i ciągłe groźby zaatakowania NATO ze strony Kremla podpowiadają, że praktycznie byłoby pokazać Moskwie, że Sojusz nie pozwoli sobie grać na nosie. Historycznie sprawiedliwe byłoby zaś, żeby po 25 latach od

Zagranica

poszerzenia NATO na wschód na jego czele stanął przedstawiciel któregoś z nowych państw członkowskich.

Rosjanie dobrze rozumieją zagrożenie. Wystawili nawet list gończy przeciwko premier Estonii, Kaji Kallas. Powodem działań rosyjskiego reżimu był demontaż sowieckich pomników w Estonii, ale tak naprawdę chodziło o to, żeby skomplikować jej starania o posadę szefowej NATO. W wielu zachodnioeuropejskich stolicach zostało to przyjęte z ulgą, jako wystarczający powód do poparcia Ruttego.

Niechętni jej kandydaturze politycy unijni twierdzą wręcz w Politico, że nie można stawiać na czele NATO kogoś, kto zjada Rosjan na śniadanie.

Kallas pokazuje, że na śniadanie jada musli z jogurtem i jagodami, ale **ROSJAN KRYTYKUJE I ZWALCZA TAK, JAK NA TO ZASŁUGUJĄ.**

Czego nie da się powiedzieć o Marku Rutte.

Zagranica

Kallas, albo ktokolwiek inny z Europy Środkowej na pewno odpowiadałby także nowej administracji Donalda Trumpa, który po prostu chce, żeby Europejczycy w znacznie większym niż obecnie stopniu ponosili koszty obrony Europy. Rutte tego nigdy dotąd nie robił. Próbuje mu się budować legendę zausznika Trumpa, ale jest ona oparta na tym, że podczas jakiejś awantury ówczesnego prezydenta USA z sojusznikami z NATO, Rutte nakłamał mu, że Unia już wydaje więcej na obronę.

W istocie Rutte jest kandydatem tego samego lobby, które forsowało reset z Rosją i budowę Nord Stream 2. Czy takiego człowieka warto popierać za kilka mało znaczących stanowisk w Sojuszu? 

Największe slamsy na świecie złożone z szalasów na palach w lagunie w największym mieście Nigerii - Lagos.

AFRYKA – PRZEKŁĘTE STEREOTYPY



– Świat Zachodu traktuje Afrykę protekcjonalnie uważając, że tylko on zna rozwiązanie afrykańskich problemów. Tymczasem **TO ZACHÓD OD MOMENTU PODZIAŁU AFRYKI W BERLINIE W 1884 ROKU JEST ODPOWIEDZIALNY ZA WSZYSTKIE KONFLIKTY**, które rozgorzały przez wszystkie następne lata – mówi „Wprost” **DIPO FALOYIN** autor książki „Afryka to nie państwo”.



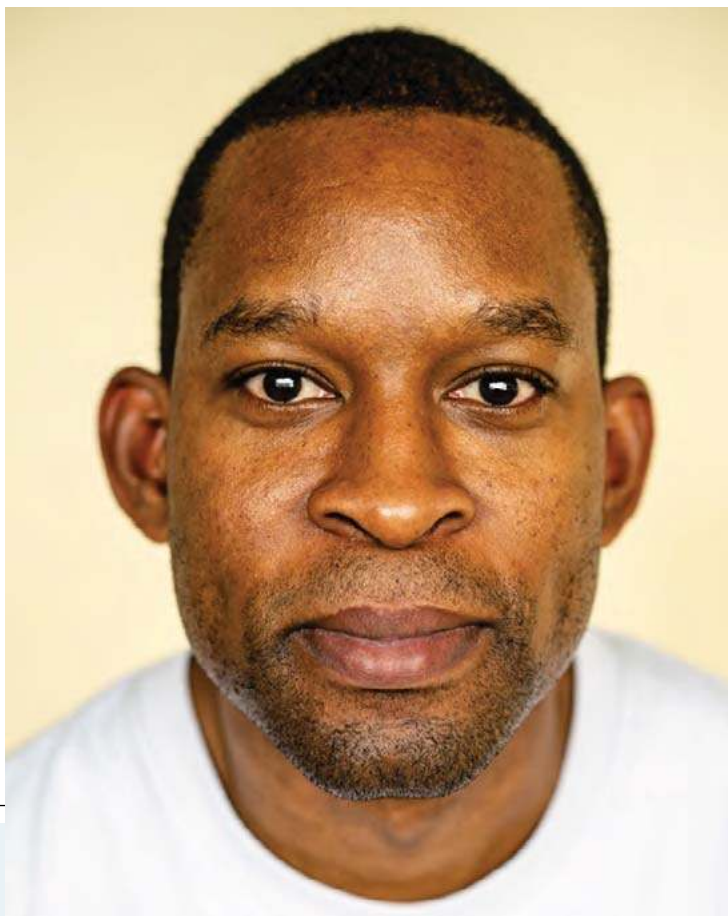
Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Najgorszy stereotyp na temat Afryki?

Och, mam ich kilkanaście albo kilkadziesiąt. Nędza, safari. Wychudzone dzieci. Słońce i nic więcej. I opinie: „Biedni ci Afrykańczycy, bo nie umieją o sobie zadbać”. Zebry, żyrafy. Bezradni ludzie, którzy niczym się od siebie nie różnią. Wszyscy myślą tak samo i robią to samo – są właściwie identyczni.

Nie działają, nie chcą poprawić swojego losu, czekają na pomoc humanitarną.

Na szczęście pojawia się biały wyzwoliciel....



Dipo Faloyin

– dziennikarz i pisarz. Urodził się w Chicago, dorastał w Lagosie w Nigerii, a dziś mieszka w Londynie. Jest starszym redaktorem magazynu „Vice”. Publikował też m.in. w „The Guardian”, „Esquire” czy „Newsweeka”. Zajmuje się tematyką kulturalną oraz kwestiami tożsamości w Europie, Afryce i na Bliskim Wschodzie.

I jak za dotknięciem różdżki sytuacja się poprawia. Bez niego Afrykańczycy by sobie nie poradzili. Jedyną zapłatą za dobro, które wyświadczył biały wyzwoliciel jest zrobienie sobie zdjęcia z afrykańskimi dziećmi i wstawienie go na social media. Nic lepiej nie zwiększa zasięgów.

Znam co najmniej kilku polskich celebrytów, którzy na fotografowaniu się z afrykańskimi dziećmi zdobyli sławę i zasięgi.

Tak, to najłatwiejsza droga. Uważam to za nadużycie, ale dla wielu podróżujących na afrykański kontynent wciąż jest to oczywistość, bo przecież to oni są podmiotem. Takim ludziom wydaje się, że to nagroda za ich wysiłek, za pomoc. Ale ja wcale tak nie uważam. Niech pani sobie wyobrazi, że ktoś bez pytania fotografuje się z dziećmi w jakiejś miejscowości w Polsce i publikuje to w mediach społecznościowych bez wiedzy ich rodziców? Dlaczego afrykańskie dzieci nie mają prawa do prywatności?

Głównym problemem jest traktowanie Afrykańczyków, jakby sami o sobie nie umieli opowiadać i trzeba

Zagranica

było im w tym pomóc. Świat Zachodu traktuje Afrykę protekcjonalnie uważając, że tylko on zna rozwiązanie afrykańskich problemów. Tymczasem to Zachód od momentu podziału Afryki w Berlinie w 1884 roku jest odpowiedzialny za wszystkie konflikty, które rozgorzały przez wszystkie następne lata.

Pisze pan w książce „Afryka to nie państwo” o „wrysowanych ołówkiem chemicznym granicach państw”.

De facto tak to się właśnie w Berlinie odbyło.

”*30 proc. granic w Afryce to linie proste – nie ma takiego drugiego kontynentu. Są to* **PROSTE LINIE NARYSOWANE PRZEZ KOLONIZATORÓW**

nie mających pojęcia o zróżnicowaniu etnicznym tego kontynentu. Po prostu przecinali ziemię dzieląc jednorodne społeczności żyjące tam od wieków. Im więcej człowiek przygląda się tej mapie, tym lepiej rozumie, jak błędna jest narracja obwiniania mieszkań-

ców Afryki za to, co im się w historii przydarzyło i przydarza.

Nigeria, skąd pochodzi moja rodzina, to kraj liczący około 200 milionów ludzi, posługujący się ponad 500 różnymi językami. Została celowo tak podzielona przez Brytyjczyków, aby wywołać jak najwięcej wewnętrznego chaosu i napięcia. Aby nastawić grupy etniczne przeciwko sobie, utrudnić im komunikację i tworzenie sojuszu, aby walczyć z Anglikami. Klucz do historii tego kontynentu to ta „ołówkowa geografia”, której konsekwencje odczuwamy do dzisiaj. Jeśli więcej ludzie to zrozumie, Afryka przestanie być postrzegana jako kraj ludzi z wiecznymi problemami. Dobrze, żeby zdali sobie sprawę z tego, że i tak przez ostatnie 60 lat wykonaliśmy naprawdę kawałek dobrej roboty, jak na spuściznę, którą odziedziczyliśmy.

Dlaczego to właśnie pan napisał tę książkę?

To dobre pytanie, które przed napisaniem także sobie zadawałem. Może dlatego, że mam doświadczenie życia w USA (urodziłem się w Chicago), w Lagos w Nigerii (mieszkałem tam latami) i w Europie (teraz żyję

w Londynie). Zaznałem na własnej skórze stereotypowego, przedmiotowego traktowania wynikającego z ignorancji, niewiedzy dotyczącej naszej przeszłości. A ponieważ moją pasją jest opowiadanie historii i pomaganie ludziom, pomyślałem sobie, że napisanie książki o szkodliwej stereotypizacji Afryki to dobry sposób na połączenie jednego i drugiego. W ten sposób mogę sprawić, że ludzie spoza Afryki zrozumieją Afrykańczyków lub przynajmniej się do tego zbliżą czy zrozumieją ich specyficzną tożsamość.

Chciałbym, żeby te **PRZEKLĘTE STEREOTYPY O BEZRADNYCH MIESZKAŃCACH** Afryki przestały się utrwalać z pokolenia na pokolenie.

Pod koniec książki pisze pan o znaczących zmianach społecznych na kontynencie, m.in. ruchach feministycznych w Nigerii. To w końcu są te pokoleniowe zmiany, na jakie czekacie? A pan jest reprezentantem tego pokolenia?

Jestem przekonany, że tak. W różnych krajach afrykańskich toczą się gorące dyskusje na temat rasy, tożsamości, niewolnictwa. Mówimy o historii i kolonializmie. Ale nie możemy myśleć ciągle o przeszłości, dlatego należy przede wszystkim zmienić system edukacji, zreformować ją i uczynić ogólnodostępną. I myślę, że to jest praca, którą z pewnością wykonuje moje pokolenie. Ale także pokolenie po mnie. Niech wreszcie te XIX-wieczne antyafrykańskie mity raz na zawsze trafiają do kosza.

Oczywiście, że nie jestem pewien czy się nam uda, ale mam w sobie rodzaj ostrożnego optymizmu, który pozwala myśleć, że jeśli się zjednoczymy, możemy sprawić, że mity, które powstały pod koniec XIX przestaną istnieć. To daje mi kopa, żeby wstawać rano do pracy.

Przy okazji psuje pan moje dzieciństwo nie zostawiając suchej nitki na piosence Band Aid „Do They Know it’s Christmas”, która towarzyszy prawie pół wieku wszystkim przygotowaniom do Bożego Narodzenia...

Zdaję sobie z tego sprawę. Ale brutalna prawda o tej piosence jest taka, że nikt z kontynentu nigdy nie mógłby jej napisać, ponieważ obraz Afryki przedstawiony w niej jest absolutną nieprawdą. Chociażby dlatego, że w Afryce są naprawdę miejsca ze śniegiem i domy/mieszkania z bieżącą wodą. A

życie Afrykańczyków **NIE POLEGA TYLKO NA CZEKANIU** na pomoc humanitarną i nadzieję na przeżycie.

Dziesiątki milionów ludzi na tym kontynencie nie ma absolutnie takiego doświadczenia. Ta piosenka to typowy protekcyjny produkt zachodniej wizji Afryki.

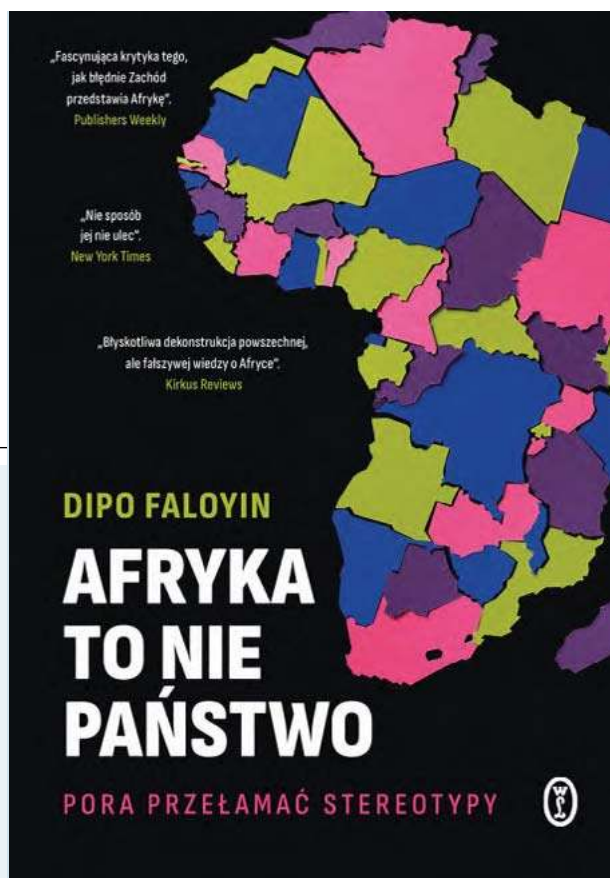
Diaspora afrykańska cierpiała w milczeniu i nie mówiła o tym przez 40 lat, aż do 2014 roku, kiedy Bob Geldof nagrał nową wersję tej piosenki, tym razem z teledyskiem o wirusie eboli. Zaprosił do współpracy jedną z gwiazd afrobeatu z Ghany, ale piosenkarz odmówił. Wielu afrykańskich wykonawców wypowiedziało się

krytycznie na temat tej niefortunnej reaktywacji „Do They Know It’s Christmas”, co ostatecznie położyło ten projekt. Sam Bob Geldof wyznał cztery lata temu, że ma w dupie pretensje płynące z Afryki, bo przecież jego intencje są czyste.

Ale musi pan przyznać, że pieniądze nazbierane w czasie koncertu Live Aid realnie pomogły zwalczyć głód w Etiopii.

Dipo Faloyin
*„Afryka to nie
państwo. Pora
przełamać
stereotypy”*

Wydawnictwo Literackie



Zagranica

Niestety, są twarde dowody na to, że przy pomocy części tych pieniędzy dokonano przymusowych relokacji Etiopczyków do bardziej „żyznych miejsc”. W czasie transportu nie zapewniono im warunków i tysiące z nich zginęło w drodze. Nie mówiąc o tym, że tradycyjnie 70 proc. pieniędzy z wielkich zrzutek na jakąś pomoc dla Afryki idzie na pensje dla organizatorów.

Prawda jest taka, że Afryka najlepiej wychodzi jako tło dla jakiejś większej, ciekawszej sprawy ludzi spoza kontynentu. Świetnie to widać w większości filmów hollywoodzkich. Opierają się one o ujęcia z safari. Albo o obrazy bezradnych mieszkańców małej afrykańskiej wioski, do której nadjeżdża w jeepie z napędem na cztery koła miejscowy watażka. I wszyscy od początku wiemy, kto wybawi tych biednych uciskanych ludzi: Biały Zbawiciel. Tymczasem najciekawsze byłoby opowiedzenie historii pojedynczego człowieka właśnie z tej wioski. 

KRAJ, KTÓRY TONIE



*Rok 2024 jest absolutnie rekordowym dla demokracji. **NIGDY WCZEŚNIEJ W HISTORII TAK WIELU LUDZI NIE POSZŁO DO WYBORÓW w ciągu jednego roku.***



Tekst: **Miłosz Szymański**

Weźmy chociażby dziesięć najludniejszych krajów świata. Wybory, jakkolwiek niedoskonałe, odbyły się już w Bangladeszu, Pakistanie i Indonezji, a czekają nas jeszcze w tym roku elekcje w Indiach, Stanach Zjednoczonych i Meksyku oraz parodia wyborów w Rosji. Tylko w Nigerii i Brazylii w tym roku nie wypadają wybory, a także w Chinach Ludowych, ale tam akurat wyborów nie było nigdy.

Ogółem do urn pójdzie połowa ludzkości w ponad 60 krajach. W tej liczbie jest także Tuvalu, ex aequo z Nauru, najmniejsze państwo świata.

Wszędzie mniej niż kilometr do plaży

Tuvalu jest niezwykle pod niemal każdym względem krajem i mimo, że jego populacja jest równa populacji przeciętnej polskiej gminy, to wybory tamże mają duże znaczenie w globalnej polityce. Jest tak, ponieważ

to maleńkie państwo **JEST SPORNYM
ELEMENTEM PACYFICZNEJ UKŁADANKI**
*w narastającym konflikcie Chin ze Sta-
nami Zjednoczonymi*

i szerzej chińsko-rosyjskiej osi przeciw Zachodowi.

Na początek odrobina geografii. Tuvalu składa się z dziewięciu wysp rozrzuconych na przestrzeni 700 kilometrów oceanu. Zamieszkuje je dwanaście tysięcy ludzi z czego połowa na stołecznej Funafuti. Wyspy te są maleńkie, gdyż razem mają 26 kilometrów kwadratowych i na żadnej z nich nie da się znajdować dalej niż kilometr w linii prostej od plaży.

Każda wyspa, poza najmniejszą, stanowi jeden okręg wyborczy, z którego wybieranych jest dwóch posłów.

Zagranica

Feleti Teo - od 26.02. premier Tuvalu

Następnie 16-osobowy parlament wybiera spośród siebie premiera, który tworzy rząd.

Wybór jest w pełni demokratyczny, ponieważ na Tuvalu nie działają partie polityczne, a wszyscy posłowie wybierani są jako kandydaci niezależni.

W oczekiwaniu na mniejsze fale

Wybory odbyły się na Tuvalu 26 stycznia, jednak przez miesiąc nie można było powołać nowego rządu przez... pogodę.

Czworo nowo wybranych posłów nie mogło dotrzeć na Funafuti, ponieważ przez niemal cały luty w tej części Pacyfiku panowała sztormowa pogoda, która nie zrobiłaby wrażenia na średniej wielkości statku, ale takie nie kursują między wyspami Tuvalu.

Tuwańczycy są skazani na motorówki, dla których pięciometrowe fale, to zdecydowanie za dużo, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że podróż do stolicy to kilkanaście godzin płynięcia przez otwarty ocean.



W końcu jednak równy miesiąc po wyborach, 26 lutego, udało się wyłonić nowego premiera, który jest intrygującą postacią.

Premier wybrany jednogłośnie

Po pierwsze Feleti Teo nie był typowany do zwycięstwa. Wskazywano raczej na powrót byłego premiera Eneli Sopoagi lub na potężnego ministra finansów Seve Peanu. Obaj pochodzą z wodzowskich rodów i obaj od dawna zasiadają w parlamencie. Poza tym wuj pierwszego i brat drugiego byli w przeszłości premierami Tuvalu.

Feleti Teo tymczasem został właśnie wybrany po raz pierwszy, aczkolwiek nie jest on postacią nieznaną. Jego ojciec Fiatau Teo pełnił urząd pierwszego Gubernatora Generalnego, po uzyskaniu niepodległości od Wielkiej Brytanii, a sam Feleti w przeszłości był Prokuratorem Generalnym Tuvalu i co ważniejsze, dyrektorem Agencji Rybołówstwa Tuvalu i Komisarzem Rybołówstwa Zachodniego i Centralnego Pacyfiku. Był on kompromisowym kandydatem i w związku z tym

Zagranica



w głosowaniu uzyskał poparcie wszystkich posłów, co nawet na Tuvalu zdarza się rzadko.

Wybór byłego dyrektora Agencji Rybołówstwa na urząd premiera nie powinien dziwić, gdyż ryby stanowią najważniejszą część eksportu Tuvalu. Ten kraj mający powierzchnię i ludność niewielkiej polskiej gminy kontroluje 750 tysięcy kilometrów kwadratowych oceanu, czyli dwa i pół razy więcej niż powierzchnia Polski.

10 proc. dochodu z domen internetowych

Drugi najważniejszy eksport Tuvalu zawdzięcza przypadkowi. W czasach przedinternetowych Tuvalu otrzymało litery „tv” jako kod kraju. W ten sam sposób kodem dla Polski są litery „pl”. Kody te zostały potem wykorzystane do przyznawania domen internetowych dla poszczególnych krajów i tak Tuvalu otrzymało domenę .tv, którą teraz z radością wynajmuje uzyskując w ten sposób 10 proc. swoich przychodów budżetowych.



Znaczne przychody Tuvalu uzyskuje także z pomocy międzynarodowej. W regionie Pacyfiku swoje wpływy budują tak przede wszystkim Australia, Nowa Zelandia, Chiny, Japonia i Tajwan. Jest to ważny wątek, ponieważ Tuvalu jest jednym z 11 ostatnich państw świata, które uznają Tajwan.

W styczniu tego roku sąsiednie Nauru dokonało zwrotu w stronę Chin, stąd wsparcie Tuvalu jest tym cenniejsze. Za wsparciem tym idą także realne pieniądze, jednak najważniejszym partnerem dla Tuvalu jest Australia.

Tuvalu jak Atlantyda?

Relacje między Australią i Tuvalu są bardzo skomplikowane. Z jednej strony Australia jest dobrodziejem, a z drugiej dokłada wiele starań do zagłady wyspiarskiego państewka. Chodzi mianowicie o to, że Australia jest wiodącym eksporterem paliw kopalnych, a więc zarabia gigantyczne pieniądze na dokładaniu się do zmian klimatycznych. Tuvalu tymczasem zarejestrowało podniesienie się poziomu Pacyfiku o 4 mm w ze-



Zagranica

szłym roku. To bardzo dużo dla kraju, którego najwyższy punkt znajduje się zaledwie 4 metry nad poziomem morza. Poza tym położone na środku oceanu Tuvalu cierpi na suszę, gdyż słonej wody pić nie wolno, a słodka pochodzi z deszczówki. Tuvalu może czerpać wodę z instalacji odsalających, ale te potrzebują dużo energii elektrycznej, która pochodzi przede wszystkim z agregatów spalinowych, co tylko pogarsza sprawę.

Z drugiej strony Australia pomaga Tuvalu umacniać brzegi falochronami, żeby spowolnić ich erozję, wspiera kraj gotówką na zakup między innymi paliwa do agregatów i buduje port zdolny odbierać więcej towarów. Poza tym Australia może pomóc ocalić państwowość Tuvalu, gdy już jego wyspy nakryją fale.

”*W przetrwaniu Tuvalu ma pomóc traktat Falepili. Na jego mocy mieszkańcy Tuvalu mogą* **OSIEDLAĆ SIĘ, PRACOWAĆ I UCZYĆ W AUSTRALII**

Zagranica

w zamian za to Tuvalu zobowiązuje się konsultować wszystkie umowy międzynarodowe z Australią. Tuvalu jest pierwszym państwem, które posiada wyraźny zapis w konstytucji, że będzie ono istnieć, nawet jeśli straci swoje terytorium w skutek katastrofy klimatycznej. Otwartą pozostaje kwestia, co stanie się tuwalską wyłączną strefą ekonomiczną na Pacyfiku, jak już wyspy pochłonie ocean. Póki co jednak Tuvalu pozostaje nad wodą.

Wiele wskazuje na to, że nowy premier zamierza utrzymać kurs na Zachód, sojusz z Australią i uznanie Tajwanu.

Chiny jednak w dalszym ciągu liczą, że uda im się przekonać Tuvalu do współpracy. Wybrzeże ChRL otoczone jest wyspiarskimi państwami, które w większości obawiają się polityki gigantycznego sąsiada. Dlatego właśnie Państwu Środka tak zależy na zdobyciu sojuszników w regionie. Najcenniejszą ich zdobyczą są póki co Wyspy Salomona, które zgodziły się na współpracę w zakresie żeglugi i pozwoliły na zaopatrywanie u siebie chińskich okrętów.

Zagranica

Stąd już tylko krok do chińskich baz wojennych na Pacyfiku i rzucenia wyzwania amerykańskiej dominacji tamże. W takiej układance nawet maleńkie Tuvalu może zagrać ważną rolę. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Nie ulegajmy defetystom

O d kilkunastu dni w różnych mediach występują politycy, eksperci, polscy i amerykańscy generałowie przekonując wszystkich, że następnym celem Putina będzie Polska. Widmo zagrożenia – ich zdaniem – wynika ze źle rozwijającej się sytuacji militarnej w Ukrainie. Zakładają

oni bowiem, że w bliskiej perspektywie Ukraina przestanie istnieć, opanowana całkowicie przez Rosjan.

W opinii tych, którzy głoszą takie scenariusze, jedynym celem, który kusi Putina jesteśmy my, niezależnie od sytuacji geopolitycznej w regionie i kondycji Rosji w kontekście jej zdolności do kolejnej agresji militarnej i to na członka NATO. Zatrważający scenariusz, choć nie poparty żadnymi analizami, głównie w zakresie rosyjskich zdolności militarnych. Wyłączając z nich potencjał jądrowy.

Rosjanie pamiętają Afganistan

Prawdą jest, że rozwój sytuacji operacyjnej w Ukrainie stawia walczących o niepodległość Ukraińców w bardzo trudnym położeniu. W lwiej części za sprawą ich polityków. Ale wcale w niełatwym położeniu są i Rosjanie, których dwuletnia wojna i wojenne rygory gospodarki mocno nadwyreżyły.

Głównym wyzwaniem Rosji pozostaje Ukraina, która nie uległa i tej wojny nie przegra na polu bitwy. Wierzę też, że nie da się upokorzyć przy stole negocjacyjnym. Ma-

rzenia Putina o opanowaniu całej Ukrainy już dawno przeszły do historii. Ukraina już nigdy nie podda się Rosji.

Rosjanie pamiętają Afganistan. Ukraińcy są zdolni do zgotowania okupantom jeszcze większego „piekła”. Na Kremlu mają tego świadomość.

I przy okazji pytanie do tych, którzy wróżą agresję na Polskę.

*Ile armii okupacyjnych musieli by mieć Rosjanie w Ukrainie, aby mieć **BEZ-PIECZNE ZAPLECZE W CZASIE ATAKU NA POLSKĘ?***

Kiedyś w ich materiałach pojawiła się informacja, że dla utrzymania w ryzach zachodniej Ukrainy potrzebują co najmniej dwóch armii. Jakie jest zatem prawdopodobieństwo najazdu Rosji na Polskę? Moim zdaniem niskie.

Putin ograniczy się do wszystkich form działań hybrydowych i podobnych. Będzie nas nękał, straszył i prowokował. Dalej się nie posunie.

Chyba, że pierwszy ruch zrobimy my, np. wysyłając (nie wiem z jakiego powodu) nasze wojska do wojny w Ukrainie, jak głosi jeden z polskich wojskowych ekspertów, wpisując się w narrację oderwanego od rzeczywistości Macrona. Ale to moim zdaniem kompleks niższości wobec Rosjan.

„Młóciliśmy” Rosjan przez wieki

Historia naszych relacji z Rosją jest bardzo bogata i obfituje głównie w działania wojenne. Zdecydowanie nasze konto zwycięstw przedstawia się korzystniej. Przegrywaliśmy w obliczu zdrad, jak to miało miejsce w czasach upadku I Rzeczypospolitej, kiedy przekupieni przez carycę Katarzynę magnaci i biskupi sprzedali naszą Ojczyznę.

Generalnie jednak „młóciliśmy” Rosjan przez wieki. I to zdecydowanie oni mają kompleksy, bo nieustannie podnoszą kwestie naszej obecności na Kremlu w 1612 w wyniku przegranych bitew. Dostali od nas kilka srogich lekcji na przestrzeni czasów rozbiorów z finałem bezprzykładnego w historii świata

pogromu ich armii w 1920 przez odradzające się Wojsko Polskie.

Rosjanie wiedzą, że zmierzenie się z Polakami, niezależnie od tego, czy bić się będą sami, czy w ramach kolektywnej obrony, przerasta możliwości armii rosyjskiej, którą przecież nie dowodzą tylko szaleńcy.

Znają nas jako doskonałych żołnierzy, którzy jak mało jaki naród w Europie, potrafią być doskonałymi wojownikami. Wystarczy przypomnieć, że wiele armii świata na przestrzeni dziejów chciało mieć w swoich szeregach polskich żołnierzy. Czy trzeba lepszej rekomendacji?

Jestem przekonany, że Rosjanie pamiętają. I jeżeli kogokolwiek się w tej części Europy obawiają to nas, Polaków. Oczywiście musimy spełnić jeden zasadniczy warunek. Odbudować swoją armię. A czasu pozostało nam niewiele. Nie dajmy się, jak chcą wspomniani przeze mnie eksperci, zaskoczyć. I przypadkiem nie dajmy się wciągnąć w otchłań wojny w Ukrainie z naszymi wojskami.

Czas na bycie liderem

W nowym układzie sił w północno-wschodniej części Europy, a mam na myśli już całą Skandynawię, kraje Nadbałtyckie oraz Polskę, stanowimy sobą ogromny potencjał militarny, który w obliczu zaangażowania armii rosyjskiej w Ukrainie i nie tylko ma (będzie miał) przewagę, z którą Rosjanie muszą się liczyć. Stąd oceniam rosyjską agresję wielkoskalową na nasze kraje jako mało prawdopodobną.

Wydaje się, że nadszedł czas, aby Polska aspirowała do roli lidera w tej części Europy, politycznego i militarnego. Moim zdaniem, są to i oczekiwania naszych sąsiadów znad Bałtyku.

Berlin i Paryż nie dostrzegają tych zmian.

I na koniec ważne przesłanie. Nie ulegajmy defetyzmom, którzy swoimi „proroczymi” przepowiedniami wpisują się w narrację Kremla. To nie my mamy się bać. Niech nas się boją. Czas decyzji nadszedł. Trzeba część potencjału polskiego przemysłu zbrojeniowego już teraz przestawić na tryby wojenne. 

Polska nauka śladami Kopernika



KOPERNIK TO PATRON WIELU POLSKICH INSTYTUCJI NAUKOWYCH

Fot. Wprost.pl

Centrum Nauki Kopernik

Polska nauka śladami Kopernika

W Polsce funkcjonuje wiele instytucji, które jako patrona mają Mikołaja Kopernika.

UCZELNIE, CENTRA I PROGRAMY ODGRYWAJĄ KLUCZOWĄ ROLĘ W PROMOCJI I WSPIERANIU BADAŃ POLSKICH NAUKOWCÓW oraz rozwoju polskiej nauki.



Tekst: **Marek Sławiński**

Bez wątpienia Mikołaj Kopernik zmienił oblicze nauki. Dokonania wybitnego polskiego astronoma stały się inspiracją dla działań uczonych, jak również zrzeszających ich jednostek naukowych. Nie powinno więc dziwić, że do jego dorobku odwołuje się wiele szkół, uniwersytetów i innych instytucji.

Wybór Kopernika nie jest przypadkowy. To właśnie on dokonał przełomu w astronomii, dowodząc, że Słońce, a nie Ziemia, jest centralnym punktem Układu Słonecznego. Jego odkrycie miało ogromny wpływ na rozwój nauki i postrzeganie świata. W tym artykule

Polska nauka śladami Kopernika

przyjrzymy się bliżej jednostkom naukowym, które noszą imię Kopernika. Przedstawimy ich historię, osiągnięcia i znaczenie dla polskiej nauki.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (UMK) powstał w 1945 roku. Od 2004 roku jego częścią jest Akademia Medyczna w Bydgoszczy, tworząc w ten sposób Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jednostka naukowa prowadzi stację badawczą na Spitsbergenie, gdzie odbyło się dotychczas ponad pięćdziesiąt wypraw naukowych. Udział w nich biorą zarówno naukowcy, doktoranci, jak i studenci.

„Do uczelni należy też **OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE UMK W PIWNICACH**, które kształci studentów Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej.

Polska nauka śladami Kopernika

Umożliwia ono prowadzenie obserwacji kosmosu i przyczynia się do popularyzacji wiedzy o wszechświecie.

UMK tworzy 16 wydziałów i kształci na 106 kierunkach studiów. Uczelnia prowadzi pięć dziedzinowych szkół doktorskich. Instytucja realizuje międzynarodowe projekty badawcze. Co roku odbywają się tam dziesiątki konferencji, sympozjów i seminariów z międzynarodowym gronem naukowców.

Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych UJ oraz Copernicus College

Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych powstało jako jednostka wspólna Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Jego działania skupiają się obecnie na zrzeszaniu przedstawicieli obu uczelni, a także badaczy z innych instytucji naukowych w Polsce.

Polska nauka śladami Kopernika

Centrum stanowi wsparcie dla naukowców chcących prowadzić badania na styku różnych dziedzin nauki. Działa tam szereg grup badawczych, m.in. „Biologiczne postawy etyki i prawa”, „Historia nauki i filozofia przyrody”, czy „Metafizyka analityczna”. Wśród realizowanych przez jednostkę grantów, na szczególną uwagę zasługuje grant Fundacji Templetona w ramach projektu „Granice wyjaśniania naukowego”. Jego celem jest rozważanie możliwości i ograniczeń metodologicznych w poszczególnych dyscyplinach naukowych.

Realizacja tego grantu przyczyniła się do wielu osiągnięć. Udało się m.in. rozwinąć modele niekomutatywne, unifikujące ogólną teorię względności i fizykę kwantową, a także rozwinąć podejście strukturalne w filozofii kosmologii. Centrum prowadzi też portal popularnonaukowy GraniceNauki.pl i organizuje otwarte wykłady. Na kanale YouTube regularnie zamieszczane są nagrania, dyskusje i wywiady.

Polska nauka śladami Kopernika

W 2014 roku pod **PATRONATEM CENTRUM POWSTAŁO COPERNICUS COLLEGE – PIERWSZA POLSKA W PEŁNI BEZPŁATNA PLATFORMA EDUKACYJNA**, która umożliwia uczestnictwo w masowych otwartych kursach online.

Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika

Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika jest najstarszym polskim towarzystwem przyrodniczym. Idea jego powołania powstała już w roku 1873 – w 400 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. W jego ramach funkcjonują cztery oddziały terenowe: krakowski, szczeciński, lubelski i rzeszowski. Działają ponadto trzy sekcje przedmiotowe: Speleologiczna, Dydaktyki Biologii oraz Nauk o Człowieku (Biologii Człowieka).

Obecnie głównym celem towarzystwa jest popularyzacja osiągnięć nauk przyrodniczych, między innymi

Polska nauka śladami Kopernika

poprzez organizowanie odczytów naukowych, konferencji i wydawanie czasopism, jak również zrzeszanie przedstawicieli nauk przyrodniczych.

Towarzystwo organizuje od 1999 r. „Tydzień Mózgu”, międzynarodową akcję krzewienia wiedzy o mózgu pod patronatem The European Dana Alliance for the Brain, a także kontynuuje wydawanie dwóch czasopism: „Kosmos. Problemy Nauk Biologicznych” (od 1876 r.) oraz „Wszechświat. Pismo Przyrodnicze” (od 1882 r.). Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika organizuje też olimpiady biologiczne, spotkania i konferencje.

Park Astronomiczny Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku

Park Astronomiczny Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku należy do tamtejszego Muzeum Mikołaja Kopernika. Placówka zlokalizowana jest w miejscowości Ronin, na najwyższym wzniesieniu w okolicy zwanym Górą Żurawią. Działa tam od 2015 r., kiedy zakoń-

Polska nauka śladami Kopernika

czono rozbudowę istniejącego od 1981 roku obserwatorium astronomicznego. Park ma na celu przedstawienie sposobu, w jaki zmieniały się metody obserwacji ciał niebieskich od XVI w. aż do dziś.

Obiekt liczy siedem pawilonów z instrumentami do obserwacji nieba (teleskopy, lunety) oraz trzy tarasy.

„*Odwiedzający mogą zobaczyć **ZREKONSTRUOWANE INSTRUMENTY ASTRONOMICZNE UŻYWANE PRZEZ MIKOŁAJA KOPERNIKA** oraz kopie XVII-wiecznych lunet kaliskich do obserwacji plam słonecznych. Dodatkową atrakcją są organizowane tam nocne pokazy nieba.*

Europejski program Copernicus

Program Copernicus jest inicjatywą Unii Europejskiej, mającą na celu monitorowanie Ziemi i jej ekosystemów oraz przygotowanie obywateli na kryzysy

Polska nauka śladami Kopernika

i katastrofy naturalne lub te spowodowane przez człowieka. Opiera się on na solidnej bazie naukowej i dziesięcioleciach inwestycji w badania i rozwój technologiczny. Program ten symbolizuje europejską współpracę strategiczną w dziedzinie badań kosmicznych i rozwoju przemysłu.

Copernicus gromadzi ogromną ilość informacji o naszej planecie, udostępniając je obywatelom, organom publicznym, decydentom, naukowcom, przedsiębiorcom i przedsiębiorstwom w sposób bezpłatny i otwarty. Jest to przedsięwzięcie multidyscyplinarne, które łączy środowisko naukowe zajmujące się geoinformacją i środowiskiem, zapewniając różnorodne usługi operacyjne, takie jak monitorowanie arktycznego lodu morskiego, reagowanie na kryzysy, wykrywanie wycieków ropy naftowej i kontrolę rozwoju miast.

Usługi Copernicus znajdują zastosowanie w wielu obszarach, takich jak monitorowanie zmian klimatu. Opierając się głównie na danych ze specjalnie stworzo-

Polska nauka śladami Kopernika

nej konstelacji satelitów „Sentinel”, uzupełnionych danymi lokalnymi, Copernicus dostarcza informacje, analizy, prognozy i mapy, które przyczyniają się do rozwoju innowacyjnych aplikacji i usług.

„Program Copernicus markuje **POCZĄTEK NOWEJ ERY W OBSERWACJI ZIEMI, W KTÓREJ SATELITY „SENTINEL” ODGRYWAJĄ KLUCZOWĄ ROLĘ.** Od czasu uruchomienia pierwszego z nich – Sentinel-1A w 2014 r. – Unia realizuje proces umieszczenia na orbicie konstelacji kilkunastu satelitów w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

Centrum Nauki Kopernik

W samym sercu Warszawy tuż nad brzegiem Wisły mieści się Centrum Nauki Kopernik (CNK), którego celem jest popularyzacja i promocja nauki. W nazwanej na

Polska nauka śladami Kopernika

część słynnego polskiego astronoma instytucji znalazły się setki interaktywnych eksponatów, które dają szansę na samodzielne zgłębianie tajemnic fizyki, biologii, chemii, astronomii i innych dziedzin. CNK jest pewnego rodzaju laboratorium, które zachęca do prowadzenia doświadczeń na własną rękę.

Jednostka prezentuje wystawy stałe, m.in. o tym, jak działa światło i powstaje obraz; czym jest i jak wykorzystywać sztuczną inteligencję; skąd się bierze woda i jak wygląda jej obieg w przyrodzie, a także szereg wystaw czasowych – w tym także o funkcjonowaniu zmysłów i pracy mózgu.

CNK powstało dzięki inicjatywie prof. Łukasza Turskiego i zaangażowaniu miasta stołecznego Warszawa oraz ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Budowa gmachu rozpoczęła się w 2004 roku, a pierwszy moduł został udostępniony zwiedzającym w 2010 roku.

Oferta CNK obejmuje nie tylko wystawy, ale również planetarium, Park Odkrywców, laboratoria i pracownię robotyczną.

Polska nauka śladami Kopernika

Od 2008 roku **CNK ORGANIZUJE WSPÓLNIE Z POLSKIM RADIEM PIK-NIK NAUKOWY** – największe plenerowe wydarzenie popularyzujące naukę w Europie. Instytucja przyciąga rocznie tysiące zwiedzających z całego świata.

Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika Polskiej Akademii Nauk (CAMK)

Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika Polskiej Akademii Nauk (CAMK PAN) jest polskim instytutem naukowym zajmującym się astronomią i astrofizyką. Istnieje od 1978 roku, prowadząc badania obserwacyjne i teoretyczne w różnych obszarach astronomii, w tym nad procesami powstawania czarnych dziur i poszukiwania pozasłonecznych układów planetarnych.

Polska nauka śladami Kopernika

Pracownicy Centrum uczestniczą w międzynarodowych projektach, m.in. CTA (obserwacje promieniowania gamma o bardzo wysokiej energii), Herschel (satelitarne obserwacje promieniowania podczerwonego), czy Fermi (satelitarne obserwacje promieniowania gamma). W CAMK realizowany jest projekt badawczy SOLARIS polegający na poszukiwaniu pozasłonecznych układów planetarnych.

Instytut prowadzi studium doktorskie oraz popularyzuje badania m.in. podczas wykładów popularnonaukowych „Spotkania z astronomią”.

PRACOWNICY CAMK WSPÓŁPRACUJĄ Z RENOMOWANYMI INSTYTUTAMI I UNIWERSYTETAMI ZAGRANICZNYMI,
takimi jak Uniwersytet Stanforda, Uniwersytet Harvarda, czy Institut d'Astrophysique.

Polska nauka śladami Kopernika

Fundacja Astronomii Polskiej im. Mikołaja Kopernika

Wśród jednostek, które promują i wspierają polską astronomię, a jednocześnie czerpią z dziedzictwa Mikołaja Kopernika, nie można pominąć Fundacji Astronomii Polskiej im. Mikołaja Kopernika. Jej działalność polega m.in. na finansowaniu prac badawczych, jednoczeniu środowiska naukowego, rozpowszechnianiu wiedzy astronomicznej i zapewnianiu finansowego wsparcia dla stypendiów zarówno w kraju, jak i za granicą.

Powstała w 1990 r. fundacja od początku swojej działalności aktywnie angażuje się w promocję nauki, wydając *Acta Astronomica* – polski kwartalnik naukowy, założony w 1925 przez Tadeusza Banachiewicza. Do jej działalności można zaliczyć także wsparcie budowy instrumentów do obserwacji błysków gamma przez zespół prof. Lecha Mankiewicza, a także organizację konferencji i olimpiad dla wybitnych studentów. 

Polska nauka śladami Kopernika

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Polska nauka śladami Kopernika



INSTYTUCJE NAUKOWE, KTÓRYM PATRONUJE KOPERNIK. ROZWIĄŻ QUIZ

Fot. Shutterstock

Pomnik Mikołaja Kopernika w Warszawie

Polska nauka śladami Kopernika

WIELE POLSKICH INSTYTUCJI NAUKOWYCH NOSI IMIĘ MIKOŁAJA KOPERNIKA. *Czym się zajmują i w jaki sposób rozszerzają i popularyzują naukową wiedzę?* **W TYM QUIZIE SPRAWDZAMY, CO WIECIE NA ICH TEMAT!**



Tekst: **Maciej Zaremba**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika, Centrum Nauki Kopernik – to tylko parę działających w Polsce instytucji naukowych i popularyzujących naukę, które za patrona mają Mikołaja Kopernika. Kilka najważniejszych z nich opiszemy w marcu w cyklu „Polska nauka śladami Kopernika” pod hasłem „Współczesna nauka pod znakiem Kopernika”.

Polska nauka śladami Kopernika

W ukazujących się w tym miesiącu tekstach pokażemy, czym zajmują się poszczególne instytucje noszące imię polskiego astronoma, jak wspierają i rozwijają naukę, prowadzą różnorodne badania, popularyzują wiedzę, nauczają młodych naukowców, oraz w jakich niezwyklej dziedzinach działają.

Instytucje naukowe, których patronem jest Mikołaj Kopernik – łatwy quiz

Przed lekturą kolejnych artykułów i materiałów poświęconych Akademii Kopernikańskiej, które będą pojawiać się we „Wprost” przez cały luty, zapraszamy do rozwiązania łatwego quizu poświęconemu jej działalności. Quiz nie jest trudny, więc można spróbować go rozwiązać bez większego przygotowania. Jeśli jednak nie znacie odpowiedzi na któreś z pytań, warto zapoznać się z naszym tekstem poświęconym Akademii Kopernikańskiej. 

Polska nauka śladami Kopernika

ROZWIĄŻ QUIZ

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



**Ministerstwo
Edukacji i Nauki**



OTYŁOŚĆ TO CHOROBA



– Skoro do osoby chorej na otyłość jesteśmy skłonni powiedzieć „mój ty słodki grubasku”, to czy do pacjenta po chemioterapii powiemy „mój ty słodki łysolku”? – pyta w rozmowie z „Wprost” **PSYCHOŁOŻKA ADRIANNA SOBOL. ODNOSI SIĘ TAKŻE DO MODNEGO TERAZ RUCHU CIAŁOPOZYTYWNOŚCI.**



Rozmawiała **Katarzyna Świerczyńska**

Nie potrafimy rozmawiać o otyłości?

Mamy z tym duży problem, ponieważ najczęściej traktujemy ją nie w kategoriach choroby, ale czegoś wstydliwego, wręcz defektu, na który człowiek sam sobie zapracował. Dlatego najczęściej nie rozmawiamy, a jedynie krytykujemy. Tu potrzebna jest zmiana perspektywy, żeby spojrzeć na człowieka, na konkretną osobę w kontekście choroby otyłościowej.

Tylko zastanawiam się, jak często w gabinecie lekarskim taka osoba słyszy diagnozę: choruje pan/pani na otyłość.

To jest kolejny problem. Dlatego nie ukrywam, że dużo jest jeszcze do zrobienia. W ramach kampanii edukacyjnej „Porozmawiajmy szczerze o otyłości” powstał słownik: „Jak wspierająco mówić o chorobie



Adrianna Sobol

– psycholożka i psychoonkolożka. Na co dzień pracuje z pacjentami przewlekle chorymi – także na otyłość. Wykładowczyni Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, autorka licznych publikacji z dziedziny psychoonkologii i psychologii zdrowia. Twórczyni platform „Zdrowie Zaczyna się w Głowie” i „W Trosce o Chorego Pracownika”.

otyłościowej”, który pokazuje, jak empatycznie rozmawiać o tej chorobie (słownik i inne materiały można znaleźć na stronie ootylosci.pl – red.). Zanim powstał słownik, zostało przeprowadzone badanie opinii publicznej na dużej grupie respondentów: osób chorujących na otyłość i tych, których ona nie dotyczy. Badanie dobitnie pokazuje, że wielu pacjentów na co dzień spotyka się z różnymi formami agresji, hejtu, krytyki.

Pacjenci cytują bardzo okrutne określenia, które słyszą pod swoim adresem. Także ze strony lekarzy i pracowników ochrony zdrowia.

W słowniku nieco zaskoczyło mnie to, że za krzywdzące zostały uznane słowa, które teoretycznie brzmią pieszczotliwie i wydawałoby się pozytywnie. To stwierdzenie „kochanego ciała nigdy dość”, „pączuszek” czy określenia typu „pulchny” czy „puszysty”. Zresztą to ostatnie weszło do języka bardzo mocno w kontekście odzieży dla osób noszących duże rozmiary. Chyba w każdym polskim mieście jest sklep typu „puszysta pani, puszysty pan”. Co w tym krzywdzącego?

Spotykam się z pacjentami i przeprowadziłam z nimi wiele rozmów na ten temat. Okazuje się, że

wiele słów i określeń, nawet takich wydawałoby się niewinnych i rzuconych przez kogoś w dobrej intencji, ZOSTAJE W TYCH LUDZIACH NA LATA.

Ja zawsze podaję prostą analogię. Skoro do osoby chorej na otyłość jesteśmy skłonni powiedzieć „mój ty słodki grubasku”, to czy do pacjenta po chemioterapii powiemy „mój ty słodki łysolku”?

Nie pozwolimy sobie na taki komentarz, wiedząc, że brak włosów jest efektem choroby. Dlaczego więc robimy to ciągle w przypadku osób z chorobą otyłościową?

Osoby z chorobą otyłościową często same o sobie wprost mówią: jestem gruby.

To pewna forma obrony. Skoro ja powiem to pierwszy, to już nikt mnie tym słowem nie obrazi. Takie osoby są też wtedy postrzegane jako mające dystans do siebie, mające poczucie humoru.

Co mówią pani sami pacjenci?

Rozmowy z pacjentami dobitnie pokazują, jak wiele złego mogą zrobić słowa. To słowa kotwice, słowa klucze, które w konsekwencji nie pozwalają im ruszyć do przodu. Jeden z pacjentów grał w piłkę i ciągle słyszał od kolegów „gruby na bramkę”. Miał poczucie, że do niczego innego się nie nadaje, chociaż prawdopodobnie koledzy nic takiego nie mieli na myśli – a on po prostu był świetnym bramkarzem.

Jedna z pacjentek opowiedziała sytuację, kiedy koleżanka stanęła przy niej do zdjęcia i rzuciła zdanie „przy tobie zawsze lepiej wyglądam”. Koleżanka pewnie dawno o tym zapomniała, a moja pacjentka rozpałtuje to latami.

To wszystko sytuacje, kiedy celem osoby mówiącej te słowa, być może wcale nie było obrażenie kogoś. Jednocześnie osoby z chorobą otyłościową są ciągle nastawione na taki rodzaj naznaczenia, na taki rodzaj ciągłego bronięcia się i jednocześnie niemożności zakrycia tego, co powoduje choroba, czyli właśnie nadmiernej masy ciała.

Jak więc należy mówić?

Osoba chora na otyłość, osoba z chorobą otyłościową, osoba z nadmiernym BMI, pacjent.

To wróćmy do gabinetów lekarskich. Ja naprawdę nie znam żadnej osoby, która poszła do lekarza i usłyszała: chorujesz na otyłość. Raczej – masz nadciśnienie, musisz schudnąć. Masz cukrzycę, zacznij się ruszać. Osoby z chorobą otyłościową biegają między gabinetami kardiologów, ortopedów czy diabetologów, a rzadko ktoś na nich patrzy całościowo.

To bardzo powoli się zmienia, wciąż zbyt wolno, niż byśmy sobie życzyli. Niestety, wiele przykrych i oceniających słów pacjenci z otyłością usłyszeli właśnie od lekarzy. Diagnoza choroby otyłościowej wciąż jest stawiana zbyt rzadko.

Pani mówi o tych osobach: pacjenci. A ja sobie myślę, że wiele z nich sama o sobie tak nie myśli w kontekście otyłości.

Dlatego tak dużo o tym mówimy, dlatego powstał słowniczek, dlatego potrzebne są kampanie edukacyjne. Jeśli taka osoba ma poczucie, że jest pacjentem,

Zdrowie

że to, w jaki sposób wygląda i jak się czuje, jest efektem choroby, zaczyna mieć też poczucie sprawczości, bo chorobę można leczyć. Jeśli jestem pacjentem, łatwiej się przed różnymi przykrymi sytuacjami bronić.

Każda historia leczenia otyłości zaczyna się od bardzo podobnych słów tych ludzi: „Ja zawsze myślałem, że po prostu taki jestem – gruby, brzydki, nieporadny, nieatrakcyjny”.

*Kiedy słyszą, że są pacjentami, że to nie ich wina, że **TO NIE DEFECT URODY, A CHOROBA**, sami zaczynają na siebie inaczej patrzeć.*

To naprawdę przełomowe momenty, kiedy nagle po latach zmagania się ze sobą, często wyniszczających dietach i eksperymentach, ktoś to nazywa w końcu chorobą. I w końcu usłyszeli: to się leczy, możemy ci pomóc. To osoby, które potrafiły żywić się przysłowio-
wym listkiem sałaty, a i tak ich masa ciała rosła. Żyły w wiecznym poczuciu winy, że to one robią coś nie tak.

I to wszystko zmienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki po usłyszeniu diagnozy?

To jest cały proces, a diagnoza jest tylko początkiem długiego procesu leczenia. Rozmawiałam w swoim podcaście z pacjentką, która jest w trakcie leczenia choroby otyłościowej. I ona mówi, że jej ciało się zmieniło, jej wygląd się zmienił, że jest obiektywnie rzecz ujmując całkiem szczupła, ale w głowie jest ciągle tą wytykaną przez wszystkich grubaską. Dlaczego? Bo te słowa kotwice, o których mówiłam, ciągle tam tkwią i ranią nawet po wielu latach. Jeśli ktoś ją kiedyś nazwał świnką, jeśli ktoś powiedział zdanie: „ty zawsze będziesz najfajniejszą kumpelą, ale nigdy dziewczyną”, to ciężko jej zacząć myśleć o sobie w innych kategoriach.

Dlatego leczenie to też terapia, to też naprawianie tego, co dzieje się w głowie.

Jestem ciekawa pani zdania o modnym teraz ruchu body positive czyli ciałopozytności.

Jestem wielką fanką samoakceptacji, w ogóle takiego kochania swojego ciała, bo to jest tak naprawdę podstawą naszego zdrowia. Nie chodzi o to, abyśmy wszy-

Zdrowie

scy mieli rozmiar 36 i wyglądali jak modelki. Chodzi o to, abyśmy byli zdrowi. Dlatego nie ma mojej zgody na pewne fałszowanie rzeczywistości i mówienie, że choroba otyłościowa jest OK. Jest wręcz pożądane, aby tacy pacjenci dobrze się czuli, świetnie wyglądali, nosili modne ubrania, bo dobre samopoczucie i poczucie własnej wartości jest ważne w procesie leczenia. Chodzi jednak o to, aby mieć poczucie, że nie definiują mnie jako osoby, dodatkowe kilogramy. Body positive propaguje założenie, żebyśmy się troszczyli o nasze ciało, a pamiętajmy, że prawdziwa troska to też leczenie ciała, gdy zaczyna się choroba, w tym otyłość. To jest w tym najważniejsze.

Ruch body positive sprawił, że wiele osób przestało się wręcz chować po kątach. Znam kobiety, które za nic w świecie nie założą krótkich spodenek, mimo, że z nieba leje się żar. Wszystko w obawie przed oceną i krytyką. Mi się podoba hasło, które przewijało się latem przez ciała pozytywne profile w mediach społecznościowych, że każde ciało zasługuje na szorty.

Zdrowie

Oczywiście, że tak jest. Każde ciało zasługuje na szorty. Nie zapominajmy jednak w tym wszystkim, że otyłość jest chorobą. Chorobą, która wiąże się z 200 różnymi powikłaniami, które są wręcz zagrożeniem dla życia. Dlatego ja dopowiem tu o wiele ważniejsze hasło: każde ciało zasługuje na zdrowie.

Jaką radę ma pani dla osób, które chorują na otyłość, ale same jeszcze nie postrzegają siebie jako pacjentów?

Przede wszystkim, żeby nigdy nie ignorowały sygnałów płynących ze swojego ciała.



*Niech nigdy też nie postrzegają siebie tylko z perspektywy choroby. **NIECH ZAWSZE SZUKAJĄ ROZWIĄZAŃ**, niech idą do lekarza.*

Jeśli jeden lekarz powie im, że proszę więcej się ruszać i mniej jeść, to niech będą w sobie na tyle zwarte, aby nie odpuścić i szukać lekarzy, którzy specjalizują się w leczeniu choroby otyłościowej. Niech takie osoby

nie boją się stawiać granic i szukać dla siebie wsparcia, także tego psychologicznego.

Przepraszam, ale muszę: łatwo się mówi...

Zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego zachęcam też do skontaktowania się z organizacjami pacjenckimi. To ogromne wsparcie, także w szukaniu odpowiednich specjalistów. To przy okazji także apel do otoczenia takich osób: reagujmy, kiedy przy nas ktoś ludzi z chorobą otyłościową obraża. Takie wsparcie jest nieocenione. 

Nauka dla rozwoju medycyny

POLSKIE BADANIA NAUKOWE ZMIENIAJĄ OBRAZ MEDYCYNY



BADANIE DLA DZIECI Z CIĘŻKIM ATOPOWYM ZAPALENIEM SKÓRY

Fot. Shutterstock

Nauka dla rozwoju medycyny

*Niekomercyjne badania kliniczne są prowadzone we wszystkich dziedzinach medycyny. Pacjenci mają szansę zyskać bardzo dobrą opiekę i lepsze leczenie, a jednocześnie tego typu badanie może zmienić standard leczenia w danej chorobie. **W TYM BADANIU KLINICZNYM LEKARZE CHCĄ POMÓC DZIECIOM POWYŻEJ 2. ROKU ŻYCIA, Z CIĘŻKĄ POSTACIĄ ATOPOWEGO ZAPALENIA SKÓRY,** które nie uzyskują poprawy dzięki leczeniu lekami stosowanymi miejscowo oraz fototerapią.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Niekomercyjne badanie kliniczne oznacza, że jego pomysłodawcą nie jest firma farmaceutyczna, wprowadzająca leki, tylko sami lekarze i naukowcy. To badanie kliniczne zostało zaprojektowane przez dermatologów dziecięcych, którzy leczą ciężkie postaci atopowego zapalenia skóry

Nauka dla rozwoju medycyny

(AZS) u dzieci i młodzieży. Projekt uzyskał finansowanie w ramach pierwszego konkursu Agencji Badań Klinicznych, ogłoszonego w 2019 roku.

– *Atopowe zapalenie skóry ma **NAWET DO 20 PROC. POPULACJI DZIECI I MŁODZIEŻY, CHOĆ OCZYWIŚCIE TYLKO U NIEWIELKIEJ CZĘŚCI DZIECI MA ONO CIĘŻKI PRZEBIEG.** To choroba nie tylko skóry, choć zmiany widać głównie na skórze, która jest zaczerwieniona, tworzą się nadkażenia bakteryjne.*

Ogromnym problemem jest silny świąd, który zwłaszcza u małych dzieci powoduje zaburzenia snu, zaburzenia zachowania. Gdy dziecko nie śpi każdej nocy, płacze, jest to bardzo trudna sytuacja dla całej rodziny. Są też dowody na to, że u dzieci, które mają ciężką postać AZS, częściej pojawia się ADHD – mówi prof. Joanna Narbutt, kierownik Kliniki Dermatologii, Der-

Nauka dla rozwoju medycyny

matologii Dziecięcej i Onkologicznej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Leczenie najcięższych postaci AZS

U dzieci z najcięższą postacią AZS, którym nie pomaga stosowanie emolientów, leków miejscowych i fototerapii, konieczne jest podawanie leków systemowych. Klinika Dermatologii, Dermatologii Dziecięcej i Onkologicznej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi w 2019 roku rozpoczęła finansowane z konkursu Agencji Badań Klinicznych niekomercyjne badania kliniczne dla dzieci i młodzieży powyżej 2 lat. – Dotyczy ono skuteczności i bezpieczeństwa stosowania metotreksatu oraz cyklosporyny: dwóch leków immunomodulujących, które można stosować w leczeniu AZS, ale nie mają one rejestracji w grupie dzieci i młodzieży. Gdy rozpoczynaliśmy badanie, nie było jeszcze dostępnych w programie lekowym leków biologicznych ani drobnocząsteczkowych inhibitorów kinaz janusowych. Gdy dziecko traciło odpowiedź na leczenie miejscowe, mo-

Nauka dla rozwoju medycyny

gliśmy podać mu tylko sterydy, które mają wiele działań niepożądanych – wyjaśnia prof. Narbutt.

– Obecnie dla dzieci powyżej 6. roku życia **Z CIĘŻKĄ POSTACIĄ AZS SĄ JUŻ DOSTĘPNE W RAMACH PROGRAMU LEKOWEGO LEKI BIOLOGICZNE** oraz powyżej 12 r.ż. dodatkowo inhibitory kinaz janusowych. Wciąż jednak jest grupa najmłodszych dzieci 2-6 lat, które nie mogą otrzymywać terapii biologicznych.

One mogłyby wziąć udział w naszym badaniu. Mogą w nim wziąć też udział starsze dzieci, które wymagają leczenia ogólnego, ale z różnych względów nie kwalifikują się do terapii biologicznych – zaznacza prof. Joanna Narbutt.

W ramach trwającego 32 tygodnie badania (plus okres obserwacji – do roku) pacjenci otrzymują leczenie metotreksatem lub cyklosporyną lub standardową

Nauka dla rozwoju medycyny

opiekę: emolienty i miejscowe leki przeciwzapalne. Wszystkie leki, jak również emolienty, otrzymują bezpłatnie. Pacjenci na poszczególnych wizytach mają przeprowadzonych szereg konsultacji: ogólne pediatryczne, psychologiczne, laryngologiczne, mają też wykonywanych szereg badań laboratoryjnych, by ocenić ich stan zdrowia. Są pod bardzo dobrą, kompleksową opieką.

– Zależało nam na ocenie bezpieczeństwa tych terapii. Wiemy, że są one często stosowane, nie było jednak udokumentowanych badań klinicznych, pokazujących bezpieczeństwo i skuteczność. Te leki są stosowane w przypadku chorób nefrologicznych czy reumatologicznych u dzieci, ale w dermatologii nie były prowadzone badania u dzieci, nie było też rejestracji w tym wskazaniu – mówi prof. Narbutt.

Można zgłosić dziecko do programu

Do tej pory do badania zgłosiło się już prawie 200 dzieci; zostało ono jednak zaprojektowane na 300 dzieci, tak

Nauka dla rozwoju medycyny

więc wciąż można zgłosić się do badania. Efektywność leczenia będzie można sprawdzić po zakończeniu badania, jednak pierwsze obserwacje są bardzo pozytywne.

– *Szczególnie u najmłodszych dzieci, jeśli przerwiemy ten silny stan zapalny i towarzyszący mu bardzo duży świąd, to **DZIECI UZYSKUJĄ DŁUGIE OKRESY REMISJI KLINICZNEJ I WRACAJĄ DO PEŁNI ZDROWIA** – zaznacza prof. Narbutt.*

Do badania mogą zgłaszać dzieci lekarze, jak również rodzice. W badaniu mogą wziąć udział dzieci między 2. a 18. rokiem życia. – Najbardziej liczymy na dzieci w wieku 2-6 lat, które nie mają dostępu do leczenia biologicznego, jednak przyjmujemy również starsze, gdyż nie wszystkie będą mogły zakwalifikować się do programu lekowego. Jeśli wyniki okażą się

Nauka dla rozwoju medycyny

pozytywne, to będziemy wnioskować do Ministerstwa Zdrowia, by takie leczenie mogło być refundowane i stosowane. To bardzo ważne dla pacjentów. Leki są dobrze znane, widzimy pozytywne efekty ich stosowania, leczone w ten sposób dzieci często nie potrzebują leczenia biologicznego na tym etapie choroby – zaznacza prof. Narbutt. 

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRZYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



INTRYG „ZŁOTYCH” DZIECI ZŁOTEGO FACECIKA

Fot. Lev Kuperman

Nocą z niedzieli na poniedziałek (10-11.03)
WRĘCZONO OSCARY, NIC WIĘC DZIWNEGO, ŻE POLECAMY KSIĄŻKĘ O OSCARACH. ŚWIETNĄ, PEŁNĄ ANEGDOT I BULWERSUJĄCYCH OPOWIASTEK, która bawiąc jednocześnie opowiada całkiem poważnie o tym, jak się zmieniała kinematografia, jak zmieniało się Hollywood i ludzie, którzy tworzą filmy i czarują nimi miliony innych ludzi. A potem czekają na Oscary, które „zawsze trafiają w niewłaściwe ręce”. Taką rewelację czytamy w pierwszym zdaniu „Oscarowych wojen” Michaela Schulmana.



Tekst: **Leszek Bugajski**

Kilkusetstronicowa książka Michaela Schulmana wprawdzie ma w tytule wojnę, ale dotyczy ona wojenek, jakie toczyli i toczą ze sobą ludzie z Hollywood. Te wojenki dotyczą oczywiście spraw artystycznych, a może jeszcze bardziej wartości

komercyjnych filmów. Miarą odnoszonych w nich sukcesach nie są jakieś zdobycze terytorialne, lecz to, ile zdobędzie się znanych na całym świecie statuetek o imieniu Oscar. A to okazuje się zawsze w pierwszej połowie marca.

Jeśli jakaś wytwórnia filmowa uzna, że któryś z jej filmów ma w danym roku szansę na zdobycie Oscara albo i kilku rozpoczyna się wyścig zbrojeń i wojna wywiadów: co szykują konkurenci, jakie strategie promocyjne obmyślają, jakie mają fundusze na reklamy. I wypuszczają do boju swoje najlepsze siły: aktorzy i twórcy filmu jeżdżą po kraju, występują przed i po projekcjach filmu, zabiegają o występy w telewizyjnych programach, a pracownicy działów promocji starają się wpłynąć na dziennikarzy, żeby pisali (dobrze!) o filmie, przy którym pracują.

Nie tylko o gwiazdach

Te wszystkie mechanizmy znamy lepiej lub gorzej i tylko dla nich nie warto byłoby czytać tej książki. Ale Schulman odsłania i opisuje ich kulisy, a tam właśnie

od dziesięcioleci toczą się te tytułowe wojny. Są barwnie opisane, autor przytacza mnóstwo pikantnych i bulwersujących opowieści o gwiazdach kina, ich słabościach, świństwach jakie sobie robią, nienawiści, którą się obdarzają, romansach i wielu innych sprawach. Gdyby do tego się ta książka ograniczała byłaby tabloidem wielkości encyklopedii. Jednak

*Schulman to z jednej strony **SPRAWNY PISARZ I DZIENNIKARZ**, a z drugiej inteligentny facet pisujący do głównych amerykańskich czasopism,*

takich jak „New Yorker” czy „New York Times”.

Dlatego wybrał na temat swojej książki Oscary, bo przecież wie, że ich przyznawanie rozpala emocje, ale też zestaw laureatów i kształt corocznej oscarowej imprezy pokazują, jak zmienia się kino, a poprzez nie – jak zmienia się świat i jego mieszkańcy. I o tym są też „Oscarowe wojny” Schulmana. Nie jest to solenna historia tej filmowej nagrody, ale jedenaście opowieści

o tym, jak się zmieniały Oscary, a więc i to, co one symbolizowały od początku swego istnienia – Akademia Filmowa powstała w latach 20. ub. wieku z inicjatywy jednego z magnatów Hollywoodu Louisa B. Mayera, żeby zjednoczyć środowisko i przyciągając gwiazdy stworzyć siłę, która będzie mogła, choćby częściowo, przeciwstawić się zakusom władzy, by cenzurować filmowa produkcję. Oczywiście nie chodziło w tym tylko o swobodę twórczą, ale bardziej o obronę zysków.

Jak się zmieniał Hollywood

Ciekawa jest opowieść o tym, jak zmieniał się Hollywood i same Oscary około 1970 roku, gdy do kina wdarła się kontrkultura, a na gali „każda nagroda była jak salwa w wojnie starego Hollywood z nowym” – napisał Schulman. To wtedy triumf święciły „Swobodny jeździec”, „Nocny kowboj” czy „Butch Cassidy i Sundance Kid”, a na sali trwała wojna pokoleń. To wtedy też George Peck, ówczesny prezydent Akademii postanowił „odmłodzić” jej członków, czyli odebrać prawo głosu tym, którzy przez ostatnie siedem lat nie pracowali przy zad-

nym filmie. Pół wieku później ten sam pomysł wdrożyła niedawna szefowa Akademii na fali nowych zmian obyczajowych i kulturowych (przede wszystkim równość płci i ras).

Bohaterem innej opowieści jest Harvey Weinstein, lecz na pierwszym jej planie nie jest jego seksualna drapieżność, która wypłynęła z całą mocą w okresie, którego książka nie obejmuje, ale już coś wpływało i autor o tym wspomina w ostatnich akapitach książki. Czy jest to koniec symboliczny –

”skończyło się Hollywood w dawnym, choć od czasu do czasu ostro reformowanym, stylu i **ZACZYNA SIĘ DŻUNGLA,**

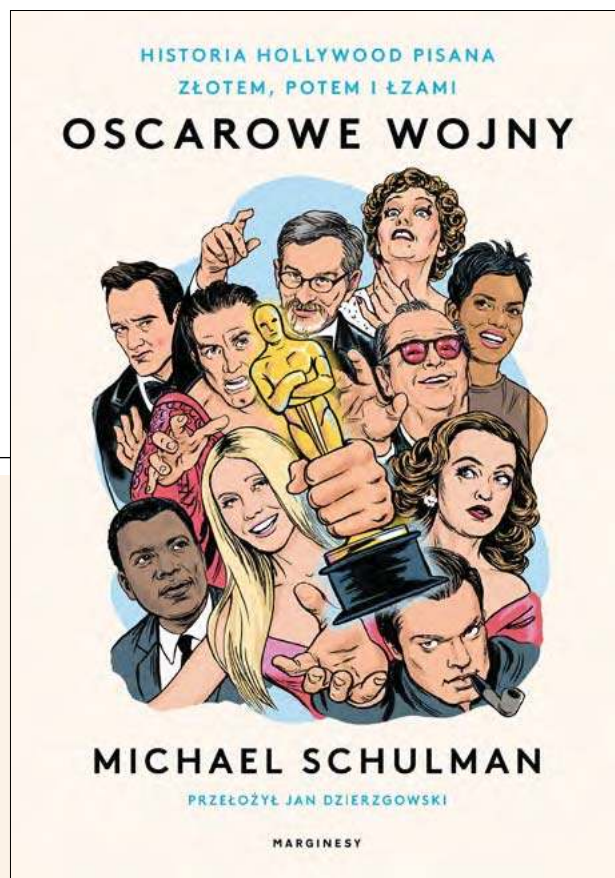
o której nie chce pisać? Może, a może uznał że cała afera kończąca karierę Weinsteina zbyt daleko odbiega od opowieści o Oscarach, zwłaszcza że sama Akademia odebrała mu członkostwo, co zamyka książkę.

Tutaj tematem jest tylko to, jak Weinstein omotał ludzi i jak wpłynął na klimat otaczający rywali-

zacją o Oscary. On po prostu chciał, by filmy przez niego produkowane zdobywały ich jak najwięcej i tej żądzy sukcesu nie umiał, ani nie chciał powściągnąć. Więc działał agresywnie, stosował rozmaite metody wpływu na członków Akademii, by głosowali na jego filmy, zmuszał swoich pracowników do morderczej pracy.

Michael Schulman
*„Oscarowe wojny.
Historia Hollywood
pisana złotem,
potem i łzami”*

Wydawnictwo Marginesy



Prawdopodobnie Weinstein jest dla Schulmana symbolem Hollywoodu, bo skupia się w jego postaci to, co Fabryce Snów dobre i paskudne. Wyprodukował przecież wiele dobrych, czy nawet wybitnych filmów, a jednocześnie jest ucieleśnieniem agresji, bezwzględności, prostactwa i ostatecznie przestępcą. Te cechy można odnaleźć we wszystkich opowieściach o Hollywood i we wszystkich opowieściach Schulmana o dekadach, w których Oscar stawał się najbardziej pożądaną nagrodą filmowego świata. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,*
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz,

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*
Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

Zakupiono w NEXTO: 4070436